

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



SPOTKANIE
W MARSYLII

DANI COLLINS

Dani Collins

Spotkanie w Marsylii

Tłumaczenie:

Ewa Pawełek

PROLOG

Theo Makricosta wpatrywał się w przestrzeń między kontrolką paliwa helikoptera a zbliżającą się linią wybrzeża. Nie martwił się. Z nawyku zabierał dwukrotnie więcej paliwa, niż potrzebował na konkretny lot.

Ledwo wylądował na jachcie, by zaraz wzbić się w powietrze i udać w drogę powrotną. Odległość z A do B równała się odległości z B do A, więc powinno wystarczyć. Tyle że w tym wypadku B oznaczało łódkę, a więc ruchomy punkt.

Decyzję podjął w ułamku sekundy: poleciał do Marsylii, nie do Barcelony. To był instykt, impuls, zachowanie całkowicie sprzeczne z jego naturą. Poczł przyplw niezidentyfikowanej paniki w chwili, gdy tylko helikopter oderwał się od pokładu. Skierował go tam, gdzie, jak sądził, czekało wybawienie. Nedorzeczne, absurdalne założenie, ale postanowił je zrealizować.

A teraz leciał i zalewał się potem.

Nie bał się o własne życie. Nikt by za nim nie tęsknił, gdyby spadł. Ale za nietypowym ładunkiem w kabinie obok – owszem. Presja wynikająca z konieczności bezpiecznego dostarczenia pasażerów zżerała go. W niczym nie pomagało to, że słyszał ich głosy, że każde z dwojga maleńkich dzieci na pokładzie wręcz niemiłosiernie się darło.

Miał dość bycia bratem. Lada chwila mógł zginąć jako wujek. Na szczęście nie próbował w życiu ojcostwa.

Wycierając spoconą dłoń o udo, wyciągnął z kieszeni telefon. Jedyne osoba, która mogła mu pomóc, była w Marsylii. Oczywiście, jeśli zechce mu pomóc. Odszukał w rejestrze wiadomość, którą już dawno powinien był usunąć.

„Oto mój nowy numer, na wypadek gdyby to był powód, dla którego nigdy nie oddzwonięś. Jaya”.

Te słowa uderzały jak powracający wyrzut sumienia. Mimo to po cichu wierzył, że w jej sercu wciąż było na tyle dużo dobroci, by mu wybaczyć i pomóc.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Osiemnaście miesięcy wcześniej...

Jaya Powers słyszała powracający helikopter szefa już przed południem, jednakże Theo Makricosta nie skontaktował się z nią aż do teraz, do siedemnastej, kiedy planowo kończyła pracę. Co więcej, tego dnia po raz ostatni figurowała na jego liście płac, a za dwanaście godzin miała opuścić Bali na zawsze. Oczywiście pamiętała, że tradycyjne godziny pracy nie dotyczyły pana Makricosta. Wyczerpany niezliczonymi podróżami, cierpiał na bezsenność, w efekcie nocami zabijał czas, rzucając się w wir obowiązków. Wówczas, nie zważając na godzinę, wzywał ją, prosząc o dostarczenie raportów czy innych dokumentów. Zawsze przy tym przeproszał za kłopot i nalegał, by dopisała sobie godziny nadliczbowe. Był wyjątkowo dobrym szefem, za którym będzie tęsknić – niestety, nie tylko z powodu jego zawodowych walorów.

Teraz, stojąc wśród spakowanych walizek, z politowaniem przyglądała się sobie w lustrze. Wciąż miała na sobie firmowy uniform, włosy spięta w doskonały kok, starannie poprawiła makijaż, umyła zęby i czekała na jego ostatnie wezwanie. Któż by przypuszczał, że po tym wszystkim, co zmusiło ją do opuszczenia domu w Indiach, tak beznadziejnie się zadurzy, i to w swoim szefie. Czy on wiedział o jej rezygnacji? Czy w ogóle go obchodziła? Zawsze zachowywał się bardzo profesjonalnie, jakby nie zauważał, że była kobietą. Zresztą, gdyby przypadkowo nie wpadła na trop jego wakacyjnego flirtu, trwałaby w przekonaniu, że w jego życiu nie ma miejsca dla kobiet. Od tej pory wiedziała, że są – ale tylko wtedy, gdy mu to odpowiadało, na jego zasadach. Z tą świadomością nie było jej łatwiej. Czowała niezrozumiałą zazdrość, co mogło wydawać się dziwne, bo przecież wcale nie chciała zaciągnąć go do łóżka. Tak przynajmniej tłumaczyła sama sobie.

Dreszcz pełnego niepokoju napięcia przeszył jej ciało, wędrując w stronę serca. Ogarnęło ją dziwne uczucie, zupełnie inne niż to, które towarzyszyło jej, ilekroć myślała o seksie. Czy to możliwe, że nie będzie miała szansy powiedzieć mu „do widzenia”?

W tej fascynacji nie było logiki. Przywiązała się do człowieka, który traktował ją z profesjonalną obojętnością. Jako szef szanował w niej kompetentnego pracownika, co z kolei dawało jej poczucie bezpieczeństwa i na zasadzie błędnego koła prowadziło do jeszcze większego przywiązania. Jak teraz miała wyjechać do

Francji bez słowa pożegnania?

Zamiast zdjąć biało-czerwony służbowy krawat i po prostu odejść, chwyciła kartę dostępu i ruszyła w kierunku jego biura. Co za idiotka, mówiła sobie, wsiadając do windy. Co zrobisz, jeśli nie będzie sam?

Kilka minut później stała na czterdziestym piętrze, nerwowo pocierając wilgotne dłonie o spódnicę. Wszystko tu należało do rodziny Makricosta, ale młodszy z braci, Demitri, nie był tak oddany firmie jak Theo. Pojawiał się nieoczekiwanie i bardzo rzadko. Ich siostra, Adara, tak planowała wizyty w korporacji, by zimą nie siedzieć w mroźnym Nowym Jorku, a latem korzystać z uroków cieplejszych od Bali miejsc na świecie.

Theo – to znaczy, pan Makricosta, upomniała się, chociaż w myślach nazywała go po imieniu – sprawdzał księgi każdego hotelu przynajmniej raz na kwartał, z godną podziwu rzetelnością. To również w nim lubiła.

Zapukała. Dźwięk, który usłyszała przez zamknięte drzwi, mógł oznaczać „Proszę wejść!”. Nie była tego pewna, ale skoro dotarła już tak daleko, wyjęła kartę magnetyczną i...

– Powiedziałem, nie teraz – zakomunikował, nie zmieniając półleżącej pozycji na sofie. Jedną ręką przysłaniał oczy, w drugiej trzymał drinka. Rzut oka wystarczył, by dostrzec kilkuniedniowy zarost, pogniecione ubranie i dokumenty porozrzucane w nieładzie na ławie oraz na podłodze. Otwarty laptop na krawędzi stołu straszyl czernią ekranu. Popsuty?

Jaya zrozumiała, że powinna natychmiast wyjść. Wściekły facet może być niebezpieczny. Jednakże, było coś tak rozpaczliwego w ruchach jego ciała, nawet w powietrzu wokół, że sama poczuła przepełniający ją ból.

– Czy coś się stało? – zapytała.

– Jaya? – Wyraźnie zaskoczony uniósł się, odsłaniając oczy. – Czy ja po panią dzwoniłem? Próbowałem nie dzwonić – mówił niepewnym głosem, w pośpiechu sprawdzając połączenia w telefonie.

Zabrzmiało to co najmniej dziwnie, ale już nieraz przekonała się, że niektóre angielskie zwroty oznaczały coś zupełnie innego, niż się wydawało. Tylko jak niby można próbować nie dzwonić do kogoś?

– Których dokumentów pan potrzebuje? Zaraz poszukam – powiedziała cichutko, zdeprymowana dźwiękiem automatycznie zamykających się za nią drzwi. – Można poczuć się zagubionym w tych wszystkich papierach.

– Zagubiony. Tak. Dokładnie taki jestem. Zagubiony.

Drżące ręce zanurzył we włosach, bezwiednie mierzwiąc je, zanim skierował na

nią rozdzierające serce pośepne spojrzenie.

- Pojawiła się pani w nieodpowiednim momencie - powiedział.

Z jakiegoś powodu nagle zaschło jej w ustach. Zwykle nie ulegała urokowi mężczyzn, zwłaszcza tych świetnie zbudowanych i przystojnych. Theo miał obie cechy, ponadto jego śniada cera atrakcyjnie komponowała się z ciemnymi włosami i brwiami. Zdecydowanie nie wyglądał na swoje trzydzieści lat.

- Odłóżmy to do jutra. Teraz pora nie jest odpowiednia. Byłoby to niezgodne z etyką pracy - dodał. - Mogłoby to podważyć nasze stosunki na linii pracodawca-pracownik.

Zszokowana, wbiła wzrok w podłogę, oblewając się rumieńcem. Czy wiedział? Przecież nawet sama przed sobą skrywała prawdę, tłumiąc marzenia, gdy stawały się zbyt oczywiste.

Przez ostatnie kilka lat wszelkie zaczepki ze strony mężczyzn sprawiały, że serce przestawało jej bić. Strach był pierwszą reakcją, ucieczka - instynktownym odruchem. Nie przydarzały jej się tęskne rozważania typu: „Ciekawe jak by to było muskać ustami jego zarost?”. Co w takim razie stało się dzisiaj? Czuła, że płonie, nie tylko z zawstydzenia. Był jeszcze inny powód - podniecające zaciekawienie, to samo rozpalające uczucie, które pamiętała sprzed milionów lat, gdy jeszcze jako uczennica zakochała się w koledze z klasy.

Z całą bezradnością wiedziała, co powinna teraz zrobić - zamknąć za sobą drzwi, wyjechać do Marsylii i na zawsze zniknąć mu z oczu. Rozsądek wyraźnie przegrywał z tłumioną namiętnością, dlatego stała tak, wpatrzona w niego, jak ktoś, kto sprawdza temperaturę wody w strumieniu, zanim zdecyduje, czy brodzić dalej, czy wyjść na brzeg.

- Właściwie nasze stosunki na linii pracodawca-pracownik już nie istnieją - powiedziała z wysiłkiem, poprawiając niebezpiecznie przechylony laptop. - Dziś był mój ostatni dzień w pracy. Powinnam była się przebrać, ale trudno mi tak po prostu odejść.

Wyraźnie zaskoczony, usiadł prosto, z dłońmi zaciśniętymi na kolanach.

- Dlaczego mnie nie poinformowano? Jeśli przechodzi pani do konkurencji, wyrównam różnicę w poborach niezależnie od ich wysokości.

- To nie to - odpowiedziała, siadając naprzeciwko niego. Mocno spłotła dłonie, próbując opanować emocje, które gwałtownie narastały w niej od chwili, gdy uświadomiła sobie, że to koniec; nigdy więcej służbowego stroju, pracy dla sieci hoteli Makricosta, nigdy więcej Thea. - Pan, to znaczy firma, byliście dla mnie tacy dobrzy, jestem wdzięczna za wszystkie szkolenia, certyfikaty. Nie mogłabym odejść

do konkurencji.

- Inwestowanie w pracowników to filozofia firmy.

- Wiem, ale przed przyjściem tu nie śniło mi się nawet, że jako pokojówka trafię do recepcji, nie mówiąc już o kierowaniu oddziałem.

Przypomniała sobie, jak bardzo się bała, gdy w pierwszym miesiącu pracy zostawiła niesprzątnięty pokój, by zająć się zagubionym dzieckiem. Zaprowadziła chłopca do biura, zagadywała go, póki nie udało się znaleźć rodziców. Wskutek zbiegu okoliczności Theo akurat kontrolował księgi i wyraźnie był pod wrażeniem jej biegłości w posługiwaniu się czterema językami oraz umiejętności radzenia sobie z emocjami dziecka.

- Brakowało mi pewności siebie, kiedy zaczęłam tu pracować - wyznała. - Gdyby mnie pan nie zapytał, czy zamierzałam starać się o posadę nocnej recepcjonistki, nawet nie rozważałabym takiej możliwości. Naprawdę jestem za to wdzięczna.

- Dokąd się pani wybiera? - zapytał obcesowo, zbyt kurczowo zaciskając dłonie na kolanach. Nie był tak opanowany, jak chciał się wydawać.

Nagle zapragnęła chwycić te mocne dłonie, tulić je i powiedzieć „Wszystko będzie dobrze. Byłbyś zdziwiony, ile człowiek może wytrzymać”.

- Do Francji - odpowiedziała krótko, nie chcąc wdawać się w rozmowę o własnych problemach, zwłaszcza że on najwyraźniej robił wszystko, by zapomnieć o swoich. - Do Marsylii. Sprawy rodzinne. Przepraszam.

Właściwie to nie wiedziała, dlaczego zaczęła go przeproszać. Kobięcy nawyk, zapewne. Tyle tylko, że naprawdę było jej przykro, zarówno z powodu pracy, którą musiała zostawić, jak i śmiertelnej choroby kuzynki.

- Chyba nie wychodzi pani za mąż? Czy to jeden z tych ustawionych ślubów? - W jego głosie było tyle przerażenia, że nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Nie.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez minione cztery lata niejednokrotnie przyłapała go, gdy ukradkiem się jej przyglądał. Potrafił jednak tak płynnie przenosić wzrok na dokumenty, że jego spojrzenia uznawała za wytwór własnej wyobraźni.

Nasze stosunki na linii pracodawca-pracownik...

Czy to był powód? Cokolwiek powstrzymywało go przed okazaniem jej zainteresowania, teraz stało się nieważne, byli sami, a układ służbowy już nie istniał. Chwilowo...

- Pani odejście to cios dla firmy. Oczywiście gwarantuję wystawienie odpowiednich referencji, ale proszę jeszcze rozważyć wzięcie urlopu. Czy mamy

zatrzymać dla pani stanowisko?

- Nie - odpowiedziała, z trudem powstrzymując się przed zaakceptowaniem jego propozycji. Rak, z którym zmagala się Saranya, nie dawał jej wyboru. - Zamieszkać z kuzynką i jej mężem. Kuzynka jest chora, lekarze nie dają jej żadnych szans na wyleczenie. Ich córka będzie mnie potrzebować.

- Przykro mi. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale jeśli potrzebne są pieniądze...

- Dziękuję, to nie pieniądze są problemem. Mąż kuzynki jest zamożny. Rzecz w tym, że nie mogę i nie chcę zostawić ich w potrzebie. Gdy wiele lat temu opuściłam Indie, to właśnie oni mnie przygarnęli, wspierali i utrzymywali, póki nie stanęłam na nogi.

- Rozumiem.

Czyżby? Jak mógł ją rozumieć, skoro wywodził się z tak dziwnej rodziny, bez więzi i ciepła? Tylko czy ona, odrzucona przez najbliższych, miała prawo osądzać innych?

- Problemy? Ma pan ochotę o tym porozmawiać? - spytała.

- Raczej upiję się do nieprzytomności - odpowiedział z grymasem niezadowolenia, odstawiając drinka. Wstał, dając jej do zrozumienia, że czas zakończyć etap zwierzeń.

- Przykro mi, że nie będziemy już razem pracować, Jaya. Jeśli kiedykolwiek będzie pani zainteresowana pracą dla naszej firmy, proszę o kontakt. Mamy trzy placówki we Francji.

- Wiem. Dziękuję bardzo - odpowiedziała, z trudem powstrzymując łzy. Podała mu rękę. Przetrzywał jej dłoń w swojej. Poczula delikatne mrowienie na całym ciele, gorący wulkan eksplodował w jej wnętrzu. Zerknęła na niego; najpierw utkwiał spojrzenie w ich dłoniach, potem przeniósł wzrok na jej twarz. Wtedy wewnętrzny wulkan eksplodował ponownie - w jego spojrzeniu była żądza, podziw splótł się z niezaspokojonym pragnieniem. Gdy wzrokiem dotknął jej ust, poczuła płomień wypełniający jej ciało. Pochylił się ku niej, znalazł się tuż obok, nadszpiewanie blisko. Zamknęła oczy i zeszywniała w oczekiwaniu na pocałunek. Wtedy nagle puścił jej dłoń, wyprostował się, oddalił.

- Tak nie można, to byłoby niewłaściwe. Przepraszam - powiedział ledwo słyszalnym głosem, jakby nie był w stanie oddychać.

- Jestem zaskoczona, nie zdawałam sobie sprawy... Chcę powiedzieć, że nie miałabym nic przeciwko... - wyznała, tłumacząc sobie, że być może już nigdy więcej nie będzie miała szansy mu tego powiedzieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jaya?

Skuliła się zażenowana delikatnością jego głosu. Tak nie mówi pracodawca do pracownika. Nieznane w jej dotychczasowym życiu pragnienie, by dać się dotknąć mężczyźnie, było równie podniecające, co przerażające.

- Musisz wiedzieć, jak piękna jesteś. Od dawna cię obserwuję. Zauważyłem też, że zachowujesz się inaczej niż większość osób w twoim wieku, unikasz imprez, nie jesteś dziewczyną na jedną noc.

- Mówiąc, że nie miałabym nic przeciwko, myślałam o pocałunku, a nie o pójściu do łóżka.

- Taki już ze mnie kobeciarz. Nie przyszło mi do głowy, że nie proponowałeś wspólnej nocy.

Pogardliwym tonem uderzał w samego siebie. Teraz wydał jej się taki nieszczęsny. Pragnęła zostać i służyć mu pomocą, jednocześnie wiedząc, że przede wszystkim musi zatroszczyć się o samą siebie. Frustrująca rozbieżność uczuć i priorytetów.

- W moim wieku? - Spojrzała pytająco. - Mam dwadzieścia pięć lat. A ty? Chyba niewiele więcej? Trzydzieści?

- Doprawdy? Wyglądasz młodziej - stwierdził, szacując ją wzrokiem tak dokładnie, że poczuła się oszołomiona sprzecznymi uczuciami. Po prostu wyjdź, mówiła sobie. Tak będzie bezpieczniej. Bardzo chciała, by spojrzał na nią inaczej, docenił jej wewnętrzną wartość.

- Kariera zawodowa jest dla mnie ważna. Firma Makricosta dała mi szansę rozwoju, nie zrobiłabym niczego, by to zniszczyć. A nocne imprezy? Cóż... Wysyłam pieniądze rodzicom. Nie stać mnie na to, by brać wolne z powodu kaca.

- Nie dziwi mnie to. Zawsze wydawałaś się odpowiedzialna. I słodka. I niewinna. - Ostatnie zdanie zabrzmiało jak pytanie.

- Nie jestem niewinna. - Utkwiła wzrok w zaciśniętych dłoniach.

- I za to byłaś sądzona? Mężczyźni i ich podwójna moralność. Nienawidzę mojej płci. Popatrz na mnie: sypiam z kobietami i potem nigdy więcej z nimi nie rozmawiam. Naprawdę tak robię, Jaya - zapewnił z odrazą.

W tym dziwnym wyznaniu było ostrzeżenie. O ile doceniła szczerść tej nietypowej spowiedzi, musiała przyznać, że Theo całkowicie się mylił w ocenie sytuacji. Owszem, osądzono ją, ale nie za jej winy, lecz za zbrodnię mężczyzny

wobec niej.

- Też nienawidzę mężczyzn - przyznała. Z wyjątkiem ciebie, dodała w myślach.

- Jakiś łajdak złamał ci serce. Podobno jestem niezły w pocieszaniu strapionych.

- To dlatego zapraszasz do siebie turystki? Udzielasz pierwszej pomocy? - Nie mogła się powstrzymać, mimo przepełniającej ją złości dokuczanie mu było przyjemne.

- Regularnie - odpowiedział z wyraźną dezaprobatą wobec siebie. - Powinno się mnie zastrzelić.

- Jesteś aż tak beznadziejnie prymitywny? - Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Z drugiej strony pamiętała tamte zrelaksowane, radosne kobiety w euforii opuszczające hotel. Była zazdrosna, i ciekawa tego, co dawało im tyle szczęścia.

- Najwyraźniej. Ale przynajmniej nikogo nie oszukuję. Kobiety wiedzą, czego się spodziewać, i dokładnie tyle otrzymują.

- Jedną noc - sprecyzowała.

- Jedną noc - przytaknął, wstając, z rękoma w kieszeniach. - A ty zezwalasz jedynie na jeden pocałunek. Cóż, niech będzie, jeżeli oferta jest nadal aktualna.

W jego pełnym pożądania spojrzeniu była nagość, i taka właśnie wydała się sama sobie: naga, płonąca w oczekiwaniu. Zaśmiała się, by zatuszować rumieniec i emocje.

- To nie tak. Po prostu nie mogę przestać myśleć o tym, że jeśli wyjadę, przez resztę życia będę się zastanawiać, jakby to było, gdybyś mnie pocałował.

- Rozumiem. - Wpatrywał się w jej usta tak intensywnie, aż nabrzmiały pulsującym drżeniem. Podszedł bliżej, musnął dłonią jej policzek, pochylił się... Wówczas znieruchomiała w oczekiwaniu.

Zdarzały jej się różne pocałunki, przeważnie niegodne zapamiętania, ale gdy jego usta dotknęły jej warg, gorąco i niespiesznie, zrozumiała, że tej chwili nie zapomni do końca życia. Trwali tak, zespoleni wargami niczym pieczęcią. Nie próbował siłą w nią wtargnąć, to ona sama, choć oszołomiona, czując napływającą słabość, zaprosiła go do pogłębienia pocałunku. Ich wargi, teraz zwilżone i jeszcze bardziej gorące, muskały się, wywołując kolejne fale podniecenia. Kiedy jego język zanurzył się w jej ustach, dotykając nawet najdalszych rejonów, ogarnęła ją niespotykana rozkosz. Ten rodzaj pocałunku знаła tylko z potajemnie czytanych książek. Teraz zrozumiała, czemu nazywano go pocałunkiem duszy.

Z głośnym jękiem objął ją i mocno przyciągnął do siebie, wciąż całując, zanurzył palce w jej spiętych włosach. Jak dobrze... Zarzuciła mu ramiona na szyję,

delektując się pieszczotami i bliskością jego ciała. Miał takie twarde mięśnie, a właściwie, teraz to poczuła, wszystko miał twarde... Odepchnęła go, nagle zaniepokojona.

- Niech cię diabli, Jaya. Czuję, że będzie dobrze, ale nie sądziłem, że aż tak dobrze. Jesteś pewna, że nie chcesz zostać na noc?

- Ja... - wymamrotała. Powiedz „nie”, odejdz. A jeżeli to on jestem tym jedynym? - Ja naprawdę nie spodziewałam się tego. - Kłamiesz, oskarżyła samą siebie. - Masz rację, nie miewam romansów, nie flirtuję - tłumaczyła bardziej sobie niż jemu. - Nie rozumiem tego, ale... przyjemnie było cię całować.

- Chcesz mnie zawstydzić?

- Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, czego chcę - wydusiła z siebie ostatkiem sił, sfrustrowana własnym niezdecydowaniem.

- Nie jesteś dziewczyną na jedną noc, ale w twoim życiu tyle się dzieje, seks pozwoliłby ci zapomnieć o problemach. Uwierz mi, wiem, co mówię.

- Dlatego chcesz, żebym została? By zapomnieć?

- To takie oczywiste?

- Zaczynam się martwić o moich przyjaciół. Czy firma ma kłopoty?

- Nie - zapewnił bez wahania, westchnął i przeczesał dłonią włosy, jakby chciał jednym ruchem pozbyć się tego, co tkwiło mu w głowie. - To sprawy osobiste, rodzinne, ale nie choroba, jak u ciebie. Od dawna gniewałem się na kogoś, a dziś dowiedziałem się, że bez powodu. Zaczyna mi brakować ludzi, których mógłbym nienawidzić i obwiniać. Nie umiem sobie z tym poradzić.

Pocałuj mnie, pomyślała. Nie wierzyła, że aż tak się otworzył. Na pewno będzie tego żałował. Teraz, w tej chwili, jedyne, czego pragnęła, to pomóc mu, uleczyć rany. Szaleństwo. Przecież to ona bardziej potrzebowała pomocy.

- Nie wiem, czy jestem dla ciebie właściwą osobą na dzisiejszą noc - wyznała. Chciała nią być, ale na samą myśl o tego rodzaju bliskości poczuła obezwładniającą bezradność, z trudem mogła oddychać. - Cały czas tłumaczę sobie, że powinnam już iść - powiedziała, wskazując na drzwi.

- Ale wciąż tu jesteś.

- Wiem, że można to źle odczytać. - Wzruszyła ramionami.

Popatrzyli na siebie tak, że znów mogła myśleć tylko o ich pocałunku. Starał się utwierdzić ją w przekonaniu, że był draniem, Jaya czuła jednak, że tego silnego, apodyktycznego faceta stać było na czułość i delikatność.

- Odejdz, kiedy chcesz. To bez znaczenia. - W nonszalanckim tonie wyczuła napięcie. Tak bardzo jej pragnął? Przed czym uciekał?

- Doprawdy?

- To kobiecy przywilej, zmieniać zdanie. - Wzruszył ramionami, by za chwilę obdarzyć ją szerokim złośliwym uśmiechem.

- Nie wierzę, że w ogóle prowadzę taką rozmowę. - Zachwiała się na nogach. - Z tobą. Nie umiem podjąć decyzji, Theo.

- Nie musisz - powiedział łagodnie. Schwycił ją za rękę i poprowadził w kierunku sofy. - Tylko pocałunki. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

- Rzeczywiście bardzo chcesz o czymś zapomnieć.

- Bardzo - przyznał, upadając na sofę i pociągając ją za sobą. - Rozpuścisz włosy? To było jak obnażanie się. Niedostępny wygląd stanowił tarczę, którą właśnie odrzuciła. Rozpuszczenie włosów oznaczało zaproszenie do pieścot. Jego palce tańczyły w jej włosach, zdmuchnął kosmyk z ucha.

- Czysty jedwab - wyszeptał.

Z trudem powstrzymała się, by nie powiedzieć, że nie stosuje żadnej chemii, żadnych rozjaśniaczy, które powodują łamliwość włosów. Uznała jednak, że nie powinna się porównywać do innych kobiet, których włosy pieścił w przeszłości.

- Możemy to zdjąć? - Szarpał się z jej krawatem.

- Chcesz mnie związać? - spytała, nieudolnie skrywając niepokój.

- Byłabyś tym zainteresowana?

- Nie! - Odpowiedź zabrzmiała stanowczo, by nie powiedzieć: pruderyjnie.

- To dobrze, bo chcę czuć na sobie twoje ręce.

Rzucił za sofę rozwiązany krawat. Zbliżył się jeszcze bardziej, nie odrywając od niej wzroku. Potem powoli, w skupieniu, niemal z przesadną starannością, złożył na jej ustach uspokajająco delikatny, słodki pocałunek.

Frustrujący pocałunek... Chciała czegoś więcej i... szybciej. Chciała, by silna ręka spoczywająca na jej talii powędrowała wyżej, do piersi nabrzmiałych z pożądania. Dotknij mnie, wołała całą sobą. Pragnęła wtulić się swoją nagością w jego nagie ciało. Rozdygotanymi palcami podjęła próbę rozpięcia guzików eleganckiej koszuli, którą miał na sobie. Zareagował natychmiast, gwałtownym ruchem rozdzierając materiał i odsłaniając klatkę piersiową. Schwycił jej dłoń.

- Nie mogę się doczekać, kiedy mnie dotkniesz. I nie martw się, nie zniszczę twojego uniformu. Trzeba by się potem rozliczyć z takiej straty - zapewnił, rozbawiając ją rzeczowością komentarza. Jednocześnie przesuwał jej dłoń po swoim doskonale umięśnionym ciele.

- Podniecasz mnie - wyszeptała.

- Dokładnie to samo myślę o tobie. Zawsze tak myślałem.

Uśmiechnęła się i nagle zrobiła coś, czego by się po sobie nie spodziewała. Przywarła ustami do jego ust, jednocześnie pieszcząc dłońmi jego tors, każdy mięsień, każdy skrawek ciała. Odpowiedział pomrukiem zadowolenia. Potem powoli rozpiął jej uniform, odsłaniając prosty, dziewczęcy biustonosz w kolorze kości słoniowej. Wstrzymała oddech, gdy przykrył dłońmi jej niewielkie piersi, pieszcząc je. W ruchach jego palców była i siła, i delikatność, które sprawiły, że wypełniła się niemal piekielnym żarem. Pokrywając jej ciało pocałunkami, dotarł do rozpalonych ust, miażdżąc je z mocą niekontrolowanej namiętności. Jednocześnie uciskał palcami jej nabrzmiące sutki. Strumienie podniecenia przeszywały jej ciało i duszę. Jęknęła, czując ukłucia rozkoszy przechodzące w dół, do miejsca, które dawno temu skazała na zapomnienie.

- Jaya, pozwól mi nasycić się tobą.

Nim zdążyła odpowiedzieć, pchnął ją na sofę i przytłoczył jej ciało swoim, przytrzymując biodra. Zaskoczona takim obrotem zdarzeń, wydała z siebie stłumiony okrzyk, próbując zaczerpnąć powietrza. Wędrowała palcami po jego plecach, wciąż ukrytych pod koszulą, której nie zdążył ściągnąć.

- Cudownie.

Jęknęła. Głośno. Wbrew sobie, wbrew wewnętrznym ostrzeżeniom, by się nie demaskować, by go nie zachęcać. Tylko jak miała nad sobą zapanować, skoro ścisnął jej piersi, ssał je i szaleńczo pieścił językiem. Czuła pulsujące sutki, jakby chciały oderwać się od ciała.

- Theo, nie wytrzymam tego.

Uniósł się, by ją pocałować, jednocześnie tak zmieniając pozycję, że oto nagle znalazł się dokładnie między jej nogami. Próbował uporać się z podciągniętą spódnicą. Czuła suwak rozporka przesuwający się po jej bawełnianej bieliźnie. Gwałtowne podniecenie mieszało się z paniką na myśl o tym, co stanie się za chwilę. Niepotrzebnie. Theo przerwał pocałunek, mokre od potu czoło oparł o jej głowę.

- Nie będzie ciągu dalszego. Właśnie sobie uświadomiłem, że nie mam prezerwatyw. - Poglądził ją po zwichrzonych włosach i ponownie pocałował. - Gdybyś wiedziała, jak mi przykro.

Bezwiednie poruszyła biodrami, w odpowiedzi przylgnął do niej jeszcze mocniej. Czuła się przygwożdżona, unieruchomiona. Wtedy się zaśmiał.

- Widzę, że tobie też - powiedział, muskając wargami jej policzki. - Jesteś taka piękna. Nie mogę tak po prostu przestać cię dotykać.

Przesuwał dłonią po jej udzie, coraz wyżej, sprawiając, że instynktownie zacisnęła nogi.

- Czy mogę przynajmniej dać ci trochę więcej przyjemności? Pozwolisz mi?

Pocałował ją, przesunął rękę wyżej, a gdy ponownie rozwarła uda, szybkimi ruchami pieścił ją przez tkaninę majtek. Tysiące myśli przebiegło jej przez głowę, zawirowany podnieceniem umysł nie był w stanie wykrzesać prostego „tak” lub „nie”. Zacisnął dłoń mocniej, nie czekając na odpowiedź.

- W porządku? - spytał, językiem muskając jej szyję. - Delikatniej? Powiedz mi, co lubisz.

- Nie po to tu przyszłam - wyszeptała. - Ale jest mi dobrze.

- Widzę. Potem możesz mnie znienawidzić, ale teraz, proszę, pozwól mi...

W tym momencie silna męska ręka znalazła się pod bawełną majtek. Może powinna zareagować, nie było przecież za późno. Tyle tylko, że wszystko, oprócz tego, co działo się pod jego dłonią, stało się nieważne. Uległa wędrującej w jej wnętrzu fali pożądania, wzmacnianego przez kolejne ruchy jego palców. Miała wrażenie, że ta nieznana, dzika rozkosz ją zabije.

- Daj mi się tam pocałować - poprosił przerywanym głosem. - Chcę ci pokazać, co można zrobić językiem, nie pożałujesz, Jaya.

- Nie!

Jej przerażenie było nieudawane, ale wizja tego, co Theo mógłby jej dać, okazała się na tyle intrygująca, że wprowadziła ją w stan ekstazy. Mimo to próbowała złączyć nogi. W efekcie jedynie mocniej ścisnęła jego biodra, nie będąc w stanie powstrzymać go przed tym, co robił. Bezradna, teraz mogła jedynie poddać się - i jemu, i własnym pragnieniom.

Potężne uderzenia czystej rozkoszy przetaczały się przez jej ciało nawracającymi falami. Krzyczała. W tym krzyku było fizyczne zadowolenie i emocjonalny triumf. W tym krzyku zabrzmiała odzyskana wolność i nieskrępowana radość z bycia z mężczyzną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niewiarygodna czułość Thea sprawiła, że Jaya pragnęła zatrzymać czas i tak trwać – z nim, pod nim. Zanurzyła palce w jego włosach, zmuszając go do podniesienia głowy, by móc spojrzeć mu w oczy. Pieszcząca ją ręka znieruchomiła, a wewnętrzny ból niemal zmusił ją do błagania o więcej.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Poczekaj – uśmiechnął się. – Mam dla ciebie coś jeszcze.

Delikatnymi posunięciami wniknął w jej pulsujące, gorące wnętrze. Na chwilę znieruchomiła, instynktownie reagując oporem, ale magia jego palców była tak potężna, że jęknęła i uniosła biodra, zachęcając go do dalszych pieszczot.

– Jaya!

Przywarł ustami do jej szyi, jednocześnie zanurzając się w niej głębiej, i głębiej.

– Poczekaj – powiedziała z trudem, wciąż przytrzymując jego głowę i zerkając na tył sofy. Czy rzeczywiście chciała to zrobić? Ciało pogrążyło się w ogniu, ale myśli rozbiegały się we wszystkich kierunkach.

– W porządku, zrozumiałem – mruknął, usuwając dłoń z jej wnętrza i zasypując ją pocałunkami. – I tak posunęliśmy się za daleko.

– Nie, to nie to.

Nie chciała go zranić, nie chciała przerywać tych cudownych chwil ani tym bardziej nie chciała niczego kończyć.

– W pokoju mam pigułkę. Taką zapobiegającą niechcianej ciąży w przypadku seksu bez zabezpieczeń – mówiła niepewnym, słabnącym głosem, modląc się, by nie spytał, po co trzyma w pokoju taką pigułkę.

Spoważniał, wsłuchując się w jej słowa.

– Ja zawsze używam prezerwatyw.

– Rozumiem. Jak wspomniałeś, i tak nie zamierzaliśmy... – odpowiedziała, z trudem kryjąc rozczarowanie.

– Miałem na myśli to, że jestem czysty. Nie musiałybyś się martwić, że coś ode mnie złapiesz.

– Ja... – zawahała się. Chciała dodać, że się badała. Saranya zmusiła ją do zrobienia testów zaraz po ucieczce z Indii. – Ja też jestem czysta.

Uważnie obserwował jej twarz. Znała to spojrzenie, którym niemal pozbawiał ją tchu.

– Przyrzeknij, że weźmiesz tę pigułkę – powiedział, niemal nie poruszając ustami.

- Moja rodzina zaaranżowałaby mi życie, gdybym miała nieślubne dziecko. Nawet nie chcę o tym myśleć.

Starał się zapanować nad emocjami.

- Nie chcę być ojcem. Nigdy. Jeśli wydawało ci się, że dzisiejsza noc do czegoś prowadzi...

- Nie - zapewniła go. - Tak jak ty, szukam zapomnienia.

Starła się ostrożnie dobierać słowa. Nie kłamała. Szukała zapomnienia. A właściwie szukała nowych wspomnień, tym razem dobrych.

- Dziecko byłoby katastrofą. Ale chcę cię poczuć, do końca - wyszeptała.

Theo wziął głęboki oddech i wstając, schwycił ją mocno, uniósł i przytulił do piersi. Nie zapalając światła, ułożył ją na łóżku. Obserwowała, jak zdjął i odrzucił pasek od spodni, to samo zrobił z butami.

- Może teraz ty? Marzę, by cię zobaczyć, całą.

Zerknęła na pognieciony uniform, rozpiętą bluzkę, przesunięty biustonosz... Wstydlivość była jedynym powodem, dla którego powstrzymywała się przed ściągnięciem wszystkiego od razu. Uśmiechnęła się do siebie, zadowolona - to tylko wstyd, nie strach.

- Widziałeś tyle kobiet. Nie wiem, jak wypadnę w porównaniu z nimi - powiedziała, zdejmując bluzkę. Theo w tym czasie zdjął skarpetki, pozostając tylko w slipach. Zniecierpliwiony, wyrwał jej z rąk bluzkę, którą próbowała złożyć, szybkim ruchem pozbawił ją biustonosza, jedno i drugie rzucając gdzieś na podłogę. Nakrył jej ciało swoim, w dłoni tulił niewielką pierś.

Poczuła, jak przenika ją kolejna fala rozkoszy.

- Chcę cię pocałować - wyznała, gdy przeniósł usta na jej drugą pierś, wywołując dreszcz podniecenia. Tym chętniej uniosła biodra, by mógł pozbyć się krępującej ją spódnicy. Przyglądała mu się, próbując oddalić myśl o własnej nagości. Był gotowy na kulminację nocy.

- Jesteś taka piękna - przykucnął, wpatrując się w nią.

Pomyślała, że pewnie mówi to wszystkim kobietom, mimo to uśmiechnęła się radośnie. Wzrokiem starannie studiował jej ciało, niczym hotelowe księgi dochodów, nie ukrywając fascynacji i szczerego podziwu dla tego, co widział.

- Pocałuj mnie - poprosiła. Roześmiał się, pochylając się nad nią.

- Mógłbym bez końca całować każdy centymetr twojego ciała - wyznał, przyciągając ją do siebie. Połączyli się ustami. Ich języki wniknęły w siebie. Było w tym coś naturalnego, wręcz koniecznego. Matka Natura najwidoczniej miała swój plan. Kiedy zasypał pocałunkami jej szyję i piersi, poczuła intensywny pulsujący ból

w złączeniu nóg. Końcami palców muskał delikatną skórę jej ud, sprawiając, że rozwarły się zapraszająco. Wtedy przeniósł tam dłoń, wniknął w jej gorące, wilgotne wnętrze, wywołując dreszcze niekontrolowanego podniecenia.

- Theo - jęknęła niemal bezgłośnie.

- Każdy centymetr, Jaya - powtórzył, przesuwając ustami po jej brzuchu.

- Nie, Theo, proszę cię, nie.

- Nie wstydz się. - Wsparł głowę na łokciu, rysując dłonią kręgi wokół jej pępka.

W jego głosie wyczuła spokój. - Nie wiem, czy dam radę się powstrzymać, kiedy zdejmę z siebie wszystko - dodał z rozbijającą szczerością. - Sprawię, że będzie ci dobrze, tylko pozwól mi.

- Już jest mi dobrze - zaśmiała się nerwowo. - Ale chcę poczuć cię wewnątrz - powiedziała stłumionym głosem, choć z wyraźną determinacją. - Nie jesteś na mnie zły?

- Nie, ale nie pomagasz mi takimi pytaniami. Czy zdajesz sobie sprawę, od jak dawna pragnęłam zrobić to z tobą? Całe lata. Od chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Płoczył się na niej, kolanem rozsuwając jej uda. Zamarła, czekając na ostateczny ruch, ale on tylko ujął w dłonie jej twarz, składając na jej ustach delikatny pocałunek.

- Popsułem nastrój? Nie chciałem. Ale to i tak najdziwniejsza noc w moim życiu.

- Takim komplementem wszystko mi zrekompensowałeś - zaśmiała się, z trudem udając, że nie czuje jego narastającej obecności w złączeniu ud.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Jaya. Cały ten syf na zewnątrz dziś nas nie dotyczy. Mam nadzieję, że też to czujesz, że nie tylko ja szukam teraz ucieczki od tego wszystkiego.

- Ja też wykorzystuję okazję, i ciebie - zapewniła nerwowo, choć wewnętrznie przekonana, że tej nocy rzeczywiście ucieka, bezpowrotnie, od przeszłości.

- To dobrze - powiedział, całując ją i jednocześnie unosząc biodra, by opaść gwałtownie, ze stłumionym jękiem.

Mocne ciało przygniotło ją, zapewniając jednocześnie poczucie bezpieczeństwa. Posuwiste ruchy sprawiły, że umięśnioną klatką przywierał do jej piersi, wprawiając w drżenie nabrzmiące z podniecenia sutki. Wewnętrzne napięcie ustąpiło miejsca rozkoszy. Zapraszająco wodziła palcami po jego plecach, muskała ustami szyję. Wtedy wniknął gwałtownie w jej wilgotną głębię aż do granicy bólu, wypełniając ją sobą, raz za razem, i znowu, uderzając potężnie, aż poczuła pulsujący żar pochłaniający jej ciało.

- Już? - wyszeptał. - W porządku. Też dochodzę. Daj mi to poczuć.

Załkała, nieprzygotowana na orgazm, wstrząśnięta tym, jak pełna, kompletna może się czuć kobieta. Rozkosz niemal w niej eksplodowała. Przyłgnęła do niego, w oczekiwaniu na tę jedną chwilę doskonałości.

- Razem? Jednocześnie? - szeptał, pieszcząc ustami jej skroń.

- Tak, Theo.

Uderzył ponownie, mocniej i głębiej. Jakby pragnął zatopić się w niej na zawsze. Było cudownie, ale... nie dość.

- Nie przestawaj - jęknęła.

- Nigdy.

Kolejne ruchy Thea sprawiły, że nie mogła już czuć, patrzeć, myśleć. Zapach jego spoconego ciała był jak perfumy, niekontrolowane pomruki brzmiały jak muzyka. Sama stała się czystą kobiecością, w tym najbardziej prymitywnym znaczeniu. Przerzywanym oddechem z pogranicza ekstatycznego jęku witała każde pchnięcie, czekając na następne. Wreszcie przeniosła ręce na jego biodra, wbijając w nie paznokcie, dociskając, jakby próbowała pomóc mu wnikać głębiej. Brakowało tak niewiele. Byli blisko, bardzo blisko. Sklejeni warstwą potu, ogłuszeni gorącymi oddechami, zjednoczyli się w rytmicznym dążeniu do doskonałości.

Orgazm przyszedł nagle, wypełniając ją wulkanicznym żarem i jednocześnie wydobywając z obojga rozdzierający krzyk czystego oswobodzenia. Jaya uniosła się przeszyta porażającym dreszczem, po czym bezsilnie opadła, obejmując Thea rękoma i nogami, jakby chciała przenieść ich połączone ciała w nieskończoność.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obecnie...

Osadzając helikopter na pasie, Theo dojrzał limuzynę. Jaya była na tyle doświadczona, by nie wychodzić z samochodu, zanim nie uspokoją się śmigła, on jednak nie mógł się doczekać, by ją zobaczyć. Tłumaczył sobie, że to o dzieci chodzi, że z troski o nie musiał poprosić ją o pomoc. Nie miało to nic wspólnego z dręczącym go bólem, z którym musiał żyć przez ostatnie osiemnaście miesięcy, od tamtej nocy, gdy kochali się godzinami, dopóki nie ubrała się w pośpiechu, by zdążyć na samolot.

Poczuł ucisk w żołądku, wspominając, jak bezbronny wydawał się wówczas, otwarty i szczery wobec tej kobiety... Zwykle skupiał się na fizycznej przyjemności, mówiąc tak mało, jak to możliwe. Z nią było inaczej. Kiedy wyszła, zostawiając go samego w cichym apartamencie, zrzucił swój chwilowy kryzys emocjonalny na czarne wspomnienia z dzieciństwa. Powód był jednak bardziej złożony. Kiedyś z przyjemnością leciał na Bali, teraz nienawidził tego miejsca. Tęsknił za nią.

Próbował sobie wyobrazić ich spotkanie, jej reakcję. Zerknął do kabiny pasażerskiej. Siostrzeniec spał, bratanica, z buzią mokrą od łez, wydawała się zaskoczona widokiem stałego gruntu.

- Zaraz wrócę - powiedział, nie do końca przekonany, czy wystraszone dziecko w ogóle go słyszy. Tankował tu w przeszłości, więc hangar był mu znany. Mimo to nie lubił zostawiać tak cennej maszyny bez wcześniejszego załatwienia wszelkich formalności. Tym razem nie miał jednak wyboru. Leciał na nowy statek wycieczkowy Makricosta, gdy na horyzoncie ujrzał zbliżający się okręt z działami na pokładzie. Szwagier, Gideon, przyprowadził na górny pokład łodzi dzieci, by mogły podziwiać helikopter wujka. Gdy tylko Theo przekazał mu wiadomość, której nie chciał wysyłać drogą radiową, przerażony bliskością uzbrojonego okrętu Gideon chwycił go za rękę.

- Musisz zabrać stąd dzieci!

Theo nie miał pojęcia, co stanie się z jego siostrą, starszym bratem i ich partnerami. Nie miał też pojęcia, co zrobić z dwojgiem małych dzieci. Wmawiał sobie, by nie brać pod uwagę najczarniejszego scenariusza. Według jego wyliczeń powinien wiedzieć wszystko w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Kierowca limuzyny wyszedł, by otworzyć tylne drzwi. Wtedy pojawiła się Jaya.

Kiedy ją zobaczył, uświadomił sobie, jak bardzo się bał, że może nie zechce wyjść mu na spotkanie.

Jaya nosiła teraz krótsze włosy, dotykające ramion, pofalowane jak nigdy wcześniej. Wyglądała ładniej niż z gładko zaczesanym kokiem. Młodziej i radośniej. Seksownie. To nie znaczy, że nieprofesjonalnie. Miała na sobie dopasowany, sztywny kostium, a na szyi wyglądającą znajomo apaszkę. Czekwała nieruchomo przy samochodzie, z wielkimi okularami przeciwsłonecznymi bezlitośnie przysłaniającymi jej oczy. Skinieniem zaprosił ją do helikoptera.

- Panie Makricosta...

Zatrzymał się, odwrócił. W szklach jej okularów dojrzał swoje upiorne odbicie.

- Theo - skorygował. Kusilo go, by poczekać, aż Jaya nie wypowie jego imienia, ale w porę uznał ten pomysł za niedorzeczny. Wcześniej obiecał sam sobie, że jeśli jeszcze kiedyś się spotkają, będzie się zachowywał tak, jakby między nimi nic nie zaszło. Niestety, wciąż pamiętał, jak z lekkim obcym akcentem szeptała jego imię.

- Powiesz mi, co się dzieje? - spytała wyraźnie przestraszona. Gdy wskoczył na stopnie helikoptera, podążyła za nim, protestując. - Nie mogę nigdzie jechać. Mam zobowiązania. Pracę i...

Nie dokończyła, a on nie naciskał, by wyjaśniła, jakie jeszcze zobowiązania ma na myśli.

- Dostałaś wiadomość. Wiesz, że potrzebuję pokoju w miejscu, w którym nikomu nie przyjdzie do głowy mnie szukać. To pilna sprawa...

Wskazał na dwójkę zaspanych maluchów, zatopionych w fotelach pierwszej klasy.

- Masz dzieci? - wykrztusiła zszokowana.

Wyrwany ze snu Androu odwrócił się i zaszlochał. Evie na nowo wybuchnęła płaczem.

- Nie są moje. Pomóż mi zabrać je do samochodu. - Podał jej Androu, a sam odwrócił się, by wydobyć z pasów małą Evie.

Z ujmującą naturalnością Jaya przytuliła chłopca, chociaż jej usta pobladły i zlodowaciały, jakby już nigdy więcej miała się nie uśmiechnąć. Theo przypomniał sobie dzień, w którym po raz pierwszy ją zobaczył: zagubiony w hotelu niemiecki chłopczyk kurczowo trzymał się jej ręki. W zachowaniu młodziutkiej Hinduski można było dostrzec przejawy silnego instynktu macierzyńskiego. Dziś, tuląc Androu w ramionach, łagodnie kołła jego ból i zdenerwowanie. Evie niesiona przez Thea pozostała niepokieszona. Po chwili wszyscy zniknęli we wnętrzu limuzyny, a kierowca natychmiast ruszył.

- Mogłeś mi powiedzieć, żeby zamontować foteliki dla dzieci. Tak nie jest

bezpiecznie, Theo.

Cholera. Jego imię w jej ustach zabrzmiało nawet lepiej, niż pamiętał. Zapragnął znowu je usłyszeć.

- No więc? Czyje to dzieci? - spytała.

- Możemy mu zaufać? - Theo wskazał na szofera. - Nie mogłem zaryzykować rozmowy przez telefon, dlatego wysłałem wiadomość tekstową, pisałem w czasie lotu jedną ręką.

Jaya przerwała mu, zwracając się do Evie.

- *Pyaari beti*, czy potrzebny nocniczek?

Evie potwierdziła, żywiłowo kiwając głową. Theo przeraził się, mała siedziała mu przecież na kolanach.

- Oscar - Jaya zwróciła się do kierowcy, który jednak, uprzedzając jej prośbę, już podjeżdżał pod budynek terminalu.

- Poczekaj - powiedział Theo, gdy Jaya chwyciła Evie.

- W tym wieku się nie czeka. Ile ona ma lat? Dwa?

Jaya wybiegła z limuzyny, niosąc dziewczynkę, która niczym małpka kurczowo obejmowała jej biodra. Theo zacisnął zęby. Starał się nie rozważać możliwości, że Jaya uprowadzi małą. Wydawało mu się, że dobrze ją zna, ale tak naprawdę nic o niej nie wiedział. Na dodatek nie najlepiej ją potraktował. Przespanie się z nią było błędem, a błędy to luksus, na który facet taki jak on nie może sobie pozwolić. Problemem Thea było, że nie zdołał wyrzucić z pamięci tej intrygującej dziewczyny. Jedyne, na co się zdobył, to ignorowanie jej telefonów - jak sobie tłumaczył, dla jej dobra. W ten sposób zasygnalizował, że nie ma dla niej miejsca w jego przyszłości. Z drugiej strony, jeśli tamtej nocy była z nim szczerą, wcale tego nie oczekiwała.

Theo zastanawiał się, ile zaryzykował, pozwalając Jayi pokazać się z Evie w miejscu publicznym. Tutejsze lądowisko obsługiwało głównie prywatne samoloty celebrytów i Europejczyków z wyższych sfer, którzy wprawdzie nie interesowali się nikim oprócz siebie, ale przyciągali rzesze paparazzich. Rodzice Evie dotychczas bardzo dbali o prywatność, wychowując córkę z dala od reflektorów i kamer. Ubrana w służbowy strój Jaya mogła zostać uznana za stewardesę lub nianię. Migdałowe oczy i czarne kucyki Evie w żaden sposób nie kojarzyły się ani z blond włosami jej przybranego ojca, ani z zielonymi oczami matki. Szanse rozpoznania jej były doprawdy nikłe.

- Mama! - stęskniony Androu przerwał rozmyślenia Thea, zaciskając dłonie na jego kolanie.

Do diabła, pomyślał Theo. Niewinne oczy chłopca mogłyby należeć do najmłodszego brata; Demitri w tym wieku wyglądał identycznie.

- Tak, tak, wiem - powiedział uspokajająco.

Adara, tak jak Jaya, posiadała instynkt, który pozwolił jej przetrwać złe czasy i wychować Androu na szczęśliwego chłopca, który kilka tygodni temu garściami zjadał swój pierwszy urodzinowy tort.

- Tata... - powiedział Androu, łącząc grzeczną prośbę ze stanowczością w głosie.

- Jego też tu nie ma.

Theo mierzył wzrokiem kierowcę, który z uwagą cały czas patrzył przed siebie. W wiadomości przesłanej z samolotu Theo prosił o „dyskrecję, poufny transport i bezpieczne lokum”. Teraz dręczył się nieobecnością Jayi i dziecka. Co, do diabła, zajmuje im tyle czasu? Ile płynu może mieć w sobie takie maleństwo? Zwłaszcza że większość wyplakała. Co za szczęście, że Jaya tu była. Sam nie wpadłby na to, że potrzebny jest jakiś nocnik, nie mówiąc już o tym, że na pewno nie umiałby się do tego zabrać. Był zupełnie nieprzygotowany, jak rozbitek z dwoma chochlikami na bezludnej wyspie.

Jaya.

Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. O ile się nie mylił, odrobinę przytyła, doprowadzając swą szczupłą sylwetkę do zmysłowej perfekcji. Pewnie jej piersi nie zmieszczą się w dłoni, kiedy...

Jeśli.

Nigdy, do cholery.

Nic się nie wydarzy. Najlepiej przestać o tym myśleć.

A poważnie, co one tam robiły tak długo?

Nie mógł pójść ich szukać, choć powstrzymywał się z trudem. Nie był gwiazdą filmową, ale zdjęcia rodzeństwa Makricosta często gościły w ekskluzywnych magazynach, w ramach promocji ich statku wycieczkowego, obecnie przejętego przez piratów. Czy to statek był celem? Czy też rabusie liczyli na wysoki okup, porywając paru milionerów? Inauguracyjny rejs rzeczywiście przyciągnął wiele nazwisk ze światowej elity.

Po kolei, nakazał sam sobie. Gideon na pewno będzie chronił Adarę za wszelką cenę, zwłaszcza że nie musiał martwić się o dzieci. Theo postanowił, że kiedy już je bezpiecznie ulokuje, spróbuje skontaktować się z Gideonem i z władzami.

Nagle przeszył go ostry ból, przerywając rozmyślenia. To Androu sprawdzał wytrzymałość jego spodni swoimi najnowszymi ząbkami, popłakując cichutko.

- Przestraszyłeś mnie. Ale w porządku, możesz mnie używać zamiast gryzaka.

Drzwi gmachu terminala otworzyły się, ukazała się w nich Jaya, z Evie na biodrze i pełną torbą w drugiej ręce.

- Poważnie? Zakupy? - spytał, chwytając torbę. Ujmując Jayę pod ramię pomógł jej wejść do samochodu. Zapach egzotycznych perfum, drzewa sandałowego i migdałów, podziałał jak narkotyk, osłabił go i wypełnił euforią. Jeśli nie będzie ostrożny, popełni kolejny błąd. Odsunął się i zamknął drzwi.

- Zabawne - powiedziała Jaya cierpkim głosem, by zaraz zwrócić się do kierowcy.
- Dziękuję, Oskarze. Do hotelu, proszę. Podziemny wjazd.

Zasunęła szybę oddzielającą kierowcę od pasażerów i wygodnie ulokowała Evie obok siebie. Theo uniósł Androu i usadził go sobie na kolanach. Przelotnie zerknął na Jayę, która siedziała odwrócona. Zmęczona? Urażona? Byłoby lepiej dla obojga, gdyby go znienawidziła.

- Byłaś bardzo grzeczna. Chcesz się teraz napić? - Jaya z łagodnym uśmiechem zwróciła się do dziewczynki. Wyjęła butelkę wody, otworzyła ją i pomogła Evie upić parę łyków. Androu zareagował natychmiast, krzykiem domagając się butelki.

- Mam jedną również dla niego. Czy dzieci są na coś uczulone?
- Nie wydaje mi się - powiedział, próbując powstrzymać chłopca przed wylaniem całej wody na swoje spodnie. - On chyba nie umie pić z butelki. O ile wiem, używa specjalnego kubeczka.

- Doprawdy? Trzeba było taki ukraść, kiedy porywałeś dzieci - zakpiła, podając maluchom kawałki banana.

- To jest Androu, mój siostrzeniec, syn Adary i Gideona.
- Oczywiście - Jaya złagodniała. - Słyszałam plotki o poronieniu Adary, kiedy jeszcze byłam na Bali. Cieszę się, że się udało. Chłopiec jest śliczny.

- Posłuchaj, Jaya. Zwróciłem się do ciebie, bo uznałem, że mogę ci zaufać. Widzisz, ze względu na naszą matkę pewne sprawy utrzymywaliśmy w tajemnicy. I nawet teraz, kiedy już jej nie ma, wolimy nie pracować publicznie naszych brudów. Czy wiedziałaś na przykład, że Nick Marcussen to mój starszy brat?

- Ależ skąd. Nie wiedziałam nawet, że twoja matka nie żyje. Tak mi przykro... - Złapała głębszy oddech. - Zaraz, zaraz... Chwila. Marcussen Media? Ten Nick Marcussen?

- Tak.
- Żonaty z Rowan Davidson, aktorką, która adoptowała... - przerwała, by spojrzeć na Evie, która z ciekawością obserwowała dorosłych swoimi migdałowymi oczyma.

- Gdzie mama? - spytała.

- Już jedzie, żeby cię zabrać, niedługo tu będzie - zapewniła Jaya dziewczynkę, podając jej kolejny kawałek banana. - Mam rację? - zwróciła się do Thea.

- Oby, ale z tego, co widziałem z góry, najpierw będą musieli uporać się z piratami.

- Gdzie? Na Morzu Śródziemnym? Niemożliwe!

- Wiem, co widziałem, władze są już powiadomione, ale jest niemal pewne, że chodzi o okup. To może potrwać. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to medialny cyrk wokół dzieci. Zwłaszcza że one też mogą być celem. Jesteś jedyną osobą w tym rejonie, którą mogłem poprosić o znalezienie nam kryjówki.

- Wiedziałeś, gdzie pracuję?

- Kontaktowali się ze mną w sprawie referencji - skłamał. - Gratuluję.

- Dziękuję. To dobry hotel, docelowo ma służyć gościom z najwyższej półki. Zatrudnili mnie ze względu na doświadczenie w hotelach Makricosta. Jestem twoją dłużniczką, ponownie.

- Mają szczęście, ci hotelarze...

Czy on rzeczywiście to powiedział? Jaya wyraźnie zdezorientowana odetchnęła głośno, lecz po chwili wzięła się w garść.

- Zarezerwowałam apartament prezydencki. Jest do twojej dyspozycji na tak długo, jak będzie trzeba. Porozmawiam z obsługą, nikt nie będzie tam wchodził, powiem im, że jesteś niezbyt towarzyski. - Co wcale nie będzie kłamstwem, dodała w myślach. - Mój nowy szef nie wnika aż tak jak ty. Wyjedziesz, zanim się zainteresuje, kto mieszkał w prezydenckim.

Jej chłodna relacja uzmysłowiła mu, że oboje grają w tę samą grę.

- Potrzebuję czegoś więcej, nie tylko kryjówki. - Theo próbował mówić, odrywając poklejone bananami rączki Androu od swojej koszuli. Chłopiec, zmuszony do siedzenia w miejscu, kręcił się niemiłosiernie. - Nie poradzę sobie z dziećmi. Musisz mi pomóc. Nie zaufam obcym. Wystarczy, że szofer słyszał moje nazwisko. Potrzebuję stuprocentowej dyskrecji, przynajmniej do czasu, gdy nie wyjaśni się sytuacja na łodzi. Dwadzieścia cztery godziny, może czterdzieści osiem. Potem zobaczymy.

- My? Sugerujesz, że miałabym zostać? Nie! Zdecydowanie nie. Nie mogę. - Potrząsała głową zdenerwowana, może przerażona. - Naprawdę nie mogę. To niemożliwe. Nie. Przykro mi.

Odmówiła z powodu tego, co się wydarzyło? Potraktował ją jak ostatni łajdak. Cholera. To dlatego niczego nie obiecywał kobietom - bo nie spełniłby obietnic, zwłaszcza tych o charakterze emocjonalnym. Nie umiał ich uszczęśliwić. Nie

w romantycznym wydaniu. W inny sposób...

- Pomyśl, co możesz zyskać. To syn właścicieli sieci hoteli i kurortów Makricosta. Czy wyobrażasz sobie, jak będą ci wdzięczni, jeśli zadbasz, by nie stała mu się krzywda? Gideon przygotowuje drugi statek na następną jesień. Zakładam, że kariera jest wciąż ważna w twoim życiu. Sama wybierzesz stanowisko, na łodzi lub gdziekolwiek będziesz chciała. Podaj swoją cenę, zapłacę za pewność, że mam kogoś, komu można zaufać.

- W roli niańki - uzupełniła z ponurą miną, wyraźnie zde gustowana.

- Takim gościom najtrudniej dogodzić.

- To ma być śmieszne?

- Wiem, że to zabrzmiało jak seksizm. Słuchaj, proszę cię, bo po prostu świetnie sobie radzisz z dziećmi. Czy przeszkadza ci, że oferuję pieniądze za pomoc?

- Przeszkadza mi twoja obecność tutaj, Theo - powiedziała, odwracając twarz, by nie widział, jak cierpi.

To wyznanie odebrał jak cios w serce. Czuł, że jej odmowa nie wynikała wyłącznie z faktu, że została wzgardzona. Gdzieś czaił się strach. Przyszło mu do głowy, że w jej życiu pojawił się mężczyzna, z którym musiała się liczyć. Coś ścisnęło go w środku. Nie był w stanie zmusić się, by zapytać o to wprost. Nie chciał znać prawdy.

- Wiem, że to nie miała przysługa, zdaję sobie z tego sprawę.

- To wszystko? Przysługa? Zawodowa uprzejmość?

- Proszę, pomyśl o dzieciach.

- Mówisz to poważnie? - Zacisnęła usta, nie skrywając złości.

- Jaya, nie mogę sobie pozwolić na błąd. Nie dopuszczę do dzieci nikogo obcego.

Potrzebuję cię. Podaj cenę. Zapłacę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emocje narastały w niej i opadały po słowach Thea. Pomyśl o dzieciach. Naprawdę. Naprawdę?

Jeśli chodzi o błędy, najwyraźniej myślał, że popełnili go wspólnie. Prawda wyglądała zupełnie inaczej.

Nie odrywała oczu od Androu. Podobieństwo do Thea było uderzające. W jej rodzinie dzieci rodziły się tak do siebie podobne, jak ciastka wypiekane w tej samej foremce. Kuzyni mogli sobie wzajemnie pożyczać paszporty bez obawy o konsekwencje. Teraz, obserwując Thea i jego siostrzeńca, poczuła się jeszcze bardziej zdezorientowana, jakby nie wystarczyła sama obecność starszego z nich.

Ostatni rok spędziła, biorąc na siebie odpowiedzialność za to, czego w innych okolicznościach zapewne nie zdołałaby udźwignąć. Mężczyźni? Mając na uwadze nawał obowiązków w domu, nawet nie miała kiedy o nich pomyśleć, nie mówiąc o czymś więcej. Nadzieję na wspólną przyszłość z Theem porzuciła, gdy nie odebrał ani jednego jej telefonu i ani razu nie oddzwonił. Zresztą, już nie czuła się romantycznie kobieca. Wyczerpana, pogrążona w bólu – zdecydowała się postawić na karierę zawodową, by ocalić nadwątloną godność. Wreszcie, niedawno, wszystko zaczęło się w miarę układać. Choć nadal smutna, była zadowolona z obrotu spraw. Stała się silną, niezależną, nowoczesną kobietą, jaką zawsze chciała być.

Mimo to szybko odpisała na wiadomość Thea, a potem, nie mogąc z wrażenia złapać tchu, stała nieruchomo, obserwując jego atletyczną sylwetkę na tle helikoptera. Twardy biznesmen, profesjonalnie utrzymujący dystans, zdecydowane żądania ubierający w grzeczną formę: Potrzebuję. Potrzebuję akta. Potrzebuję stolik na szóstą. Potrzebuję ciebie, Jaya. Potrzebuję ciebie do opieki nad moimi dziećmi.

Serce ją zabolalo.

- Muszę to przemyśleć - wymamrotała, choć cała sytuacja wydawała jej się niemożliwa do zrozumienia. Gdzie jest Saranya? Nie ma jej akurat wtedy, gdy tak bardzo przydałyby się rozsądne rady.

Nie ma czasu na ubolewanie, przekonała samą siebie, gdy Oscar wjechał do podziemnego garażu i zatrzymał samochód przy windach. Przybyli do kryjówki Thea. Tak naprawdę, początkowo nie wiedziała, jak ma rozumieć jego wiadomość, ale nie mogła jej zignorować, choć bardzo chciała. Theo miał rację, zależało jej na

karierze, i krótki romans sprzed osiemnastu miesięcy nie mógł zaprzepaścić jej planów. Poza tym wytłumaczyła sobie, że tak nietypowa prośba została na pewno złożona w imieniu jednego z gości.

Stali w jadącej na górę windzie, każde z dzieckiem na rękę. Zerknęła na niego, by się zorientować, że ją obserwował. Spojrzenie brązowych oczu sprawiło, że przez jej ciało przeszły gorące dreszcze.

O, nie. Nie zacznę na nowo. Dostała swoją lekcję, dzięki wielkie. Pomyśl o dzieciach.

Theo miał rację: pomagając dziedzicom Marcussen Media i Makricosta Resort, mogła zapewnić sobie świetlaną przyszłość. Paryż, Londyn, Nowy Jork... Wystarczyło odrzucić wspomnienia i podać swoją cenę.

Weszli do apartamentu. Nie mogła wybrać lepiej. Otwarta przestrzeń pośrodku części wypoczynkowej stanowiła doskonały plac zabaw dla dzieci. Ponieważ tylko barek przedzielał kuchnię od jadalni, można będzie obserwować maluchy podczas przygotowywania posiłków. Szklane drzwi prowadzące na basen miały wzmocnione zamki. Maluchy będą tu bezpieczne.

- To dziecko śmierdzi - powiedział Theo.

- Zamówię pieluchy i pokażę ci, jak je zmieniać.

Theo próbował położyć Androu, ale mały urwis kurczowo go chwycił, domagając się dalszego noszenia.

- Poważnie, dzieciaku, cuchniesz.

- On jest przerażony - powiedziała Jaya. - Prawie tak samo, jak ty.

Theo odwrócił się, a na jego twarzy znów zagościła lekceważąca maska zubożenia.

Oho, czyżby wdarła się pod twardą skorupę? Zamiast satysfakcji poczuła jednak wyrzuty sumienia. Celowe obrażanie ludzi nie leżało w jej naturze, zwłaszcza że sama doświadczyła wielu przykrości od innych. Zakłopotanie Theo, jego brak umiejętności obchodzenia się z dziećmi też wcale nie były zabawne. Serce jej pękało. On chyba naprawdę nie przepadał za dziećmi.

- Mały ci ufa - zauważyła. - Często z nim przebywasz?

- Ilekroć jestem w Nowym Jorku. Dobrze się razem bawimy, samolociki i te sprawy, prawda?

Androu uśmiechnął się szeroko, wyciągnął ręce, Theo chwycił go mocno, zataczając nim koła i symulując nurkowanie. Jaya przyjęła to jak cios w żołądek. By nie patrzeć na rozrywającą serce scenkę, zaniósł ją na sofę, posadziła ją przed telewizorem i włączyła bajkę.

- Muszę wykonać kilka telefonów. Dasz radę zająć się nimi?

- A więc zostaniesz - powiedział, jakby cokolwiek było ustalone, ale w jego głosie wyczuła niepokój.

Zawahała się, podirytowana - był tu, ponieważ potrzebował przysługi, a nie dlatego, że pragnął się z nią spotkać. Jednocześnie wewnętrzny głos podszeptował: Przestań udawać, że masz jakiś wybór. Mur, który wokół siebie zbudowała, zadrżał, jakby zapowiadając większy wstrząs, nieunikniony. A skoro już ma runąć, to czemu nie dziś. Dzień jak każdy.

Trudno było przebywać tak blisko niego. Wciąż na nią działał, niezmiennie przystojny, choć dziś nieogolony, nieświeży, w pogniecionym ubraniu, cuchnący paliwem i potem. Na dodatek wydawał się taki bezradny, bardziej ludzki. Jakby rzeczywiście jej potrzebował. Znowu.

Przypomniała sobie, co wtedy mówił. Żeby nie oczekiwała nic więcej. Nie oczekiwała. Nie była w nim zakochana. Bynajmniej nie do szaleństwa.

Najbardziej bolało, że nie oddzwonił, gdy miała naprawdę istotny powód, by się z nim kontaktować. Nie powinien był traktować jej jak słodkiej idiotki, która nie pojmowała prostych zasad. Kiedy dziś napisał, odpowiedziała. Właśnie tego oczekiwała wówczas, odpowiedzi. Powinien był oddzwonić.

Powinien wiedzieć, że sam ma dziecko, które też lubi samolociki.

Theo naradzał się z Gideonem. Jaya, posługując się doskonałym francuskim, organizowała dostawę niezbędnych rzeczy do apartamentu.

- Niezły numer - mówił Gideon. - To syn afrykańskiego księcia. Ściga żonę, która mu uciekła. Działa na jego okręcie są prawdziwe, konsekwencje też. Będziemy tu stać, póki Francuzi i Hiszpanie nie zdecydują, pod czyją jurysdykcję podlegamy. Oczywiście FBI też chce mieć coś do powiedzenia, w końcu na pokładzie jest wielu Amerykanów. Co gorsza, nasz pirat planuje wciągnąć w konflikt całą Afrykę Północną, jeśli nie zwrócimy mu żony. Jeśli rzeczywiście podróżuje na gapę, to dobrze się ukrywa, bo nie znaleźliśmy jej. Kobiety są wściekłe, że odesłałem ze statku dzieci. Co u nich?

- Są bezpieczne - odpowiedział mu Theo, kątem oka obserwując Jayę, wciąż zajęta negocjowaniem dostaw. Ton jej głosu budził w nim instynkt opiekuńczy. Ponownie zastanowił się, czy w jej życiu jest mężczyzna, ale natychmiast przerwał rozważania. Sama myśl, że Jaya może mieć kochanka, przyprawiała go o mdłości.

- Byłoby dobrze, gdyby ich nikt nie widział - kontynuował Gideon. - Nick planuje transmisję na żywo ze swojej kabiny. Chcemy utwierdzić wszystkich w przekonaniu,

że dzieci są z nami, w przeciwnym razie...

- Zrozumiałem.

- Świetnie. Dam ci znać, kiedy coś się wyjaśni.

Theo zakończył rozmowę, zadowolony, że jego rodzina jest bezpieczna. Teraz tylko... Ktoś zapukał do drzwi.

- To pewnie kurier. Zabierz Androu do sypialni.

Evie oczarowana bajką o księżniczce, pozostawała niewidoczna za oparciem kanapy. Jaya przyjęła paczki i pakunki, sprawnie kierując dwoma młodymi dostawcami. Po ich odejściu rozpakowała pieluchy, by nauczyć Thea, jak je zmieniać.

- Później możemy popływać, dzieciom się spodoba - zasugerowała, zdenerwowana nieustannym dreptaniem Thea, który nie umiał sobie poradzić z uwieszonym na jego szyi Androu. - Sprawdźmy, co tu mamy - powiedziała, kierując się do stosu przedmiotów w okolicy wejścia. - Dwa wysokie krzeselka i fotelik. Potem się tym zajmiemy. Co powiedział twój szwagier?

Theo streścił ich rozmowę.

- Czyli kilka dni. Na pewno chcesz mojej pomocy? Musiałabym spędzić tu noc.

- Tak, wiem, że to przesada, nie mam prawa tyle wymagać. Czy ty... - zaklął niemal niesłyszalnie, musiał zadać to pytanie. - Czy w twoim życiu jest ktoś, komu twoja nieobecność sprawi przykrość?

Znieruchomiała, nie patrząc na niego. Po długiej chwili przytaknęła. Theo zamilkł. Nie spodziewał się, że to aż tak zabol. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Nie miał prawa zarządzać jej życiem.

Powinien jej pozwolić zadzwonić do agencji opiekunek.

Przeraźliwy płacz dochodzący z sofy zagłuszył i kołysankę, którą słychać było z ekranu, i ich myśli. Jaya natychmiast znalazła się przy Evie.

- Dziecino, co się stało? Zraniłaś się?

- Wybacz, nie zauważyłem, co jej włączyłaś - mówił zdenerwowany Theo. - Wróżka w tej bajce mówi głosem Rowan, jej matki.

Jaya przytuliła dziewczynkę, szepcząc jej słowa pocieszenia. Troska o dziecko, które ledwo znała, rozczuliła go. W tym samym momencie zrozumiał, że ktoś o tak dobrym sercu zasługuje na szczęście, na miłość drugiego człowieka. Nienawidził się za to, że nigdy do niej nie oddzwonił. Może nie czułby się taki samotny. A samotność znał tak dobrze, jak niektórzy słowa ulubionej piosenki.

- Co powinniśmy zrobić? - zapytał głosem pełnym niepewności, mając na myśli ewentualny telefon do agencji opiekunek.

- Nic się nie da zrobić. Dzieciom potrzebne są matki. Ale możemy popływać.

Tym razem Jaya zwróciła się do Evie.

- Lubisz pływać?

Po kilku minutach wszyscy byli już w wodzie. Jaya znów wcieliła się w rolę nauczycielki, tym razem pokazując Theo, jak należy trzymać zanurzone dziecko.

To była spokojna godzina bez słownych utarczek, oboje skupili się na bezpieczeństwie podopiecznych. Oczywiście, nie mógł nie zauważyć jej sutków naciskających na czarną tkaninę skromnego, jednoczęściowego kostiumu. Cieszył się w duchu, że chłodna woda powstrzymała jego libido przed zaprezentowaniem w całej okazałości podziwu dla jej urody. Prowadzili kurtuazyjną rozmowę, jak kiedyś na Bali, grzecznie i o niczym istotnym, dopóki pluskająca się z tyłu Jaya przerażonym głosem nie wyszeptała jego imienia. Do diabła, zapomniał się, odwrócił się do niej plecami.

Od pewnego czasu blizny na plecach były jakby mniej bolesne. Cała rodzina niemal pogodziła się już z koszmarami dzieciństwa, ale on potrzebował lat, by otworzyć się przed nimi. Razem z bratem udawali, że nie doświadczyli tej potworności, tak łatwiej było żyć. Poza tym wyuczono ich, by milczeć i ignorować.

Theo cieszył się, że ma pod opieką dziecko, bo dzięki temu nie musiał się odwrócić, by zmierzyć się z jej milczeniem. Wreszcie Jaya nie wytrzymała.

- Co się stało z twoimi plecami?

- A jak myślisz? - Starał się mówić tak spokojnie, jak to tylko możliwe. Blizny w sercu były równie bolesne. Z jednymi i drugimi nie dało się nic zrobić. Można było tylko je zaakceptować i żyć bez poczucia wstydu, choć przez lata wpajano mu, że na taką karę widocznie zasłużył.

- Kto? Kiedy...? Dlaczego? - pytała łamiącym się głosem.

- Mój ojciec. Był pijany - starał się mówić rzeczowo i bez emocji. - Nie zamknąłem brata w jego pokoju, tak jak mi nakazano.

- Ile miałeś lat?

Theo drżał, jakby woda w basenie wypełniona była lodem.

- Osiem. Dlatego nie piję. Dlatego...

Nie chciał przeproszać za Bali. Ustalili przecież, że wykorzystali się wzajemnie. Mimo to czuł, że ją zawiódł.

- Tamtej nocy na Bali... - zaczął grobowym głosem. - Kilka godzin wcześniej Adara zadzwoniła, by mi powiedzieć, że skontaktowała się z Nickiem. Nie widzieliśmy go od lat. Zanim opuścił dom, wiedzieliśmy spokojne, porządne życie. Kiedy Nick wyjechał, oboje rodzice zaczęli pić. Ojciec stał się brutalny. Obwinałem

Nicka, bo jakoś nigdy nie zastanowiłem się, że przecież wszyscy byliśmy dziećmi, kiedy to się stało. On nie miał wyboru. Nie pomyślałem, że cierpiał na swój sposób. Kiedy Adara powiedziała mi, że...

Theo doskonale pamiętał nerwy, dezorientację, mętlik w głowie, wstyd po rozmowie z Adarą. Wtedy pojawiła się słodka Jaya, przyszła się pożegnać. A on nie wyobrażał sobie, że mogłaby go opuścić. Tak bardzo pragnął ją zatrzymać.

- Miałem dużo do przemyślenia.

- Rozumiem.

- Rozumiesz?

- Kłamię. Nie rozumiem, jak można być tak okrutnym wobec kogoś słabszego - odpowiedziała, pochylając się nad Androu. Kiedy uniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały. Wróciło poczucie więzi, która połączyło ich na Bali, pragnienie, które trzeba było zwalczyć.

Dzwonek.

Jaya skurczyła się w sobie, Theo nawet odniósł wrażenie, że cichutko zaklęła.

- Kto to może być? - spytał.

- Quentin. Poprosiłam go, żeby przyniósł...

- Twoje rzeczy? Ależ oczywiście.

Nic nie było oczywiste. Poczł skurcz w żołądku. Szczęściarz, szczęściarz, pomyślał, nienawidząc człowieka, który zdobył jej serce. Oby tylko ten łajdak był dla niej dobry.

- Czy on zostaje? - zapytał. Jutrzejsze gazety będą miały ciekawą zbrodnię do opisanie, morderstwo i samobójstwo.

- Sądziłam, że będziemy mieli więcej czasu na rozmowę przed jego przyjściem - wyznała, owijając Androu w wielki ręcznik.

- Co jeszcze mielibyśmy omówić?

Przeszyła go spojrzeniem, ale nie odezwała się. Wniosła Androu do środka. Szedł za nią, przygnieciony myślą o spotkaniu z... No właśnie. Z kim? Jaya nie nosiła pierścionka, więc nie był ani jej mężem, ani narzeczonym. Może się tylko niewiąząco spotykali.

- Popływamy później - obiecała Jaya Evie, która protestowała przy wyjściu z basenu. Theo zablokował szklane drzwi i niechętnie udał się za Jayą do holu.

Krępy blondyn zakomunikował coś szybko po niemiecku i zaczął przyglądać się Theo przenikliwym wzrokiem, nie dbając o maniery. Theo poczuł, jak odradzają się w nim wszystkie męskie instynkty, choć starał się pamiętać, że nie ma żadnych praw do kobiety, która przed nim stała.

- No, wreszcie jesteś - powiedział szorstko Niemiec, nie odrywając od niego oczu.

- Quentin, proszę cię - wymamrotała Jaya zbolalym głosem i odwróciła się, by spojrzeć na Thea. Wówczas Theo zobaczył dziecko w ramionach Niemca. Widok maleństwa o czarnych włosach, śniadej skórze i brązowych oczach był jak kopnięcie w brzuch. To było jej dziecko. Czas zatrzymał się, stali tak, każde z dzieckiem na ręku, Quentin w pomiętym garniturze, Jaya i Theo niemal nadzy, z rącznikami na biodrach. Upokarzająca cisza.

- Quentin to mąż mojej kuzynki. Opowiadałam ci o niej przed wyjazdem. Pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam, Saranya. - A więc to nie był ojciec dziecka. Kto w takim razie nim był? - Co u niej? - spytał kurtuazyjnie.

- Nie żyje - odpowiedział szorstko Quentin.

Theo zaskoczył sam siebie - rozumiał ból tego człowieka, jego nieprzyjemny głos. Nie umiał sobie wyobrazić, jak sam by się zachowywał, gdyby kobieta jego życia umarła.

- Przykro mi - powiedział, zdając sobie sprawę z beznadziejności tych słów.

- I dobrze, powinno być ci przykro - zagrział Niemiec.

Przecież jej nie zabiłem, pomyślał. Przeniósł wzrok na chłopca na rękach Quentina. Jego brązowe oczy wyglądały znajomo. Theo mógłby przysiąc, że już w nie dzisiaj patrzył.

Nagle zabrakło mu powietrza, a serce zaczęło walić jak młotem, rozsadzając klatkę piersiową. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Desperacko próbował sobie przypomnieć, czy w zeszłym roku Demitri był na Bali lub prowadził interesy w Marsylii.

- Pozwól, że wszystkim się zajmę - głos Jayi zdawał się dochodzić z daleka. Próbowała wziąć dziecko od Quentina, ale w ramionach trzymała już Androu. Theo wiedział, że powinien zająć się siostrzeńcem, ale nie był w stanie się ruszyć.

- Mam ci pozwolić pobawić się w dom? - Niemiec niemal krzyczał. - Jak długo? Wiesz, jaki jest powód tego, że ty czy Saranya zawsze byłyście źle traktowane przez mężczyzn w waszej rodzinie? Bo im na to pozwalacie!

- Więc jeśli każę ci się odczepić i wyjść, zrobisz to?

Quentin spojrzał na nią ponuro, ale jedynie westchnął zrezygnowany i pocałował ją w policzek. Podał jej chłopca i utkwiał w Theo pełne bólu spojrzenie.

- Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować - Quentin po raz ostatni zwrócił się do Jayi i wyszedł.

Jaya z trudem oddychała. Odwróciła się, by spojrzeć na Thea. Chłopcy w jej ramionach byli w zbliżonym wieku, wyglądali jak lustrzane odbicia. Różnili się nieznacznie odcieniem włosów i skóry, ale mieli identyczne oczy i usta.

Theo patrzył i czuł, jak pogrąża się w chaosie, nie był w stanie zebrać myśli. Próbował, ale nie mógł niczego pojąć, nie mógł uwierzyć.

- To jest Zephyr - powiedziała Jaya drżącym ze wzruszenia, lecz stanowczym głosem. - Mój... nasz... syn.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Theo przyglądał jej się bez słów. Nie oddychał, kurczowo przyciskając do piersi Evie zawiniętą w ręcznik. Znieruchomiał, usta mu niebezpiecznie pobieleły.

- Próbowałam ci powiedzieć - zaczęła Jaya, ale potem pomyślała: nie. Żadnych wyrzutów sumienia, żadnej skruchy. To on nie oddzwonił. Dlatego teraz był taki zszokowany. Z drugiej strony, wspomnienie blizn na jego plecach było równie szokujące.

- Chłopcy trochę ważą - przerwała nieznośną ciszę. - Możemy przejść do salonu?

- Oczywiście. - Theo podszedł i wziął na ręce Androu, odwracając wzrok od uśmiechającego się nieśmiało Zephyra.

Zephyr był radosnym, towarzyskim dzieckiem, a widok Thea odwracającego się od niego sprawił, że krew się w niej zagotowała. Tuląc swoje maleństwo do mokrego kostiumu, miała ochotę wyjść, zostawiając Thea z jego „prawdziwą” rodziną. Powstrzymało ją poczucie związku Zephyra z pozostałymi dziećmi. Bez miłości i wsparcia kuzynki jej życie wyglądałoby teraz inaczej. Takie więzi były święte, a Zephyr, niestety, nie miał szans na odnalezienie ich w jej rodzinie. Rodzice i rodzeństwo nie rozmawiali z nią po tym, jak wydała na świat bękarta, hańbiąc ich dobre imię.

Czy Theo był tak ograniczony jak oni? Czy odrzuci chłopca tylko dlatego, że miał czelność się urodzić?

- Czy naprawdę nasikałeś na mnie przez ręcznik? - Theo zapytał Androu nieprzyjemnie brzmiącym głosem. - Ten dzieciak mnie nienawidzi.

- To tylko dziecko. Dzieci nie wiedzą, co to złośliwość. - Dlatego nie wiń Zephyra za moje błędy, dodała w myślach.

Minęło dwadzieścia ciężkich, pełnych napięcia minut, które wypełnili przebieraniem dzieci i doprowadzeniem siebie do porządku. Theo wydawał się bezradny, walcząc z pamperssem Androu.

- Nie zostałem stworzony do roli ojca - podkreślił. - Nie radzę sobie nawet z podstawowymi obowiązkami.

- Cóż, skoro jednak jesteś ojcem, będziesz się musiał nauczyć pewnych rzeczy, prawda? - zapytała z udawaną pewnością siebie, z kołującym sercem niemal rozrywającym klatkę piersiową.

- Tak nie miało się stać. Obiecałaś. Mówiłaś, że to byłaby katastrofa...

- Zephyr nie jest katastrofą. Nie... - przerwała, by nie podnosić głosu. Nie chciała

wystraszyć dzieci. Z trudem powstrzymała łzy. – Jesteśmy wszyscy wyczerpani i głodni. Zamówiłam posiłek. Przewinę Androu, nakarmimy dzieci i wszystko ci wyjaśnię, dobrze?

Obrzucił ją rozgniewanym spojrzeniem, ale nie odezwał się. Godzinę później, kiedy ona wycierała buzie i rączki, on mył ręce narzekając, że ma na sobie więcej pokarmu, niż dzieci zjadły.

– Ciesz się, że nie masz na sobie tego, co już zjadły – zaśmiała się. Mimo napięcia tworzyli świetny zespół, którym to ona dowodziła. Theo jedynie naśladował jej ruchy i starał się identycznie wykonywać pewne czynności, tak jakby istniał jakiś szablon karmienia dzieci. Rozczulił ją tym zachowaniem. Och, Theo – przepełniały ją słowa, których nie mogła i nie śmiała wypowiedzieć.

– To obrzydliwe. – Theo teraz dopiero zrozumiał sens jej wypowiedzi.

– Samo życie – odpowiedziała, unosząc Zephyra z jego krzeselka. – Wolisz ich pilnować czy posprzątać tu?

Kiedy starsze dzieci rozpełzły się w przeciwnych kierunkach, Theo spojrzał na nią osłupiały.

– Może jednak zadzwonimy do agencji opiekunek?

Znieruchomiała.

– Już nie chcesz mnie i Zephyra tutaj, po tym wszystkim – powiedziała ze spokojem, udając, że jego niechęć do syna nie wstrząsnęła nią.

– Nie, po prostu potrzebujemy pomocy. Od czterech godzin nie usiedliśmy. – Theo przecesał ręką zmierzwiłone włosy i utkwiał lodowaty wzrok w Zephyrze. – W dodatku mamy nowy nabytek do obrobienia.

– Nabytek? – powtórzyła po nim z niedowierzeniem, tłumiąc histeryczny śmiech.

– Kto jeszcze oprócz męża twojej kuzynki wie, że ty i ja...

– Zrobiliśmy sobie dziecko? – dokończyła za niego. – Wstydzisz się Zephyra? – zapytała łamiącym się głosem. Byłaby to najgorsza możliwa prawda.

– Jestem w szoku. Powinnaś się domyślić, że będę. Chodzi o to, że nie mogę pozwolić, by moja rodzina dowiedziała się o tym z plotkarskich gazet szukających taniej sensacji. Dość wycierpieliśmy, dość mamy tajemnic i kłamstw.

Wbrew sobie poczuła, że mu współczuje.

– Dzwoniłam, gdy tylko zorientowałam się, że jestem w ciąży – przypomniała.

– Chciałem oddzwonić, naprawdę, ale kiedy Adara zaszła w ciążę, po tylu poronieniach, musiałem z bratem przejąć jej wszystkie obowiązki. Potem umarła nasza matka. Uznałem, że nie ma sensu dzwonić po tak długim czasie.

Tyle oboje przeszli. Uwierzyłem ci, Jaya, obiecałaś, że weźmiesz pigułkę.

To prawda, zawiodła. Nie uchroniła ich obojga przed konsekwencjami tamtej nocy, była gotowa to przyznać, ale jego gniew i rozczarowanie przepełniały ją bólem. Czuła się dogłębnie urażona. Poza tym nie chciała wziąć na siebie całej winy. Dorosły facet doskonale wie, co może się stać, gdy uprawia się seks bez zabezpieczeń. Mimo to chciał to zrobić, by zaspokoić swoje egoistyczne potrzeby.

- Pigułka była przeterminowana - wyjaśniła z powagą. - Postanowiłam, że kupię nową zaraz po wylądowaniu we Francji. Ale cóż... Różnica czasu, choroba kuzynki... Przypomniało mi się po paru dniach, ale to nie był odpowiedni czas na zażycie pigułki. Potem pomyślałam, że poczekam i zobaczę, czy w ogóle jest się czym przejmować. - Jaya tłumaczyła spokojnie, umiejętnie kontrolując kłębiące się w niej emocje. - Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, nie mogłam tak po prostu tego przerwać. Nie mogłam. Saranya umierała na moich oczach. Potrzebowałam nadziei. Dziecko było obietnicą życia i miłości. - Jaya nie dodała, że dziecko było również gwarancją nieustannego związku z Theem. - Próbowałam cię poinformować, ponieważ uznałam, że zasługujesz na prawdę. Chcę jednak, żebyś wiedział, że niczego od ciebie nie oczekiwałam, i nie oczekuję. Ani pieniędzy, ani ślubu. Zephyr był moją decyzją i tylko ja jestem za niego odpowiedzialna.

No i stało się. Powiedziała mu wszystko, co chciała powiedzieć. Prawie wszystko. Z wyjątkiem tego, jak bardzo cierpiała, nie mogąc dzielić z nim ani trudów okresu ciąży, ani szczęścia z narodzin dziecka. Zephyr był cudem. Pragnęła, by Theo kochał go równie mocno, jak ona.

- Kochanie, nie jedz tego! - Zerwała się, by powstrzymać Androu przed połknięciem strzępka dywanu. Dzięki tej małej akcji ratunkowej mogła odwrócić się od Thea, by nie widzieć uczucia ulgi na jego twarzy.

Theo usiłował znaleźć pocieszenie w jej słowach, w zwolnieniu go od odpowiedzialności. Jednakże, w pewnym sensie poczuł się dotknięty tym, że Jaya nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Na szczęście, nie było zbyt dużo czasu na rozważania. Po wysprzątaniu kuchni trzeba było przygotować łóżeczka i pozakładać piżamki - zwłaszcza ta ostatnia czynność była skomplikowana, niczym pchanie sznurka pod górę.

- Przydałyby się bajeczki i jakieś zabawki. Czy dzieci mają swoje ulubione kocyki albo przytulanki? To może być ciężka noc - powiedziała Jaya ostrzegawczo, próbując dodzwonić się do sklepu.

- Tak jakby dzień był łatwy - zakpił, ruchem ręki zgadzając się na wszystkie jej decyzje związane z dziećmi.

Nie próbował dolewać oliwy do ognia. Mimo napięcia pozostali opanowani, jak cywilizowani ludzie, skupiając się na tym, co najważniejsze, na bieżących potrzebach i bezpieczeństwie dzieci. Trojga dzieci. Czy spotkała go kara za brak rozsądku, za seks bez prezerwatywy? Czuł się sponiewierany, skopany.

Dlaczego? Dlaczego nic ode mnie nie chcesz? Boisz się, że wszystko zepsuję? – pytał ją w myślach.

Szkoda, że jemu również Jaya nie okazywała tyle troski, nie poświęcała tyle uwagi, ile tym urwisom. Obserwował ją, gdy tuliła dzieci, zazdrosny o każdą pieśczętę, każdy pocałunek. Zatrzymał wzrok na Zephyrze. Poczł rozsadzający głowę ból między oczami. Zapragnął powrócić do błęgiego stanu niewiedzy, cofnąc czas. Czy zmieniłby przeszłość? Nie wszystko. Ani przez chwilę nie żałował seksu z Jayą. Spojrzał na nią, by się upewnić, czy nie wyczytała z twarzy jego myśli.

Był zły, że go zawiodła, ale po tym, co mu opowiedziała o umierającej kuzynce, nie mógł się zdobyć na nienawiść z powodu zapomnianej pigułki. Być może sam nie myślał o miłości i nadziei, gdy konała jego matka, ale przynajmniej mógł sobie wyobrazić, jak ciężko musiało być Jayi. Czy był sens dalej gniewać się na nią? Co się stało, to się nie odstanie. Dziecko już dawno przyszło na świat.

Evie podeszła do niego z nową książeczką.

– Jaya czyta, ja jestem od pilnowania – uśmiechnął się. Aż do dzisiaj nie miał okazji spędzić więcej czasu z Evie, która okazała się najbardziej delikatnym, łagodnym stworzeniem, z jakim się zetknął. Tak ładnie bawiła się z Androu, a z tęsknoty za rodzicami nieustannie ścisłała i obejmowała Jayę.

– Oczywiście, że poczytam – odpowiedziała Jaya radośnie. – Jeśli tylko twój wujek weźmie się za kolejną brudną pupę.

– No dobrze, zrozumiałem. – Wyprostował się, z plecami na krawędzi sofy. Evie wśliznęła się pod niego, przeszła pod ręką i z ufnością przytuliła się do piersi wujka. Poczł nieznanne dotąd ciepło rozchodzące się wokół serca.

Kiedy zaczął czytać, Androu z samochodzikiem w ręku, z zaślinioną buzią podczołgał się i klapnął ciężko z drugiej strony wujka, zalewając śliną jego nadgarstek.

– No, koleś, trzeba będzie pogadać z twoimi rodzicami o dobrych manierach.

– On zębkuje, nic na to nie poradzimy. – Jaya wytarła chusteczką buzię Androu.

Kiedy się nachyliła, Theo uniósł rękę, by przy okazji i ją wytarła. Zephyr, balansujący na biodrze mamy, uznał to za zaproszenie i wrywając się Jayi, wyciągnął ręce do Thea. Zaskoczona Jaya zachwiała się i omal nie upuściła chłopca. Theo nie miał wyboru, przechwycił malucha, pozwalając mu bezpiecznie wylądować

na własnej piersi. Dzieciak momentalnie się zakręcił i ześliznął, niebezpiecznie uderzając małymi stópkami w najdelikatniejsze części ciała Thea, po czym wygodnie ulokował się na jego kolanach. Theo był w lekkim szoku, wstrząśnięty naturalną ufnością chłopca. Starał się go nie dotykać. Postanowił przemyśleć, czy w przyszłości będzie chciał aktywnie uczestniczyć w jego życiu.

Zerknął na Jayę, z zamiarem poproszenia jej o zabranie chłopca. Na jej twarzy ujrzał strach, lęk przed odrzuceniem. Nie, nie mógł jej tego zrobić. Nie mógł tego zrobić małemu chłopczykowi. Swojemu synowi.

Podobnie jak Jaya nie rozumiał, jak można skrzywdzić dziecko. To nie znaczy, że nadawał się na ojca. Dzieci potrzebowały znacznie więcej niż tylko żywności, dachu nad głową czy czegoś miękkiego do siedzenia. Potrzebowały miłości.

- Przy drodze wiodącej z Chatham do domu mojej matki była farma - powiedział nieoczekiwanie. - Pewnego dnia widziałem, jak małe prosiaczki przewracają wielką maciorę, bo akurat miały ochotę na mleko. Dziś rozumiem, co czuła.

Jaya zapewne zrozumiała, że siedział tu z trojgiem dzieci nie dlatego, że tego chciał, ale dlatego, że został do tego zmuszony. Nie dano mu wyboru.

Zaczął czytać głośno, licząc na to, że odejdzie. Z trudem panując nad emocjami, starał się przebrnąć przez kolejne strony bajki. Dzieci raczej nie zauważyły zmian w jego głosie, Jaya na pewno, demaskując tym samym jego słabość.

- Czy Androu dostaje butelkę przed snem? - spytała, rozładowując napięcie.

- Napisz do Adary i zapytaj.

- Dobrze, tylko... Czy ona wie, że tu jestem?

- Powiedziałem Gideonowi, że cię ściągnąłem. Nikt nie wie o... - Spojrzał w dół na ciemną główkę kręcącą się poniżej jego mostka. Zephyr był bardziej zainteresowany innymi dziećmi i ssaniem własnej piastki niż książeczką z obrazkami.

Jaya nie odpowiadała. Był pewien, że cały czas wysyła lub czyta wiadomości, póki nie usłyszał znajomego kliknięcia, które wydaje aparat przy robieniu zdjęcia. Ze zdumieniem uniósł głowę.

Wzruszyła ramionami.

- Być może więcej się to nie zdarzy.

Smukła, ubrana w obcisłe džinsy i cytrynową koszulkę, oddaliła się do kuchni.

Z trudem złapał oddech. Zastanawiał się, czy w ogóle będzie miał prawo wyboru, jeśli chodzi o aktywny udział w życiu syna. Jaya mogła już wcześniej podjąć decyzję. Być może więcej się to nie zdarzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Z całą uczciwością mogę powiedzieć, że był to najbardziej wyczerpujący dzień w moim życiu - wyznał Theo, padając na sofę, kiedy już dzieci zasnęły.

- Spróbuj dziewiętnastu godzin porodu - zaśmiała się, zbierając zabawki.

- Było aż tak źle?

- Może nie najłatwiej, ale raczej standard. Warto było.

- To samo mówi moja siostra. Nie mam pojęcia, jak kobiety to robią.

- Zwyczajnie. To się dzieje tak jakoś samo z siebie. Nie ma się kiedy zastanawiać

- powiedziała, kurczowo ściskając pluszową pandę. - To trochę jak z tobą i Zephyrem. Nie miałam jak i kiedy przygotować cię na dziecko. Jeszcze do siebie nie doszedłeś. Nie musisz być jak robot zaprogramowany na uprzejmość. Chcesz krzyczeć, to krzycz. Tylko nie obudź dzieci - uśmiechnęła się. - Wiem, że czujesz się oszukany, ale przysięgam, że nie zrobiłam tego dla pieniędzy. Nie chcę cię w żaden sposób wykorzystać.

- Wierzę, że nie myślałaś o pieniądzach. Ale to jedyne, co mogę ci zaoferować.

- Nie chcę żadnych pieniędzy - odpowiedziała stanowczo ze ściśniętymi ustami.

- Oczywiście, że nie. Chcesz, żebym był ojcem. Opowiadałem ci o moim beznadziejnym dzieciństwie. Dlatego nigdy nie chciałem być ojcem. Nie ze strachu, że będę jak ten stary człowiek i podniosę rękę na...

- Nie zrobiłbyś tego.

Co chciała powiedzieć? Że nie ośmieliłby się? Czy że zwyczajnie w niego wierzyła? Bardzo chciał, by w niego wierzyła, co mogło być trudne, skoro sam nie wierzył w siebie.

- Mam nadzieję, że nigdy bym tego nie zrobił. Ale nie wiem, czy nie zacząłbym pić, gdyby moje życie się posypało, tak jak jego. Poza tym nie uznaję związków, żadnych. Dzieci potrzebują znacznie więcej, niż jestem w stanie zaoferować - wyznał z nadzieją, że Jaya zaprotestuje.

- Chyba się nie doceniasz.

Bardzo chciałby sprostać jej oczekiwaniom, jej wyobrażeniom o nim. Prawda była inna.

- Blisko jestem tylko z siostrą, jeśli można to tak nazwać, bo nigdy nie rozmawiamy o sprawach osobistych.

- A brat? Wspominałeś, że rozmawiałeś o Nicku z Adarą tej nocy... To znaczy na Bali.

- Ona mówiła, ja słuchałem. Opowiedziałem ci, jak to na mnie wpłynęło. Nigdy wcześniej ani później aż tyle nikomu nie wyznałem.

- Naprawdę?

- Właśnie o tym mówię, Jaya. Nie wchodzę w związki. Nie umiem. Podziwiam Nicka. Dorastał odizolowany od świata, opuszczony, a mimo to stworzył sobie dobre życie, piękną rodzinę z Rowan i Evie. Podobnie Adara i Gideon. Mają bzika na punkcie swoich dzieci. Obserwuję ich, nawet szczerze zazdroszczę, ale nie rozumiem tego, co robią, co pokazują, mówią. Jak niby miałbym stać się taki jak oni?

Jaya patrzyła na niego nieruchomo, jej oczy lśniły. Ważyła słowa.

- Nie każdy mężczyzna jest w stanie od razu pokochać swoje dziecko. Z kobietami jest inaczej, zwłaszcza po dziewięciu miesiącach ciąży. Więż tworzy się już w momencie, gdy matka po raz pierwszy bierze dziecko na ręce.

- A jeśli ta więź nigdy nie nadejdzie? - Theo przypomniał sobie koszmar z dzieciństwa, wiedział, jak to jest być niechcianym i niekochanym. - Przez co będzie przechodził Zephyr, czekając na coś, czego nie ma? Nie odpowiadaj, znam to uczucie. Dopóki nie poczułem pasa na plecach, miałem nadzieję, że coś mnie z ojcem łączy.

Jaya wzdrygnęła się na wspomnienie jego blizn.

- Wybacz, nie powinienem o tym z tobą rozmawiać. - Szybkim krokiem przemierzył pokój. - To bez sensu. Ciebie to smuci, a mnie nie pomaga. Chciałem ci tylko powiedzieć, że bijąc mnie, zabrał mi coś znacznie więcej. Nie wiem, jaki powinienem być jako ojciec. Wiem, jaki nie mogę być.

- To dużo na początek.

- Zephyr zasługuje na więcej. Jako dobra matka musisz to przyznać. Powinien otrzymywać tylko to, co najlepsze.

Jaya nie odpowiedziała. Nie był pewien, czy przytaknęła. Bolało. Bardzo bolało, aż nie mógł oddychać. Dlatego wymagał uczciwej odpowiedzi.

- W takim razie porozmawiajmy o pieniądzach - zasugerował.

Spojrzała na niego zimnym wzrokiem, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Mówiłam poważnie, że nigdy nie użyłabym dziecka, żeby coś z ciebie wyciągnąć.

- Nie wiadomo, co zdarzy się w przyszłości, a Zephyr jest moim jedynym potomkiem.

Tak, i raczej pozostanie jedynym. Nie można wierzyć kobietom. Rozwazał nawet wycięcie nasieniowodu. Zresztą, nie wyobrażał sobie, że mógłby przespać się

z jakąkolwiek kobietą oprócz tej, która dziś mu towarzyszyła. Nawet jeśli rozmawiali o poważnych sprawach, ukradkiem obserwował falowanie jej piersi i zarys bielizny pod spodniami.

- Chcesz czy nie, założę fundusz dla was obojga - zdecydował.

- Theo, dzisiejszą noc Zephyr miał spędzić pod opieką Quentina, nie zamierzałam go ujawniać. Ale kiedy zobaczyłam, jak bardzo Androu i Evie tęsknią za mamusiami, poprosiłam Quentina, żeby jednak przywiózł tutaj Zephyra. Poza tym byłam na ciebie wściekła, że ignorowałeś moje telefony, ponieważ nigdy nie chciałam twoich durnych pieniędzy ani związku, ani czegokolwiek dla siebie. Chciałam tylko być w porządku i powiadomić cię, że masz syna. A ty co robisz? Proponujesz mi pieniądze i udajesz, że dziecko nie istnieje.

- Tego nie powiedziałem, nigdy.

- Więc bądź częścią jego życia.

- Jak? Nie chcę go skrzywdzić.

- Czy nie widzisz, że mówiąc tak, już okazujesz troskę o niego?

Nie błagaj go, ostrzegła samą siebie. On może mieć rację. Może lepiej uchronić chłopca przed obojętnością. Nie, niemożliwe, że Theo jest taki, jak mówi. Poza tym, czy on nie zdaje sobie sprawy, jaki prezent od niej otrzymał? Syna. No i jej wartość w jego oczach powinna wzrosnąć.

Gratulacje, Jaya. Współczesne kobiety masowo wychowują samotnie dzieci i nikt nie uważa tego za coś niezwykłego. Rozzłościła się na siebie za myślenie charakterystyczne dla jej rodziny z Indii.

- Nie skreślaj Zephyra, zanim go poznasz - podsumowała. - Cieszę się, że się przydarzył - uśmiechnęła się. - Też nie planowałam dzieci, zrezygnowałam...

- Jaya zamilkła, by nie powiedzieć za dużo.

- Naprawdę? Masz taką naturalną łatwość w obchodzeniu się z nimi. Co sprawiło, że nie chciałaś mieć dzieci?

- Mówiłam ci, kariera.

- Niesamowite. Karierę robisz nadal. Bycie samotną matką w niczym ci nie przeszkadza. Nie wierzę, że wcześniej tego nie wiedziałaś, nie rozważałaś, jak by to było. Coś ukrywasz. Czy jesteś zdrowa? Wiesz, moja siostra przeszła koszmar poronień. Wiem, że zdarzają się powikłania w trakcie ciąży. Tym bardziej czuję się teraz jak ostatni drań, że zrobiliśmy to bez zabezpieczenia, mogłem narazić twoje życie.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Moja ciąża była wręcz podręcznikowa. Naprawdę niczego nie żałuję, a już najmniej tego, że urodziłam dziecko. Chyba

czas, żebyśmy odpoczęli. Nawet jeśli dzieci prześpią noc, na pewno obudzą się wcześniej.

Złapał ją za rękę.

Wstrzymała oddech.

Głupia, głupia Jaya. Zarumieniła się pod jego dotknięciem jak nastolatka. Odwróciła głowę, by nie zauważył, jak na nią działa.

- Gdy spytałem, czy jest ktoś w twoim życiu, miałem na myśli mężczyznę. Mówiłaś o Zephyrze, czy też jest ktoś jeszcze, kim powinienem się przejmować?

- Przejmowałbyś się?

- Sprawa jest dostatecznie skomplikowana, by dodatkowo mieć na głowie jeszcze czyjeś roszczenia.

Co za człowiek, ręce opadają. Przez chwilę poczuła się jak ćma uwięziona za szybą w pogoni za światłem.

- Nie, nie mam nikogo. A ty? - spytała.

- Żartujesz? Oczywiście, że nie.

A jeśli on rzeczywiście jest taki pusty? - przeszło jej przez myśl. Chciała wierzyć, że był lepszy niż pozory, które stwarzał. Potrzebowała tej wiary jak tlenu.

- Nie umniejszaj sobie, Theo.

- Nie wyobrażaj sobie, że jestem kimś więcej, niż jestem.

- Chcę tylko, żebyś był sobą, tym samym facetem, który dostrzegł we mnie potencjał, dał mi szansę rozwoju, był uprzejmy, czasem zabawny. Mamy kilka dni. Może wykorzystajmy ten czas na to, by spokojnie ustalić, co można zrobić. Nie musimy już dziś podejmować żadnych decyzji. Myślę też, że twoje związki nie mogą przetrwać, bo nie dajesz im szans, czasu, zwyczajnie ich nie pielęgnujesz.

- Właśnie.

- Przesadziłam? - spytała.

- Nie, wszystko to prawda. Robię z siebie ruchomą tarczę, o ile już nią nie jestem.

Zamilkła na chwilę.

- Tu jest bezpiecznie. Nikt cię nie skrzywdzi - zapewniła z wymuszonym uśmiechem.

- Racja, jesteśmy tu uziemieni. Nie ma powodu się spieszyć.

Uziemieni.

- Są gorsze nieszczęścia niż wolny dzień spędzony z dziećmi - stwierdziła z ironią.

-Wiem - odpowiedział, kuląc się.

Poczuła się fatalnie, było jej przykro. Niestety, oddalił się, zanim jej ręka w przepaszającym geście mogła dotrzeć jego ramienia.

To była noc bezsenności, nie tylko dlatego, że dwukrotnie musiał nosić Androu, który budził się z płaczem. Theo nie mógł sobie poradzić z natłokiem myśli, dlatego z pewną wdzięcznością zajmował się chłopcem. Dreptał, poklepując małego po plecach, by go uspokoić. Ciepło małego ciała przytulonego do jego ramienia przynosiło ulgę. Oczywiście Jaya musiała mu zademonstrować, na Zephyrze, co robić z wybudzonym dzieckiem. Wodził za nią wzrokiem, gdy otulona hotelowym szlafrokiem krzątała się po pokoju. W jej życiu nie ma mężczyzny. Czyja to wina? Jego. To on zaryzykował seks bez zabezpieczenia, bo myślał tylko o tym, by zapomnieć o własnych problemach.

Co tylko częściowo było prawdą. Owszem, szukał zapomnienia, ale tylko z nią u boku. Była niezwykła, niepowtarzalna. Kiedy zakomunikowała, że opuszcza firmę, że wyjeżdża, spanikował. Pragnął ją zatrzymać. Każdym możliwym sposobem. Również seksem. Cóż, nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by zrobił to bez prezerwatywy. Zawsze myślał o konsekwencjach. Nie mógłby więc udawać, że tym razem dał się porwać chwili. Nieprawda. Świadomie podjął decyzję. Ryzykował, bo chciał.

Dręczące wspomnienia odebrały mu ochotę na sen, jakby były w zмовie z dziećmi. Kiedy już Androu usnął, zastępowała go Evie, kwiląc tak głośno, że serce mu zamierało. Przed szóstą nie spali już oboje. Ratunek przyszedł wraz z Jayą i butelkami ciepłego mleka. Cichutko brzęczący telewizor miał pomóc maluchom zasnąć ponownie.

- Jest nadzieja, że zaraz zasną - westchnęła Jaya ciężko. - Zerknij na Zephyra, wezmę szybki prysznic.

Kilka minut później, szukając kawy, usłyszał dochodzący z oddali płacz. Wpadł do pokoju Jayi. Zephyr siedział w swoim łóżeczku, wielkie łzy spływały mu po policzkach. To był test. Nie chodziło o ojcowski instynkt, tylko o to, czy nie robi dziecku krzywdy. Niepewny, czy robi dobrze, zdecydował, że nie zostawi mokrego i wystraszonego chłopca samego, by czekał na matkę. Najpierw pielucha. Dzięki wczorajszym doświadczeniom poszło łatwo. Zephyr najwyraźniej nie mógł się rozstać ze swoim kocykiem, więc Theo owinął nim dziecko, niosąc go do salonu. Ze względu na klimatyzację w holu przytulił chłopca do piersi, by uchronić go przed chłodem. W salonie okazało się, że dwa pozostałe urwisy ucięły sobie drzemkę. Stał nad nimi, zdezorientowany, czując muśnięcia jedwabnych włosów Zephyra na

twarzy. Pachniały znajomo.

Jaya wyszła z łazienki i znalazła puste łóżeczko synka. Pobiegnęła do salonu, by ujrzeć Thea kołyszącego chłopca w ramionach, tak jakby wcześniej robił to całe życie. Nogi ugięły się pod nią ze wzruszenia. Musiała westchnąć głośno, bo obejrzał się i położył palec na ustach, nakazując jej milczenie. Pochylił głowę, sprawdzając, czy malec zasnął. Następnie w zwolnionym tempie, jakby przenosił bombę chemiczną, ułożył malca na podłodze obok Evie i Androu, okrywając go kocykiem. Potem wyjął telefon i zrobił śpiącej trójce zdjęcie. Jaya rozczuliła się. Pokonał ją. Czowała, że zaraz stopnieje, rozplynie się jak kostka lodu, zostanie z niej tylko plama na podłodze.

- Jesteś sentymentalny - wyszeptała.

Wzruszył ramionami i poszedł do kuchni zrobić kawę.

- Chciałam wysłać wczorajsze zdjęcie twojej siostrze, ale jeszcze jej nie powiedziałaś, prawda?

- Ona jest moją szefową. Musiałbym się tłumaczyć, dlaczego przespałem się z pracownicą.

- Niekoniecznie. Już nią nie byłam.

- Wstrzymajmy się, póki nie zdecydujemy, co dalej.

- To chyba nie fair wobec Zephyra. Mam na myśli, że Evie i Androu są jego kuzynami. Związek z moją kuzynką okazał się najważniejszy w życiu. Razem dorastałyśmy, zawsze była blisko, gdy jej potrzebowałam.

Theo oparł się o ladę.

- Nie myślałem o tym w taki sposób. Popatrz, jestem rok młodszy niż Adara, a Demitri jest pięć lat młodszy ode mnie. Byliśmy niewiele starsi niż Evie teraz, kiedy zostawiono nas samych sobie. Adara była dla nas jak matka. Pomyślałem, że nie mogę wymagać od Evie i Androu, by zaprzyjaźnili się z Zephyrem, ale właściwie to mają normalnych rodziców...

- Zephyr też - przypomniała.

- Czy dlatego Adara zawsze wydaje się... - Jaya szukała odpowiedniego słowa, by nie obrazić całej rodziny.

- Zimna? Zdystansowana? Gorzej mnie nazywali. To prawda, nie byliśmy zbyt wylewni, Adara starała się, jak mogła. O nic jej nie winię. Zrobiłbym dla niej wszystko.

- Chroniłeś ją przed ojcem?

- Nie na tyle, by coś dobrego z tego wyszło. Swoje zebrała. Najbardziej martwił nas Demitri, był taki maleńki.

- Och, Theo, i naprawdę myślisz, że nie nadajesz się na ojca?

- Widziałaś, na kogo wyrósł Demetri? Jeśli to moja zasługa... Przecież to szalenie.

Podał jej kawę.

- Ta będzie dla ciebie. Ja wolę ze spienionym mlekiem. - Stała obok niego, by napełnić pojemniki. - Oczywiście, spotkałam twojego brata. Dzięki Bogu za służbowe stroje Makricosta. Gdyby nie działały jak odstraszacze, wszystkie dawno byłybyśmy w ciąży. Jest mistrzem w kontaktach z kobietami.

- Podoba ci się?

Ostre spojrzenie uświadomiło jej, że pod hotelowym szlafrocikiem nic nie miała.

- Nie przeczę, jest przystojny, ale nie podoba mi się aż tak.

Nie tak, jak ty. By nie zdradzić myśli, odwróciła się pod pozorem dopilnowania mleka.

- Półtora roku temu z nikim się nie umawiałaś ze względu na karierę, teraz Zephyr stoi na przeszkodzie?

- Tak bym tego nie ujęła, ale na pewno jest decydującym czynnikiem. Nie zamierzam wprowadzić w jego życie łańcuszka mężczyzn. Poza tym randkowanie nigdy nie było dla mnie najważniejsze, więc nie ma za czym tęsknić.

Spojrzała na Thea. Miał na sobie wczorajszą koszulkę z zaschniętymi resztkami kolacji dzieci. Wyglądał bardziej ludzko niż zwykle. Gdyby teraz chwycił ją i przycisnął do tej brudnej koszulki, jej serce rozspiewałoby się. Zorientowała się, on też się jej przygląda. Wzrok utkwiał w miejscu, gdzie rozchodzą się połysk szlafroka. Zadrżała. Theo westchnął.

- Nadal wysyłasz pieniądze rodzicom? - zapytał.

- Tak.

- Powiedziałaś im o Zephyrze?

- Ujmę to tak: jedynie córka kuzynki i Quentin dają mu wsparcie, oprócz mnie.

Cisza.

- Zawsze mnie to szokuje, kiedy usuwa się kobietę poza nawias ze względu na nieślubne dziecko.

Nie tylko o to chodziło. Nie wiedział, że kroki, które podjęła, by opuścić Indie, nie były w pełni zgodne z prawem.

- Czy coś by się zmieniło, gdybyśmy się pobrali?

Pytanie zaskoczyło ją. Z trudem mogła się opanować. Po tym, jak została seksualnie wykorzystana, przestała marzyć o idealnym mężczyźnie, który rzuci ją na kolana pięknymi oświadczeniami. Oczywiście, Theo był wyjątkiem.

- Pewnie tak - odpowiedziała. - Tyle że w moim kraju pełno jest kobiet, które wyszły za męża, bo nie miały wyboru. Ja mam wybór, i póki co nie jestem zainteresowana.

Cisza.

Podejrzewała, że odetchnął z ulgą, ale nie miała odwagi spojrzeć w jego kierunku. Poczula ból w okolicy serca.

- Odpowiem na kilka mejli - powiedziała ze spokojem w głosie. - W ciągu dnia pewnie nie będzie to możliwe.

Theo patrzył, jak odchodzi, podziwiając jej pełne gracji ruchy. Odrzuciła go? Zabawne, że przez te wszystkie lata przyzwyczał się do kobiet, które chciały go usidlić choćby dla pieniędzy.

To nie były oświadczenia. Ostrożnie sformułował pytanie, by brzmiało jak prośba o informację. Mimo to zabolalo, że nawet nie spróbowała rozważyć możliwości dzielenia z nim życia. Tylko czemu miałyby się z nim związać? Co oprócz pieniędzy mógł jej zaoferować? Na pewno nie miłość. Miała rację.

Staął nad śpiącymi dziećmi. Androu rozciągnął się jak rozgwiazda, Zephyr przysunął się blisko Evie. Wyglądało na to, że śpią twardo, Theo jednak nie chciał ryzykować, że nie usłyszy ich, jeśli sam zdrzemnie się na sofie. Przyniósł sobie poduszkę, ułożył się na boku obok Zephyra. Ramieniem objął całą trójkę, pewien, że obudzi się, jeśli któreś się poruszy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Karmienie, zabawa, drzemka, zmiana pieluch, bajka, kąpiel... Dzień minął szybko.

- Jak sobie radzą rodzice bliźniaków? - zapytał, gdy Jaya wróciła po odebraniu telefonu w swoim pokoju. - Albo trojaczków? Jak ty sobie radziłaś?

W ciągu dnia jego noga zaliczyła tyle „koników”, że wymiana kolana wydawała się nieunikniona. Ale Zephyr był niezmordowany. Jaya uśmiechnęła się.

- Nie pracowałam po powrocie z Bali, Saranya i jej córka potrzebowały mnie. Saranya próbowała dotrzeć do mojego porodu, ale...

Zamilkła. Trudno jej było o tym mówić. Cierpiał, widząc jej ból, nigdy jednak nie umiał działać pod wpływem chwili, zwłaszcza w tak poruszających sytuacjach. Było mu przykro, że nie umiał jej pocieszyć. Sama musiała zapanować nad wspomnieniami.

- Kiedy to się stało, byłam w zaawansowanej ciąży, nie było sensu szukać pracy. Obecną podjęłam sześć miesięcy temu. Nadal mieszkam z Quentinem. Wspólnie opłacamy sąsiadkę, by doglądała Binę i Zepha, a kiedy ona nie może, na zmianę dyżurujemy przy dzieciach. Quentin przez niemal rok był w domu, prowadząc badania. Niestety, wkrótce ma zacząć nowy film, będzie musiał wyjechać do Ameryki Południowej, z Biną. Namawiają mnie, żebym im towarzyszyła. Ale podoba mi się życie tutaj. Chciałabym, żeby zostali, ale Quentin pragnie jak najszybciej rzucić się w wir pracy, żeby nieustannie nie myśleć o... Bardzo się kochali...

Theo nigdy nie chciał się zakochać, a Jaya właśnie dała mu kolejny powód, by tego nie robić. Żał mu było Quentina. Dlaczego więc nie mógł przestać myśleć o małżeństwie? Jakim małżeństwem? Przecież właśnie go odrzuciła. Pragnął przypomnieć jej, że nie tak dawno połączyło ich coś dobrego, niezwykłego. Chciał wiedzieć, czy to uczucie nadal płonęło w niej tak mocno jak w nim.

Jedną najpiękniejszych cech Jayi była jej subtelność. Inne kobiety rzuciłyby się na jego pieniądze, jego pozycję. Jayi to najwyraźniej nie imponowało. Nie odstraszało, ale i nie pociągało. W jego firmie zaczynała od samego dna, od zmiany pościeli w pokojach i szorowania sedesów. Nauczyła się żyć za skromne pieniądze, nie miała wielkich wymagań. Nigdy nie wykorzystwała swojej kobiecości, swego ciała, by poprawić warunki bytu, zdobyć dodatkowe fundusze. Choć piękna i zadbana, nie była typem kusicielki, nie uwodziła. To również w niej cenił. Była powściągliwa i skromna. Jednocześnie wiedział, jak namiętna, gorąca potrafi być. Mógłby przez resztę życia pieścić jej ciało, obejmować piersi, wnikać w nią z rozkoszą graniczącą

ze śmiercią.

- Czy siostra dała ci wolny dzień na opiekę nad jej synem? - zapytała, nie patrząc na niego.

- Rejs miał być okazją do ponownego spotkania, zjednoczenia całej rodziny - wyjaśnił. - To był pomysł Adary. Rodzeństwo spotkało się wprawdzie przy grobie matki, ale potem nie mieliśmy kiedy nadrobić straconego czasu, zwłaszcza że Nicka nie widzieliśmy od dwudziestu lat. Adara wymyśliła pracujące wakacje na statku, pewnie dlatego Demetri gdzieś się przyczaił.

- To taka rodzinna czarna owca?

- Tak, ale ojciec go lubił. Pewnie dlatego wszystko uchodzi mu bezkarnie.

- On... Twój ojciec nigdy...?

- Czy go nigdy nie uderzył? Nie, mówiłem ci. Chroniliśmy go, kiedy rodzice się kłócili, przemycaliśmy mu jedzenie. Zrobiliśmy z niego rozpuszczonego bachora, ale przynajmniej nie przeszedł tego co my.

- Nie masz mu tego za złe?

- Dlaczego? Był dzieckiem. To nie jego wina, że ojciec był draniem.

- Nie - zgodziła się. Tylko że...

Nic nie mów, pomyślał. Zajął się teraz własnym brzuchem, z którego Zephyr zrobił sobie trampolinę.

- Zephyr świetnie się bawi - powiedziała. - Nie chcę się narzucać, ale czy mogę go z tobą zostawić na chwilę? Jest parę rzeczy do zrobienia, póki tych dwoje śpi.

Narzucać? Jakże żałosny musiał się jej wydawać, skoro uznała, że traktuje zabawę z dzieckiem jak przymusowe roboty.

- Jasne - odpowiedział głosem na tyle niepewnym, że zmierzyła go pytającym spojrzeniem. - Naprawdę, możesz iść. Z tego co słyszałem, ten hotel zmienia się z dobrego w doskonały. Duża w tym twoja zasługa. Mają szczęście, że dla nich pracujesz.

- Rzeczywiście tak myślisz?

- Owszem. Masz talent, wprawę, doświadczenie.

- Dziękuję. Twoja opinia jest dla mnie ważna. Rozumiesz, co robię, rozumiesz presję i odpowiedzialność. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy, że to powiedziałaś.

Ze spuszczonej oczami opuściła pokój, ściskając w ramionach służbowy laptop.

Kobiety.

Delektując się jej komplementem, zajął się skaczącym mu po brzuchu chłopcem, który widocznie nie wiedział, co to zmęczenie.

Jego syn.

Przez resztę życia będzie się o niego martwić, innym rodzajem troski niż ten, którym obdarzał Evie i Androu. Co będzie, jeśli Quentin zabierze ich gdzieś do dżungli, do kraju pasożytów i jadowitych pajaków? A jeśli Jaya się rozchoruje? Co stanie się z dzieckiem? Spojrzał na Zepha i serce zabiło mu mocniej. Odniósł wrażenie, że mały już mu zaufał, że powierzył mu swoje życie. Co z tym zrobić?

Przypomniał sobie wczorajszą rozmowę z Jają, jej stanowczą reakcję. No dobrze, ale kto zajmie się chłopcem, jeśli coś się jej stanie? Widział tęskniące dzieci. Nie chciał, by Zephyr przez to przechodził, by cierpiał. Do licha, sam jest dorosły, a mimo to cierpi, gdy tylko Jaya znika mu z oczu. No nie. Czyżby jego troska o dziecko była tak naprawdę troską o nią? Czy jest takim draniem, że chce wykorzystać syna jako środek do zdobycia jego matki?

Zephyr przestał skakać i odetchnął z ulgą, jakby właśnie skończył rąbać drzewo. Theo roześmiał się, ubawiony.

- Wreszcie się zmęczyłeś?

Ułożył dziecko na piersi, widział, jak powoli zasypia, z piąstkami w buzi. Poczuł ukojenie. Może to był sprytny plan Matki Natury - pokazać mu, ile szczęścia daje ojcu szczęście dziecka. Bezwiednie tulił śpiące maleństwo, delikatnie wodząc dłonią po drobnych stópkach.

Nie zauważył Jayi, która dźwigała Evie, coś do niej mówiąc, i nagle zamarła. Widok Thea i Zephyra w jego objęciach, obraz ich bliskości sprawił, że ogarnęło ją niekontrolowane wzruszenie. Theo odwrócił wzrok.

- Zamiana? - spytał szorstkim głosem, niechętny do oddania chłopca. Zmusił się jednak do uśmiechu, a nawet obiecał Evie kąpiel w basenie.

W salonie wkrótce zapanował znajomy chaos. Rozbudzone dzieci okazały się straszliwie głodne. Theo właśnie wydłubywał rozgniecionego banana z włosów Androu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Jaya była w swoim pokoju z Zephyrem, Theo musiał więc sam pójść do holu, by sprawdzić przez judasza, kto ich niepokoi. Za drzwiami ujrzał Nicka, Rowan i Adarę.

- Dlaczego nie dzwoniście? - spytał, gdy już wtargnęli do apartamentu.

- Gdzie są dzieci? Co z nimi?

Kobiety rzuciły się w kierunku salonu z krzykiem, Nick ruszył powoli, sprawdzając czujnym okiem każdy kąt. Całe mieszkanie nosiło ślady obecności dzieci, wszędzie leżały zabawki i brudne naczynia. Theo poczuł lekką irytację, nie lubił być osądzany na podstawie przypadkowych okoliczności.

- One już nie mogły wytrzymać - powiedział Nick. - Wynajęliśmy helikopter. Gideon musiał zostać na łodzi. O, jest moja dziewczynka! - wykrzyknął, chwytając

Evie w objęcia.

- To nie dlatego, Theo, że ci nie ufamy, po prostu bardzo tęskniliśmy - powiedziała Rowan, poklepując szwagra po ramieniu, przeprasząc.

- W porządku, rozumiem - wymamrotał, i naprawdę tak czuł. Rozumiał. Nie mógł oderwać wzroku od zapłakanej Adary, która tak mocno przytulała Androu, jakby chciała wycisnąć z niego resztki życia.

- Wiedziałam, że będzie dobrze, Androu cię zna - wyszlochała Adara. - Ale Gideon rzucił cię na głębokie wody, z dwójką dzieci naraz. Cieszę się, że wezwałeś Jayę, ona jest doskonała. A właściwie, skąd przyszło ci do głowy, żeby właśnie ją poprosić o pomoc? Skąd wiedziałeś, gdzie ją znaleźć? Gdzie ona w ogóle jest?

- Tu jestem - powiedziała cicho Jaya, zanim Theo zdążył się odezwać. Wszyscy spojrzeli w jej stronę. - Hałas go obudził, muszę mu dać coś do picia.

Zephyr w jej ramionach wyglądał na spoconego i zmęczonego, zaczerwienioną buzię z zawstydzeniem ukrył w zagłębieniu matczynej szyi. Theo wstał, by podać kubek chłopca, bezwiednie dystansując się od tego, z czym nie chciał się zmierzyć, ale szybko się opanował.

- Przepraszam, że przerwaliśmy mu drzemkę - Theo usłyszał głos Rowan, oglądającej dziecko przez ramię Jayi. - Jak mu na imię?

- Baby Zepper - radośnie wyśpiewała Evie ulokowana na ramieniu Nicka.

- Zephyr - skorygowała Jaya łagodnym głosem, uśmiechając się do Evie. - Moja mała asystentka. Była taka słodka, opiekując się chłopcami.

- Zephyr - powtórzyła Rowan. - Ślicznie. Jak grecki bóg wiatru, prawda?

Theo podszedł z ulubionym kubkiem chłopca.

- Dziękuję. - Jaya znów uśmiechnęła się ciepło i zwróciła do syna. - Chcesz pić, kwiatuszku?

Zephyr uniósł głowę, śledząc ruch kubka, lecz zamiast czekać, aż dostanie go od mamy, wygiął się i wyciągnął rączki do Thea, który, nauczony doświadczeniem, przechwycił go, chroniąc przed upadkiem, i przycisnął do piersi. Z wrażenia nie mógł oddychać, stał tak, z dzieckiem przy sercu i kubkiem w ręce, zdając sobie sprawę z tego, jak to wyglądało, jak oczywiste dla jego rodziny stało się to wszystko, czego świadkami właśnie byli, jak oczywiste było podobieństwo Zephyra do Androu.

Przytłaczająca cisza wypełniła apartament.

Theo odważył się unieść głowę, by spojrzeć w każdą parę zdumionych oczu. Wstydział się. Za siebie.

- On jest mój - wydusił z siebie, w najgorszy możliwy sposób, jaki można było

wymyślić. Czekał na reakcję. Ty cholerny farciarzu, wyczytał w oczach brata. Po chwili Nick puścił do niego oko, by zaraz zająć się córką. To jednak wystarczyło. Theo otrzymał wsparcie. Może jeszcze nie wiedział jak, ale przynajmniej był pewien, co chce zrobić.

Zniecierpliwiony Androu wyciągnął rączki po kubek Zephyra.

- Nie no, stary, mówiłem ci, twój kubek jest zielony - wykrztusił Theo, usiłując brzmieć i wyglądać normalnie. - Tam, na tacy - pokazał siostrze. Miał nadzieję, że Adara zajmie się teraz swoim synem, ona jednak stała jak wmurowana, wpatrzona w twarz Zephyra. Chłopiec również mierzył ją spojrzeniem brązowych oczu, oczu rodziny Makricosta.

- Theo - wyszeptała Adara. W jej głosie były wszystkie emocje świata: szok, zdumienie, akceptacja oraz... brak akceptacji.

Czekali. Nikt nie drgnął. Theo był gotowy przyjąć wszystko, cokolwiek siostra miała do powiedzenia. Wtedy poczuł kobiecą dłoń na ramieniu. Jaya. Gdyby miał wolne ręce, objąłby ją i przycisnął do serca. Jak to możliwe, że ta krucha, drobna kobieta chciała być jego tarczą w starciu z rodziną, chronić go?

- On nic nie wiedział - powiedziała Jaya. - Aż do wczoraj.

To tylko jeden dzień? Spojrzał jej w oczy, błagalnie, prosząc, by przestała go tłumaczyć. To jego wina, że nie wiedział o dziecku. A ona mu wybaczyła. Tak pragnął ją teraz pocałować.

Ciszę przerwała Rowan.

- Myślisz, że to będzie tradycyjne hinduskie wesele? Zawsze marzyłam, by na takie pójść - wyznała z rozbijającą szczerością, zwracając się do męża.

Jaya zabrała rękę z ramienia Thea.

- Źle mówię? - spytała Rowan, oblewając się rumieńcem, zawstydzona konsternacją, którą wywołała. - Evie, skarbie, poszukajmy kubka Androu - zwróciła się do córeczki.

- Pomogę wam - włączył się Nick do rozmowy, by zaraz wraz z żoną i córką dyskretnie udać się do kuchni. - Szampana? - spytał, przechodząc obok Adary, która nadal wpatrywała się w Zephyra.

- Myślisz, że da mi się potrzywać? - zwróciła się do Thea, wyciągając ręce do jego syna.

Jej skupienie, wyraźna ulga, gdy chłopiec przyjął zaproszenie, rozładowały napięcie. Adara objęła Zephyra ramionami, przycisnęła do piersi i zanurzyła uśmiechniętą twarz w jego włosach.

Jaya oniemiała. Akceptacja Zephyra przez Adarę była tak nieoczekiwane

zaskakująca.

- Powinnam była... - zaczęła Jaya.

- Dość. - Theo chwycił ją za ramię. - To ja powinienem był... - powiedział stanowczo. Poszukał dłonią jej dłoni. Ten gest miał w sobie tak wielki ładunek emocjonalny, że zapragnęła wtulić się w niego, podziękować za otwartość w przedstawieniu syna, którego sam dopiero co poznał. W złączeniu dłoni była magia, w którą nie mogła, ale bardzo chciała uwierzyć.

- Nie sądziłam, że będę kiedyś tulić twoje dziecko - wyznała Adara, uśmiechając się lekko. - W jakim jest wieku?

Adara odsunęła się, by uważniej przyjrzeć się chłopcu.

- To było... - Jaya znów zaczęła wyjaśniać, ale przerwała, gdy Theo mocniej ścisnął jej rękę.

- Nie zamierzam się tłumaczyć ani podawać żadnych szczegółów - zakomunikował Theo, zwracając się do siostry. - Zwolnij mnie, jeśli musisz.

- Zakładam, że powiedziałbyś mi, gdybyś zasługiwał na zwolnienie. To Demetri wymaga przypominania o zasadach. Poza tym nie jestem szalona. Mamy bratanka! Gideon będzie przeszczęśliwy - uśmiechnęła się do Zephyra, zwracając go mamie. - Jakie macie plany? - spytała na koniec.

Cisza.

Theo wyprostował się, stanął tak, jak zwykle robił, gdy wydawał polecenia. Autorytatywne ruchy, sylwetka. Skierował na nią bezkompromisowe spojrzenie. Tym razem wzrokiem nakazał milczenie.

- Nie mam zamiaru przegapić więcej z życia Zephyra. Dość już straciłem - powiedział.

Jaya poczuła, jak serce wyrywa jej się z piersi. Co za zmiana. Wczoraj, zapewne pod wpływem szoku, był skołowany, niepewny. Dziś rano zaakceptował istnienie syna. A teraz... Nagle uświadomiła sobie, że nigdy nie brała pod uwagę roszczeń Thea, możliwości, że będzie musiała walczyć z nim o syna. Odrzuciła jednak te myśli. Coś jej mówiło, że Zephyr już na dobre znalazł swoje miejsce w sercu ojca.

- Nie uzgodniliśmy jeszcze, co zrobimy - kontynuował Theo. - Jedno jest pewne: duże wesele czy skromny ślub, nieważne, będę nalegał, żebyśmy się pobrali.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez chwilę Jaya nie była w stanie oddychać.

Nie. Przecież mu odmówiła. Nie słyszał? Chociaż, odmówiła uczestniczenia w małżeństwie z rozsądku. Oczywiście, gdyby ją kochał... A kochał?

Jak w ogóle mógł tak po prostu zakomunikować to swojej siostrze, bez konsultacji z nią, bez pytania o zdanie?

- Jeszcze nie przekonałem Jayi - przyznał, przenosząc na siostrę ciężkie spojrzenie.

No tak, jasne, zrzuć to na mnie, pomyślała, próbując usunąć z twarzy grymas niezadowolenia. Nie protestowała głośno tylko dlatego, by nie wciągać w dyskusję jego siostry. Nikt nie musiał znać powodów jej odmowy, z wyjątkiem Thea, ale i na niego było jeszcze za wcześnie.

- Nie mieliśmy wiele czasu, aby porozmawiać o czymkolwiek innym niż zmiana pieluch - uśmiechnęła się.

- Rozumiemy - zapewnił Nick. - I naprawdę jesteśmy niezmiernie wdzięczni za twoją pomoc. Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, daj nam znać.

- Spodziewam się, że teraz będziemy się częściej widywać, niezależnie od wszystkiego - powiedziała Rowan pełnym ciepła głosem. - Evie szaleje za Androu, a wydaje się, że Zephyrem też jest urzeczona. Obawiam się, że rozstanie może być trudne.

Miała rację.

Po trzydziestu minutach pożegnalnej zabawy, gdy dorośli pozbierali zabawki i zgromadzili się holu, Evie wybuchnęła płaczem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego pozostałe dzieci nie lecą z nią do Grecji. Jej cierpienie było tak odczuwalne, że Jaya uległa, obiecując jej rychłe odwiedziny.

Po serii pożegnań Jaya i Theo pozostali sami w cichym salonie.

- Czy ja naprawdę obiecałam dwuletniemu dziecku, że pojedę do Grecji? - Jaya opadła na fotel. - Przecież nawet mnie nie stać.

W odpowiedzi Theo przesłał jej spojrzenie mówiące „chyba żartujesz”.

- Nick ma swój samolot, ja też. Zabiorę was tam, kiedy tylko ustalimy dogodny termin.

Może na miesiąc miodowy, przemknęło jej przez myśl, ale natychmiast odrzuciła ten niedorzeczny pomysł. Utkwiła wzrok w bawiącym się na podłodze synku, celowo, by nie patrzeć na Thea, od którego promieniowała zniewalająca męskość.

Czuła tę męskość silniej niż kiedykolwiek.

- Przyjmujesz zbyt wiele założeń jak coś pewnego - powiedziała, pochylając się, by usunąć twardą zabawkę spod pleców Zephyra. - Nie rzucam pracy. Nie wychodzę za ciebie.

Cisza.

- Zaskoczyłem cię.

- Owszem, to nie było w porządku.

- Nie zamierzałem, ale... oni tak patrzyli.

- Chcesz powiedzieć, że jedynym powodem, dla którego chcesz uczestniczyć w życiu syna, jest obawa przed osądem rodziny?

- Nie! Oni mnie jedynie upewnili, jakim darem jest Zephyr. Nie każdy ma to szczęście, by w jedną noc spłodzić dziecko. Owszem, trudno mi było to przyjąć... - zatrzymał się, by popatrzeć, jak Zephyr poluje na swoje palce u nóg. - Nadal nie wiem, czy nadaję się na ojca. Dzieciństwo nauczyło mnie jednak, jak unikać błędów, tych największych. Odwrócenie się od syna byłoby najgorszym z nich.

To, co mówił, miało sens. Nie przyniosło jej jednak uczucia ulgi, raczej podważyło jej linię obrony. Uciekała przed zakochaniem się w Theo. Poddanie się tej słabości oznaczałoby zmianę priorytetów, być może ze szkodą dla dziecka.

- To nie znaczy, że musimy wziąć ślub - wymamrotała.

- Czy wspólne życie zmieniliby coś w twoich relacjach z rodziną?

- Chcesz z nami mieszkać? - Znowu nie mogła oddychać, znowu ją zaskoczył.

- Wczoraj powiedziałaś, że nie pielęgnowałem moich związków. To prawda. Jeśli chcę poznać mojego syna, muszę przy nim być. Fizycznie.

- Ale ja nie chcę z tobą mieszkać. - W jej głosie brzmiała irytacja.

- Dlaczego, przecież mieszkasz z Quentinem. Za wszystko zapłacę.

Znowu te pieniądze. Czy według niego każdy problem na świecie da się rozwiązać za pomocą pieniędzy?

- Cenię moją niezależność - podkreśliła.

- Ależ wcale nie jesteś niezależna. Masz syna. A on nas łączy. Czyli jesteśmy... współzależni. Musimy wypracować kompromis. Dla niego. W dodatku na całe życie.

- Nie mam zamiaru robić tego, co mi się każe. I nie będę. Walczyłam jak lwica o prawo do podejmowania własnych decyzji, nie zaprzepaszczę tego, co osiągnęłam. Nie zamieszkać z tobą tylko dlatego, że tak wypada, albo że ty tak chcesz - mówiła z zacietrzewieniem.

- Uważasz, że nie wiem, jak to jest robić tylko to, co ci każą? Myślisz, że sprawia mi przyjemność wyliczanie zapotrzebowania na ręczniki? Bycie podporządkowanym

to jednak nie to samo, co przedkładanie dobra rodziny nad dobro własne. Nie ma już ojca, który mógłby mnie wydziedziczyć, gdybym rzucił tę pracę. Ale nie odejdę, dla dobra Adary, chcę jej pomóc osiągnąć sukces. Chociaż teraz będzie musiała trochę mi pozmieniać przydział obowiązków. Chcę spędzać więcej czasu z tobą i dzieckiem.

Znowu poczuła skurcz żołądka. Z tobą. Nie, nie da się tak łatwo zwieść.

- Nienawidzisz swojej pracy?

- Nie mów Adarze - poprosił, kurcząc się w sobie. - To nie tak, że nienawidzę, teraz już nie. Ale nie jest to praca moich marzeń. Ojciec mnie zmusił. Gdybym się zbuntował, dostałoby się również Adarze. Nie chciałem wojny. Skończyłem studia ekonomiczne i tak to trwa do tej pory. Jest coraz lepiej, Adara ufa moim wyliczeniom, wspólnie podejmujemy decyzje, które najlepiej służą wszystkim. Kiedy ojciec żył, byłem właściwie cały czas skazywany na porażkę.

Jaya usiadła naprzeciwko, zacisnęła dłonie.

- Chyba nienawidzę twojego ojca - wyznała ściszym głosem. To on odpowiadał za to, że Theo nie mógł dać jej tego, czego pragnęła.

- Witaj w klubie - odpowiedział. - Ale jego już nie ma, więc zrób to, co ja. Zapomnij.

- Nie ma go, więc nie rób tego, co wydaje ci się, że musisz zrobić. Masz wybór, Theo.

- Mam - zgodził się. - O tym właśnie mówię. To, co chcę zrobić, nie wynika z obowiązku, chociaż czuję się zobowiązany wobec ciebie i dziecka. To inny rodzaj „muszę”. To oznacza, że nie mógłbym znieść samego siebie, gdybym nie zrobił dla was tego, co właściwe, co słuszne. Nie wiem, czy mnie rozumiesz.

- Doceniam, że chcesz być częścią życia Zephyra. Ale wspólne mieszkanie? Jako współlokatorzy?

- Jeśli tak byś wolała - powiedział z obojętnym wyrazem twarzy.

- Jak długo? Póki Zeph nie skończy szkoły? Dorośnie? I co? Będziesz sprowadzał do domu kobiety?

- Nie - zareagował krótką, twardą ripostą i utkwiał wzrok w wodzie basenu. W tej chwili wydał jej się taki samotny. Serce jej załomotało.

- Nic już nie zostało, Jaya? Z tego, co kiedyś mieliśmy? - zapytał cichutko.

Zamarła. Znow nie mogła oddychać.

- A co takiego mieliśmy? - Pamiętała, że żadne z nich nie dążyło wówczas do stałego związku. Wręcz przeciwnie.

- Więcej żaru, więcej namiętności niż w całym moim życiu, przedtem i potem.

- Nie planowałam tak się zachowywać - wyszeptała, wciąż zażenowana.

- Byłaś cudowna - zniżył głos, targany wspomnieniami.

Ona też wciąż pamiętała, przywoływała obrazy tamtej nocy, gdy dotykanie mężczyzny wydawało się tak naturalne, potrzebne, doskonałe.

- Nie, Theo, proszę. Zakładasz, że będziemy uprawiać seks. To nie takie proste. Nigdy nie było.

- Niczego nie zakładam. Zdaję sobie sprawę, że mogłoby to skomplikować nasze relacje. Z drugiej strony, musisz przyznać, że tworzymy niezłą drużynę. Umiemy rozmawiać. Nie wiem, czy na początku w związku Adary i Gideona była namiętność, nie pytałem, ale zawsze byli dobrą drużyną. Na tym zbudowali swój związek. My też mamy ten fundament. Może nawet lepszy. Jako małżeństwo moglibyśmy wypracować całą resztę. Nie uważasz, że Zephyr potrzebuje stabilizacji i zaangażowania nas obojga?

Jego racjonalne argumenty nie do końca ją przekonały. Piękne było to, że wiedział, co robić, nie wiedział tylko jak. Przedstawił swoją wizję i czekał na jej reakcję.

- Czy wahasz się ze względu na to, co ci opowiedziałem o ojcu? Boisz się przemocy z mojej strony?

- Ależ nie!

Jej odpowiedź była stanowcza i szczerą.

- Bo jeśli to cię martwi, zapomnę, odejdę. Zrozumiem.

Wstał, by przesunąć Zephyra na środek koca. Dzięki temu nie widziała twarzy, na której malował się ból. Czy może raczej bezradność wobec porażki.

- Theo, uważam, że nie byłbyś w stanie skrzywdzić ani mnie, ani Zephyra, nawet gdybyś chciał.

Stał, wpatrzony w taflę wody, przygarbiony, z rękami w kieszeniach. Nie mogła dłużej utrzymywać go w niepewności. Musiała mu powiedzieć.

- Theo, tu nie chodzi o ciebie, tu chodzi o mnie.

Zaśmiał się szorstko i przesłał jej pytające spojrzenie.

- Ufam ci, Theo. Nie przespałabym się z tobą wtedy na Bali, gdybym ci nie ufała.

- Jedna noc to nie całe życie. Dwie zagubione dusze szukające pocieszenia w fizycznej przyjemności to nie małżeństwo. Trzeba mieć wielką wiarę w drugiego człowieka, by powierzyć mu swoje życie.

- Nie - westchnęła. - Wtedy na Bali nie tylko o to mi chodziło.

- Co masz na myśli?

- Powód, dla którego opuściłam Indie... Powinam ci wreszcie wyjaśnić - mówiła

powoli, przygryzając wargę. – Ja i kuzynka Saranya dorastałyśmy razem. Kiedy miałam sześć lat, tata uległ wypadkowi i został zmuszony do przepisania naszej ziemi wujowi, jej ojcu. Wprowadziliśmy się do nich. Dom jest duży, wszystko byłoby dobrze, gdyby nie skrajnie tradycyjne podejście wuja do kobiet. Saraya marzyła o Bollywood. Żeby ją zatrzymać, wuj znalazł jej męża. W tym czasie do sąsiedniej wioski zawitała ekipa filmowa z Quentinem, kręcili jakiś program dokumentalny. Saranya zakochała się w Quentinie z wzajemnością, jak wiesz, i uciekła z nim.

– Zostawiając cię z jej wściekłym, oszukanym ojcem.

– Oraz jej dwoma braćmi i moim młodszym rodzeństwem. Wuj stał się jeszcze bardziej apodyktyczny, rodzice nie mieli nic do powiedzenia, żyliśmy według jego rozkazów. Dlatego postanowiłam znaleźć pracę, by uniezależnić moją rodzinę. Wuj nalegał, bym wyszła za męża. Ja natomiast zazdrościłam innym, którzy zarabiali w mieście. Kolega znalazł mi pracę, nauczyłam się angielskiego, często dzwoniłam do Saranyi. Wuj się jej wyrzekł, ale ja za nią tęskniłam. Byłam zadowolona z pracy. Niestety, mój szef, starszy o dwadzieścia lat facet, zaczął mnie podrywać. To nie było flirtowanie...

– Tylko napastowanie seksualne – dokończył za nią Theo chłodnym, drżącym głosem.

– Pewnego dnia, zanim poszłam do domu, zaatakował mnie i... – jej głos zamarł. By nie upaść, oparła się o krawędź stolika, przelotnie zerknęła w lustro naprzeciwko. Ujrzała w nim wyraźnie wstrząśniętego Thea, z pobladłą twarzą, z zaciśniętymi ustami.

– Jak mogłem nalegać na cię tamtej nocy... – wydusił dręczony wyrzutami sumienia.

– Do niczego mnie nie zmusiłeś. To ja tego chciałam – zapewniła. – Tamtej nocy po raz pierwszy zapragnęłam być z mężczyzną. Tamtej nocy po raz pierwszy pozwoliłam się dotknąć. I dobrze wiesz, że nie żałuję.

– Byłam twoim pracodawcą.

– Nie, wtedy już nie. Pamiętasz, jak byłam zdziwiona, gdy powiedziałaś mi, że zawsze ci się podobałam? Jako twoja pracownica nigdy tego nie odczułam, nigdy też nie czułam się zagrożona. Wręcz przeciwnie. Nawet jako nocna recepcjonistka, bo wiedziałam, że gdyby ktoś chciał mnie skrzywdzić, będę mogła zwrócić się do mojego szefa, do ciebie, o pomoc. Zawsze będę ci za wdzięczna.

– A tamten bydlak? Powiedziałaś rodzinie? Policji?

– Tak. Wuj wstydził się, że poszłam na policję. Nazywał mnie zdzirą. Rodzice nie mieli jak mnie bronić. Chcieli, żebym wyszła za tego drania, ale on był już żonaty.

Theo zaklął, ruszył w jej kierunku, lecz zatrzymał się, skonsternowany.

- Jaya... - W jego głosie był szok i gniew.

Chciała, by podszedł, objął ją. Stała wpatrzona w podłogę, czując łyzy spływające po policzkach. Brutalny gwałt był koszmarem, ale to, co zdarzyło się później, okazało się jeszcze gorsze: odtrącenie przez rodzinę, wstyd, samotność, strach.

- Na szczęście miałam Saranyę. - Jaya zebrała myśli, opanowała emocje. - Saranya przesłała mi swój paszport. Byłyśmy w zbliżonym wieku, bardzo do siebie podobne. Ciągłe nas wszyscy mylili, a nasze matki są bliźniaczkami. W tym czasie Quentin kręcił film w Malezji. Saranya kupiła mi bilet do Kuala Lumpur. Sama nie mogła przyjechać, bo właśnie urodziła Binę. Przygarnęli mnie, od razu przesłałam wszystkie badania. To cud, że wtedy nie byłam w ciąży, wzięwszy pod uwagę, że z tobą wpadłam już po pierwszym razie - uśmiechnęła się blado.

- Nie wierzę, że ciągle wysyłasz im pieniądze.

- To dla matki i siostry.

Zephyr zakwilił, by poinformować, że jest głodny. Była mu wdzięczna. Krzątając się przy nim, mogła się uspokoić, zebrać myśli. Theo pozostał w tym samym miejscu, nieruchomo wpatrzony w taflę wody.

Zadzwoił telefon. Praca, pomyślała. W tej chwili był to najokropniejszy wyraz na pięć liter, jaki istniał na świecie. Choć może właśnie praca byłaby teraz ratunkiem. Zwłaszcza że nagle uświadomiła sobie, że przecież mogła już odejść. Dzieci, które były powodem jej pobytu tutaj, odjechały.

- Zawiozę Zephyra do domu, jak tylko skończy jeść. Nazbierało mi się pracy. Muszę iść do biura na dole.

Theo odwrócił się, wyglądał, jakby znów dystansował się do wszystkiego. Była zdruzgotana. Za dużo mu powiedziała. Ohydne tajemnice. Poczwała się jak kiedyś: brudna i niegodna.

- Dlaczego nie zostawisz go ze mną? - zapytał.

- C-co?

- Nigdzie się nie wybieram. Będziemy w pobliżu, gdyby Zephyr cię potrzebował. No i nie dokończyliśmy rozmowy, mamy jeszcze trochę do omówienia. Rozumiem, dlaczego nie chcesz mnie poślubić, ale nie odfrunę, by zapomnieć o wszystkim. Poza tym wiadomość o tym, że mam syna, może przeniknąć dalej. Wtedy Zephyr będzie potrzebował ochrony, tak jak Androu i Evie. Naprawdę jest o czym rozmawiać.

Zaskoczona, stała nieruchomo. Miał rację. Rzeczywiście byli współzależni.

- Dobrze - odpowiedziała krótko. Znowu mogła oddychać. Zobaczę go jeszcze.

- Może moglibyśmy porozmawiać przy obiedzie wieczorem? - spytała.

- Na dole? Świetnie. Na którą mam zrobić rezerwację?

- Ja to zrobię, napiszę ci - powiedziała, choć wcześniej miała na myśli obiad w apartamencie. Podprowadziła Zephyra do Thea i szybko uciekła, by już poza zasięgiem jego wzroku opanować emocje.

Kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły, Theo zamknął oczy. Szukanie pocieszenia u niemowlaka nie było fair, mimo to przytulił chłopca najmocniej, jak mógł, i zatopił twarz w jedwabnych włosach, które pachniały, jak włosy jego matki.

Delikatna Jaya, która muchy by nie skrzywdziła, napastowana przez człowieka, któremu zaufała. Nie miał odwagi pytać o szczegóły. Zresztą, chyba wcale nie chciał ich znać. Jak musiała się czuć, pozbawiona wsparcia rodziny. Tym bardziej zapragnął ją poślubić, by ją chronić. Nie był nadczłowiekiem, ale dysponował środkami niedostępnymi dla przeciętnego obywatela.

Tylko że ona nie chce jego opieki, nie chce go poślubić. Zaproponował obiad w restauracji, przekonany, że Jaya nie będzie chciała być z nim sama. Zgodziła się, więc miał rację. O czym to świadczyło? A może dałoby się rozpocząć budowanie trwałego związku na namiętności, która ich połączyła?

Chciało mu się wyc z bezsilności i wściekłości. Musiał się jednak opanować, w ramionach tulił przecież dziecko. Maleńki chłopiec, który jakimś cudem pojawił się na świecie niedługo po tym, jak Jaya doświadczyła cierpienia i najgorszego typu zdrady.

Uniósł Zephyra nieco wyżej. Popatrzyli sobie w oczy. Szeroki uśmiech dziecka sprawił, że coś w nim pękło, ta twarda skorupa, w której na lata zamknął swoje serce. Zapragnął więcej i więcej takich uśmiechów, więcej czasu z Jayą... Oto ten, który nigdy nie wierzył, że dostanie pod choinkę prezent, o którym marzył, pomyślał, że jeśli będzie bardzo ostrożny, znajdzie się dla niego nadzieja.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy przywołano Jayę do recepcji, gdzie czekała na nią Bina, miała ochotę odesłać dziewczynkę do domu. Quentin kazał jej przyjść wraz z opiekunką, by sprawdziła, czy u cioci i dziecka wszystko w porządku. Bina szczerze przywiązała się do Zephyra, co pomogło jej przetrwać śmierć matki, którą nadal opłakiwała. Jaya musiała pozwolić jej na odwiedzenie chłopca. Napisała do Thea, by zszedł do recepcji, kiedy tylko Bina z nianią pojawią się na górze. Chwilę później, w przyływie odrobiny próżności, odwiedziła jeden z hotelowych butików, by wykorzystując zniżki dla pracowników, kupić nową sukienkę i buty.

Przeglądając się w lustrze pytała samą siebie, co chciała udowodnić.

Popołudniowe wyznanie było trudne. Z jednej strony najchętniej skryłaby się w jakiejś niedostępnej jaskini, z drugiej jednak nie mogła pozwolić przeszłości dać się zastraszyć. Nie wyrzeknie się swojej kobiecości. Nie będzie udawać, że jest brzydka i niepociągająca. Uroda to nie grzech. Chęć podobania się mężczyznom nie jest formą zaproszenia ich do przemocy.

Ruszyła w kierunku recepcji, gdzie czekał już Theo. Zatrzymała się, by popatrzeć na niego z daleka. Wysportowana sylwetka, starannie przycięte włosy, twarz pozbawiona śladów zarostu i zmęczenia... Miał na sobie sztywną na miarę koszulę wypuszczoną na świeżo wyprasowane spodnie z mankietami opadającymi na mokasyny. Całość uzupełniał złoty zegarek. Prezentował się bardzo atrakcyjnie.

Kiedy podeszła, spojrzał na nią, jakby jej nie rozpoznając. Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Wreszcie odetchnął.

- Nie ma służbowego stroju!

Komplementu też nie, pomyślała.

- Nie chciałam, by plotkowano, że Makricosta CFO jadł tu obiad z naszym generalnym menedżerem, więc zarezerwowałam stolik po drugiej stronie ulicy.

Kiwnął akceptująco głową. Przeszli do La Fumée Blanche. Od zawsze chciała wpaść tu potańczyć, ale nie było to odpowiednie miejsce dla singli, pojawiały się tylko pary.

Na ich stoliku z aksamitnymi krzesłami wokół zastali czerwone róże, przez okno widać było morze.

- Wino? - zapytał.

- Myślałam, że nie pijesz.

- Pomyślałem, że ty zechcesz.

- Tylko przy specjalnych okazjach. Dzisiaj nie.

To nie była specjalna okazja, mimo że płonęły świece, pianista tworzył nastrój, a obok niej siedział jedyny mężczyzna, który rozpałał w niej ogień, nawet jeżeli zachowywał się tak, jakby jej nie widział.

Zamówił przystawki. Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Bina dotarła? - zapytała, choć знаła odpowiedź. Bardziej się postaraj, Jaya.

- Jest do ciebie bardzo podobna - powiedział, unosząc brwi. - Zdumiewające. Od razu pomyślałem, jak wyglądałaby nasza... twoja córka, gdyby taka istniała. Pewnie biorą Binę za twoją córkę.

- Bez przerwy - wydusiła z trudem. Nasza?

Znowu cisza. Niepotrzebne to wszystko, sukienka i obiad. On nie czuje się swobodnie, bo ona jest spięta i nie może się rozluźnić.

Theo przyjrzał jej się uważnie. Pomyślał, że pewnie nie może się rozluźnić z powodu jego kiepskiego nastroju.

Wyglądała pięknie. I jeszcze ta sukienka. Chociaż nie, do diabła, nie w sukience rzecz. Widział tony jedwabiu i cekinów na tysiącach pięknych kobiet. Ta sukienka nie była ani wyszukana, ani prowokująca. Była dokładnie w stylu Jayi, śliczna i bardzo kobieca, z kilkoma metalicznymi wstawkami, ogólnie raczej słodka. To nie sukienka pachniała tak pięknie, że poczuł się zamroczony. Nie miał ochoty dotykać delikatnej tkaniny. To jej skóra go nawoływała. Jej usta.

Zmusił się, by odwrócić wzrok i wypić kilka łyków lodowatej wody. Nie chciał jej wystraszyć swoim zafascynowaniem.

- Nie powinnam była nic ci opowiadać - powiedziała łagodnie. - Inaczej mnie teraz postrzegasz, prawda?

- Tak.

Pozwolił sobie na brutalną szczerłość, wiedząc, że nie to powinien powiedzieć. Jednakże zmagał się z tak silnymi emocjami, że nie był w stanie kontrolować każdego słowa.

W jej głębokich brązowych oczach pojawił się ból. Utkwiła wzrok w blacie stołu. Widać było, jak ze wszystkich sił stara się opanować drżenie ust, odzyskać spokój.

- Na Boga, Jaya. Inaczej, nie znaczy gorzej. Nienawidzę siebie. Wykorzystałem cię, a zasługujesz na coś znacznie lepszego.

Z trudem wydobywał z siebie głos, jakby wypalił dziesięć paczek naraz i miał całkowicie zablokowane płuca.

- Lepszego niż pierwsza w życiu przyjemna chwila u boku mężczyzny? Lepszego niż Zephyr? - spytała drżącym głosem.

Rzadko kiedy zaskoczenie odbierało mu mowę. Tym razem poczuł w głowie całkowitą pustkę. Wmawiał sobie, że Bali było pomyłką, gdy tymczasem ona z czułością wspominała to, co on uznawał za naganne. Nie wiedział, jak ma to interpretować.

- Trochę przypominam twoje plecy, Theo. Też zawsze będę miała blizny, ale z roku na rok będą się coraz bardziej zacierać. Dobre wspomnienia wyprą te złe.

- To oznacza, że mam problem. Nie posiadam dobrych wspomnień, oprócz jednego - przyznał, wpatrując się w nią. Była taka urzekająca. Ich wspólna noc przyćmiła wszystkie inne. Najchętniej schrupałby ją teraz, zatopił się w niej. Była całym dobrem, jakiego oczekiwał od życia. Jeżeli tamtej nocy, w przyływie odwagi wykorzystwała go, cóż, po prostu miał szczęście...

- Cieszę się, że nasza noc jest twoim dobrym wspomnieniem, ale nie oczekuję powtórki. Jeśli z tego powodu nie chcesz mnie poślubić, niechże to będzie platoniczny związek.

Sam nie mógł uwierzyć, że takie słowa wyszły z jego ust, ale wolał mieć jej odrobinę, niż nie mieć wcale. Niestety, zrozumiała to inaczej.

- No tak, skoro już wiesz, że zostałam zhańbiona, nie chcesz...

- Co takiego? Nie! - wykrzyknął i bezwiednie chwycił ją za rękę. - Jeżeli sądzisz, że nie pragnę mieć więcej pierwszej klasy wspomnień z tobą w roli głównej, to znaczy, że jesteś bardziej naiwna, niż podejrzewałem. Twój wpływ na mnie... Przeraziłabyś się, gdybyś wiedziała, jak silnie cię pożadam.

- Nie wiem, dlaczego, ale to ty jesteś jedynym mężczyzną na świecie, który sprawia, że czuję się... Przeraza mnie to - powiedziała po długiej chwili milczenia. - Czuję się jak twoja niewolnica. Nie dlatego, że narzucasz mi swoją wolę, ale dlatego, że ja nie mam własnej.

Podniecenie przeszło jego ciało. Zaklął bezgłośnie, uniósł głowę i spojrzał na nią tak, że musiała dostrzec żądzę czającą się w jego oczach.

- Zabijasz mnie, wiesz o tym, prawda? - zapytał zdławionym głosem.

Zadrżała.

- Nie zamierzałam. Chcę tylko być uczciwa.

- To znacznie lepsza podstawa małżeństwa niż ta moich rodziców - zaśmiał się.

- Oszukiwali się?

- Mama kłamała. Twierdziła, że Nick jest dzieckiem naszego ojca. Kiedy sprawa się wydała, wszystko się posypało. Wiesz, jak sobie radziliśmy z bólem i strachem? Udawaliśmy, że nie pamiętamy Nicka, że nie nienawidzimy matki, że nie boimy się ojca. Twoja uczciwość może nie jest wygodna, nie przyzwyczailem się jeszcze, ale

zapewnia spokój, daje gwarancję normalności. – Serce waliło mu jak młotem. Mimo kłębiących się emocji zebrał się na odwagę, by dodać kilka słów. – Cokolwiek sobie pomyślisz, wiedz, że ja również zrobię wszystko, by zapewnić ci spokój i bezpieczeństwo. Do niczego nie będę cię zmuszał. Ani do łóżka, ani do małżeństwa.

– Wierzę ci – wyszeptała. – Wiem, że nasz ślub byłby najlepszy dla Zephyra, ale życie jest długie. Wolałabym trochę więcej wiedzieć, jak to ma wyglądać.

– A jak chciałabyś, by wyglądało?

Usiadła wygodniej, by się zastanowić. Akurat wtedy para przy sąsiednim stoliku ruszyła na parkiet. Twarz jej pojaśniała.

– Zatańczyłbyś ze mną? – zapytała.

– Oczywiście.

Wstał, ujął jej rękę...

– Miałam na myśli... Czy jesteś typem mężczyzny, który zatańczyłby ze swoją żoną?

– A więc to nie było zaproszenie? W takim razie ja zapraszam. Zatańczysz ze mną, Jaya?

Była trochę niezdarna, może zażenowana. Chyba jednak jej wahanie wynikało bardziej z zaskoczenia i nieznajomości kroków niż z obawy przed bliskością mężczyzny.

– W porządku, daj się poprowadzić – uśmiechnął się, gdy zamiast do tyłu, ruszyła do przodu.

Usłuchała. Naturalna gracia i poczucie rytmu Jayi sprawiły, że pięknie poruszali się i wyglądali razem.

– Uzyskałaś odpowiedź?

– Jesteś podstępny. Nie naciskasz, nie zmuszasz, ale za to kusisz.

Zatrzymał się w pół kroku, wziął głęboki oddech.

– Jaya...

– Jest okej, Theo – uśmiechnęła się łagodnie. – Po prostu nie umiem się zachować. Nigdy tak nie tańczyłam, nigdy nie byłam na prawdziwej randce. Również dlatego boję się powiedzieć, że cię poślubię, bo nikt wcześniej nie prosił mnie o rękę.

Stali tak, nieruchomo, nieśmiało objęci. Wokół nich wirowały inne pary, pianista cały czas grał. Theo, zamroczony jej bliskością, czuł, że balansuje na krawędzi noża, między piekłem a ekstazą. Czy gdyby teraz ujął w dłonie jej piersi, wyczułby i w niej podniecenie, które już wypełniło jego ciało?

– Pocałujesz mnie? – spytała nieoczekiwanie. – Zastanawiałam się...

Zrobił to, zanim jeszcze przebrzmiały jej słowa, póki nie wygasło pozwolenie. Przywarł ustami do jej ust, ale gdzieś w głębi kołatało się przypomnienie, by nie naciskać. Powoli. Nie było to łatwe. Jak miał się powstrzymać, by nie wodzić dłonią po jej delikatnym ciele?

Jaya cieszyła się, że założyła wysokie szpilki. Łatwiej jej było sięgać po pocałunki. Zarzuciła mu ręce na szyję i zapraszająco uchyliła usta.

Ręce Thea znieruchomiały na jej biodrach. Uniósł głowę.

- Też się zastanawiałem... Jesteśmy razem niesamowici. Weź to łaskawie pod uwagę - powiedział rozpalonym głosem, wodząc kciukiem wzdłuż krawędzi jej ust.

Stłumiła śmiech, tuląc się do jego piersi. Och, Theo! Myślała tylko o jednym, chciała spędzić z nim resztę życia, czując to, co teraz. Z drugiej strony, czy seks i pieniądze wystarczą? Czy Theo da jej to, czego wymagałaby od mężczyzny, z którym zwiąże się na zawsze?

- Podano obiad - powiedział, obejmując ją, by poprowadzić do stolika.

- Gdzie byśmy zamieszkali? - zapytała, sięgając po sztucce.

- Ze mną. W tym rzecz.

Zaśmiała się, Theo milczał zajęty posiłkiem.

- Będę musiał porozmawiać z Adarą o ograniczeniu moich najdalszych podróży. Wyjdiesz za mnie czy nie, chcę być jak najczęściej z Zephyrem. Nie przepadam za Paryżem, ale stamtąd jest bliżej do Indii niż z Nowego Jorku. Wytrzymasz to?

- A ty? Mnie będzie łatwiej, nieraz się przeprowadzałam. Ale ty mieszkasz w helikopterze, robisz to, na co masz ochotę. Żona i dziecko wywrócą ci życie do góry nogami.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ja z kolei nie obiecuję, że będzie się ze mną łatwo żyło, przynajmniej na początku. Gwarantuję natomiast dostatek i bezpieczeństwo.

Cenił ją i szanował, wywnioskowała. To miłe, ale czy wystarczające, by podtrzymać małżeństwo?

W dalszej części rozmowa dotyczyła jej ewentualnej pozycji w firmie. Do sprawy ślubu mieli powrócić już w hotelu. Na początku trzeba było dać wolne madame Begnoche i wynegocjować traktat pokojowy z Biną, która nie mogła pogodzić się z rozstaniem z Jayą i Zephyrem.

- *Pyaari beti*, wiesz, że nie zamierzałam wyjeżdżać z tobą i twoim tatą do Ameryki - przypomniała Jaya zapłakanej dziewczynce.

- Wiem, ale...

- Oto moja wizytówka - wtrącił się Theo, wręczając kartonik Binie. - Tu masz mój prywatny numer telefonu. Ilekroć zatęsknisz za Zephyrem, dzwoń, przylecimy

z wizytą albo ja przylecę po ciebie.

- Dziękuję - odpowiedziała Bina i wyciągnęła do niego rękę. Theo nie zrozumiał tego gestu.

- Ona chce cię uściskać - podpowiedziała Jaya.

Theo przyklęknął, Bina zarzuciła mu rączki na szyję, a on niezdarnie poklepywał ją po plecach. Chwilę później Bina i jej niania opuściły hotel.

- Dziękuję - Jaya się uśmiechnęła. - Ale nie musisz za każdym razem proponować, że będziesz mnie i moją rodzinę obwoził po świecie.

- A dlaczego nie?

Ponieważ jeszcze nie zgodziłam się za ciebie wyjść, pomyślała.

- Masz słabość do dzieci, prawda, Theo?

- Pamiętam, jak było mi ciężko, kiedy zniknął Nick. Nie chcę, by Zephyr przeżywał podobne koszmary.

Theo usiadł ciężko na sofie. Jaya zaczęła nerwowo oglądać paznokcie.

- Theo, nie mogę cię dłużej męczyć. Musisz wiedzieć, że waham się nie dlatego, że boję się iść z tobą do łóżka. Nie boję się. - Nadal czuła zdenerwowanie. - Jestem tylko trochę nieprzygotowana. Od tamtej nocy wiele się zmieniło, urodziłam dziecko, wyszłam z wprawy...

- Będziemy niewiarygodnie świetni, zobaczysz, Jaya. Tak jak ostatnio.

Gdyby nie siedziała, na pewno by upadła. Z wysiłkiem szukała słów, które musiała powiedzieć.

- Nie boję się też, że będziesz brutalny lub niemiły. Wiem, że w większości spraw mogę ci ufać.

- Ale nie we wszystkich - dodał tonem wskazującym na rozczarowanie.

- Nie oddzwoniłeś wtedy. Wiem, uprzedziłeś mnie. Myślałam jednak, że ze mną było inaczej, że mnie polubiłeś, że spodobałam ci się - mówiła, obserwując, jak pod wpływem tych słów zmienia mu się twarz. - Nie oczekuję, że mnie pokochasz. Ale ja zawsze chciałam wyjść za mąż z miłości. Takie dziecinne marzenie. Potrzebuję czegoś więcej niż wygoda i buzujące hormony. Te rzeczy nie dają rzeczywistej więzi, o nie się nie walczy. Gdybyś jednak cokolwiek do mnie czuł...

- Nie rozumiem.

Ostrożnie, powiedziała sama sobie. To nie jego arogancja. On naprawdę nie rozumie.

- Każdy chce być lubiany, Theo. Ty nie?

- Nie ma to dla mnie znaczenia.

- A twoja siostra? Jej miłość nie ma dla ciebie znaczenia?

- Adara ceni moją lojalność. Chcę, żeby wiedziała, że może na mnie liczyć.

Jak samotnym trzeba być, by stać się tak niedostępnym.

- Cóż, ja chcę być lubiana - podkreśliła. - Kiedy mówię, że mnie pociągasz, mam na myśli, że mi się podobasz, że cię lubię.

Kocham, wewnętrzny głos skorygował jej słowa.

- Jaya - wyszeptał przerywanym głosem, odwracając wzrok. - Dlaczego?

- Bo jesteś dobrym człowiekiem, Theo. Kiedy opowiedziałam ci o gwałcie, nie pytałeś, co miałam na sobie, by go sprowokować. Nie tracisz cierpliwości przy dzieciach, chroniłeś swojego brata...

- Cicho, przestań... - Przyciągnął ją do siebie z całej siły, przycisnął do piersi. Jaya poddała się temu, otoczyła go ramionami, wtuliła się w męskie ciało. Bliscy sobie, złączeni uściskiem - kobieta i mężczyzna.

- Ludzie mnie nienawidzą - zaczął. - Krytykuję ich pracę, wymagam dokumentacji... Byłaś jedyną osobą, która poproszona o coś, uśmiechała się do mnie. Przy tobie jednej nigdy nie czułem się natrętem.

Ciekawe, czy wypuściłby ją z objęć, gdyby wiedział, jak poruszyło ją to wyznanie.

- Czy cię lubię? - kontynuował. - Nie mam przyjaciół i nie wiem, co to znaczy. Chciałbym móc powiedzieć, że cię kocham, że dam ci wszystko, czego oczekujesz od mężczyzn. Wiedząc, że oczekujesz miłości, muszę przyznać, że na ciebie nie zasługuję - mówił, nie pozwalając sobie przerwać. - Nie jestem jednak aż tak bezinteresowny, by z ciebie zrezygnować. Pragnę cię w moim życiu. Nie tylko dlatego, że wariuję, gdy wyobrażam sobie ciebie nagą. Jest przecież dużo pięknych kobiet. Ale to ty jesteś ta jedyna. Szczególna, niepowtarzalna.

- Dziękuję, że to powiedziałeś! - Jaya uścisnęła go, z trudem powstrzymując napływające do oczu łzy.

- Ale to nie wystarczy, prawda? - Odsunął ją delikatnie. - Zasługujesz na coś lepszego.

Nie oddychając, Jaya chwyciła jego dłoń i położyła sobie na policzku.

- Uwierzysz, jeśli ci powiem, że bycie twoją żoną będzie dla mnie zaszczytem i przywilejem?

- Czy ty...?

Przytaknęła ruchem głowy, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

- Chciałabym cię poślubić, Theo.

Zaniemówił, znieruchomiał, i gdyby nie blask, który rozświetlił jego surowe rysy, mogłaby nie zauważyć żadnej reakcji.

- Dziękuję. Jutro rano wybierzemy pierścionek.

- Nie potrzebuję pierścionka.

- Wszystko musi być jak należy - powiedział i skrzywił się. - Niestety, to chyba oznacza, że musimy z tym poczekać do ślubu. Ile czasu mogą potrwać przygotowania?

- Poczekać z czym? Ach... już rozumiem. - Schyliła głowę, by ukryć rumieniec i rozczarowanie. - Nie musimy - wyszeptała, zawstydzona.

- Chcę, żebyś była tego pewna.

- Jestem. - Uniosła głowę, by zobaczyć, że nie żartuje.

- Pewna co do wszystkiego? - sprecyzował. - To twoje pierwsze oświadczyły. Nie możesz czuć się złapana w pułapkę.

Uśmiechnęła się, rozbawiona.

- Może ustalmy coś innego - zmieniła temat. - Chcesz więcej dzieci?

- Nie myślałem o tym - odpowiedział zaskoczony. - Do diabła, w zeszłym tygodniu nie chciałem żadnych. Dziś... Bycie jedynakiem skazałoby Zephyra na samotność. Wiesz, Demitri to naprawdę niezłe ziółko, ale nie wyobrażam sobie, że mogłoby go przy mnie nie być.

- Zatem temat pozostaje otwarty.

- Tak, ale daj nam najpierw trochę czasu na to, by lepiej się poznać - zaśmiał się, wypełniając jej serce radością. - Kiedy będę mógł cię nazwać moją żoną?

- Zależy, jakie wesele planujesz. Skromne można przygotować w dwa tygodnie.

- Raczej okazałe, mamy wielu współników, dużą rodzinę.

- A więc kilka miesięcy. Pamiętaj, że wystawne wesela są drogie.

- O koszty się nie martw. A teraz się prześpij, ja będę czuwał przy Zephyrze. - Sposób, w jaki ją uciszył, nie wydał jej się najbardziej odpowiedni na pierwszy dzień zaręczyn. - Wybacz. Muszę parę spraw przemyśleć. Zwykle mam na to więcej czasu.

- Oczywiście.

Jaya opanowała się. Odrzuciła myśl, że oto właśnie spotkała ją zniewaga. Gdyby ją chociaż pocałował...

- Dobranoc - powiedziała i dręczona niepewnością poszła do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jak na osobę, której życie uległo całkowitej zmianie w ciągu jednego dnia, Jaya zachowała spokój. Wiedziała, że do wejścia w świat rodziny Makricosta i tak nie przygotowałyby się należycie, nawet gdyby miała dużo czasu i jeszcze więcej doradców.

Najpierw musiała rzucić pracę, co okazało się najtrudniejsze, mimo że Adara od razu zaproponowała jej do wyboru trzy stanowiska, w dowolnie wybranym czasie. Potem zaczęło się podróżowanie. Theo nalegał, by towarzyszyła mu podczas wyprawy do Londynu, gdzie miał załatwiać sprawy firmy i uczestniczyć w uroczystościach z udziałem rodziny królewskiej. To oczywiście oznaczało wymianę garderoby. W domu zaczęli się pojawiać najlepsi projektanci i styliści. Męczyło ją to.

- Wydawało mi się, że kobiety lubią zakupy.
- Tyle wydajemy, a ja jeszcze nie pracuję.
- Nie masz pojęcia, ile zarabiam i jak dobrze inwestuję. Wreszcie mogę na coś te pieniądze przeznaczyć.

Oczywiście oprócz flotyli samolotów i helikopterów, pomyślała. Nieobecność Thea prowadzącego jakieś interesy w Ameryce Południowej i Japonii wykorzystywała na odwiedziny u Biny, pakowanie rzeczy, planowanie ślubu i szukanie odpowiedniego domu w Nowym Jorku. Miasto wydało jej się niesamowite. Po pierwszym tygodniu nie mogła doczekać się przeprowadzki.

Zdarzały się i gorsze momenty. Po kilku dniach, gdy jej przystojny mąż przelotnie pojawiał się i zaraz znikał, gdy musiała samodzielnie decydować o wspólnych sprawach, dopadły ją wątpliwości. Wtedy, jakby przywołany myślami, znalazł się u jej boku, objął ją i przytulił.

- Cały dzień chciałem to zrobić - powiedział i obrzucił ją pożądlivym spojrzeniem.
- Wyglądasz nieziemsko.

Dwa tygodnie wcześniej wybrali szafiry i diamenty do pierścionka, który teraz z dumą i radością nosiła. Jej życie było teraz jak bajka, chociaż którejś nocy dopadła ją kolejna fala wątpliwości.

Gościli Adarę i Gideona, Nick i Rowan również do nich dołączyli, dzieci wreszcie mogły się ponownie spotkać i bawić do woli. Właściwie bawili się wszyscy, również dorośli, oprócz Thea, który pozostał na uboczu. Gideon, który natychmiast polubił Zephyra, chwycił go i razem turlali się po dywanie. Theo tłumaczył, że Evie

i Androu prawdopodobnie go zapomniwały, dlatego odsunął się, by ich nie stresować.

Kolejnej nocy Jayę obudził dźwięk dobiegający z holu. Podeszła na palcach do drzwi i ujrzała Thea leżącego na podłodze, trzymającego na wyprostowanych rękach Zephyra, który niemal fruwał w powietrzu i udawał superbohatera, zanosząc się śmiechem. Była to dokładnie taka sama zabawa, jaką poprzedniego dnia wymyślił Gideon. Wyszła, by nie widział jej łez. Zrozumiała. On potrzebuje kogoś, kto pokaże mu, jak kochać. To ona powinna być tą osobą. Była nią. Pokonała nieufność, czuła, jak coraz mocniej się w nim zakochuje. Gdyby tylko on również mógł ją pokochać.

Do ślubu zostało niewiele dni. Rodzina przyjedzie już jutro.

Usłyszała dźwięk zamykanych drzwi.

Nieopodal apartamentu zobaczyła Thea w niedwuznacznej pozie z inną kobietą.

Nie.

Pobiegła, nie bacząc na bose stopy, do ogrodu na dachu. Zaślepiona rozpaczą okrążyła basen i skryła się w rogu, obserwując. Czy to możliwe? Przywidzenie? Wpatrywała się w znajome plecy, w ramiona obejmujące uda i biodra kobiety, która zanurzyła w jego włosach długie palce o ostrych różowych paznokciach. Całowali się. Miliony myśli przemknęły jej przez głowę. Przecież mówił, że idzie do fryzjera. W takim razie dlaczego ma inną koszulę? Wszystko, tylko nie to.

Kiedy krzyknęła, wzywając obsługę, kobieta poruszyła się, jej klapki głośno uderzyły o podłogę. On pochylił głowę, coś powiedział, przechwytyjąc ostatni pocałunek. Rozpoznała głos Thea, ale... to nie był on.

- Demitri?

- Jaya? - Odwrócił się, posyłając jej krótkie spojrzenie przez ramię.

- Jesteś żonaty? - spytała zdezorientowana kobieta.

- Nie, do diabła. To narzeczona brata. Jaya, możemy porozmawiać?

Demitri poprowadził kobietę do wyjścia, pocałował i obiecał spotkać się przy windzie. Jaya czekała na jego kolejny ruch.

- Dobrze zagrane - zwrócił się do niej, rozbawiony.

Przyglądała mu się. Podobni, ale nieidentyczni. Demitri był wyraźnie młodszy i nie tak przystojny jak Theo.

- Pamiętam cię, Jaya, jako wstydliwą i cichutką dziewczynę. Zastanawiam się, gdzie Theo znalazł... - zatrzymał się. Jaya czekała na jakiś wymyślny wulgaryzm. - ...odwagę, by się z tobą umówić - zakończył z szerokim, diabelskim uśmiechem.

Na wskroś rozpieszczony bachor. Wiele o nim słyszała, teraz sama mogła się

zmierzyć z jego bezczelnością. Wszystko mu się udawało, robił, co chciał, ponieważ nikt nie próbował go zatrzymać.

- Skoro mowa o randkowaniu... Czy to twoja partnerka? Będiesz z nią na naszym weselu?

- Nawet nie znam jej imienia, spotkałem ją w barze - odpowiedział bez cienia zażenowania.

- Czemu to robisz? - zapytała. - Daje ci to poczucie władzy?

- Myślałem, że dziś wyjątkowo zachowuję się bez zarzutu - rzucił beztrosko. - Poprzednim razem, gdy Theo był zaręczony, poderwałem jego narzeczoną.

Uśmiechnął się, widząc, jak bardzo zaskoczyły ją te słowa.

- Co, nie wspomniał ci o tym?

Miała ochotę go kopnąć. Jak mógł zrobić coś takiego? Uwieść narzeczoną brata i jeszcze się tym chwalić?

Dlaczego Theo mi o tym nie powiedział?!

- Theo wie, że nie jesteś w moim typie - tylko na tyle było ją stać.

Szczęknął zamek w drzwiach. Wszedł Theo, zatrzymał się, by się przyjrzeć bratu stojącemu blisko drzwi i narzeczonej w drugim końcu.

- Jaya właśnie mnie uświadomiła, że nie jestem w jej typie - powiedział Demitri nonszalancko. - Na szczęście zyskałem aprobatę piętro niżej.

Theo zablokował bratu drogę wyjścia. Jaya wstrzymała oddech. Nigdy nie widziała Thea wściekłego. Nigdy aż tak wściekłego.

- Czy dobierał się do ciebie? - zapytał ją lodowatym głosem.

- N-nie - z trudem zdołała odpowiedzieć, przytrzymując się ściany.

- Nigdy - Theo zwrócił się do brata tonem, który mroził krew w żyłach. - Przenigdy nie próbuj. Mam swoje granice. Pierwszą właśnie przekroczyłeś.

Jaya dygotała, poruszona jego reakcją. Chciała wierzyć, że właśnie udowodnił, jak o nią dba. Tylko dlaczego nie powiedział jej o poprzednich zaręczynach? Czyżby nadal kochał tamtą kobietę? Czy dlatego jej nie mógł obdarzyć miłością?

Demitri spokojnie przesunął blokującą go rękę brata, jakby otwierał furtkę. Wszedł bez słowa. Theo odprowadził go wzrokiem, następnie wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Teraz powiedz, co cię tak rozzłościło, Jaya.

- Właśnie się dowiedziałam, że byłeś już kiedyś zaręczony. Zamierzałeś mi powiedzieć?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Theo czuł się winny, widząc głęboko zranioną Jayę, która nawet nie próbowała ukryć emocji. Serce biło mu jak oszalałe. Różnie bywało w przeszłości między nim a Demitrim, nigdy wcześniej jednak nie był tak blisko użycia siły, jak kilka minut temu. Przemoc jest zła, ale gdyby Demitri dotknął Jayę, wystraszył ją... Miał ochotę zaszyć się gdzieś, pozbierać myśli.

- Zeph już śpi? - zapytał.

- Zasnął dwadzieścia minut temu.

Potarł twarz, próbując przybrać spokojny wygląd. To zdumiewające, jak dobrze jest wracać codziennie do radosnego bałaganu, w którym czeka kobieta z dzieckiem, witając mężczyznę uśmiechem. Jak miło jest torować sobie drogę, zbierając zabawki, by wreszcie zostać nagrodzonym czułością.

- Theo?

- To poniżające - powiedział, obracając w rękę kartę magnetyczną. Wstał, by za chwilę się zatrzymać. Niewidzialna ściana wyrosła między nimi, ciężka jak ołów, przytłaczająca.

- Kiedy to było? - zapytała łamiącym się głosem. - Po Bali? Nigdy wcześniej, kiedy dla was pracowałam, nie słyszałam, że miałeś się zenić. Coś by mi się obilo o uszy.

- To było przed kilkoma laty.

Ten szczegół wyraźnie ją uspokoił, ale wciąż wpatrywała się w niego z niemą prośbą, by kontynuował.

- Wszystko wymyślił i zorganizował mój ojciec - powiedział z wyraźną niechęcią.

- Doprawdy? Pamiętam, jak oburzony byłeś, podejrzewając, że wracam do Francji, by wziąć udział w ustawionym ślubie.

- Właśnie dlatego.

Chciałby uciec, ale wewnętrzny przymus trzymał go w miejscu, skamieniałego, zdecydowanego wypełnić lukę powstałą między nimi. Musiał przejść wąską ścieżką przez pole minowe.

- Kochałeś ją?

Ton głosu świadczył, jak ciężko jej było zadać to pytanie.

- Nie - odpowiedział zdecydowanie, niemal z obrzydzeniem. - To była rozrywkowa panienka, bywalczyni salonów, córka szanowanego biznesmena, któremu coś nie szło w interesach. Oni chcieli wsparcia naszej rodziny, mój ojciec zażyczył sobie dziedzica.

- Mówiłeś, że nigdy nie chciałeś być ojcem.

- Nie chciałem, ale nie dano mi wyboru.

- Mężczyźni zawsze mają wybór. Nigdy nie są tak bezradni w pewnych sytuacjach, jak kobiety. Ona pewnie była pod większą presją.

- Nie, w to akurat nie uwierzę.

Nigdy nie wracał do tych wspomnień, sprawiały, że czuł się żałosny. Teraz musiał opowiedzieć wszystko.

- Masz rację, mogłem odejść, zrezygnować z dziedzictwa, udziałów w firmie, ale nie mogłem tego zrobić Adarze. Nie po tym, co przeszliśmy razem po zniknięciu Nicka.

Mówił prawdę, bał się o siostrę. Nie miała nikogo innego, kto mógłby o nią zadbać, chronić ją. Jego nieszczęście związane z małżeństwem z kobietą, której nie kochał, było niczym w porównaniu z troską o bezpieczeństwo Adary.

- Demitri twierdzi, że się z nią przespał.

- Tak, zrobił to.

Theo pamiętał, że to właśnie tamta sprawa oddaliła go od ludzi, nawet rodzeństwa. Dlaczego ktokolwiek miałby pragnąć jego towarzystwa? Zawsze był drugi, w cieniu młodszego, zabawnego brata. Wszyscy woleli Demitriego. Wszyscy oprócz Jayi.

- Czemu on to robi? Co chce udowodnić? Chce cię zranić?

- To nie była jednorazowa przygoda. Oni mieli długi romans. Nie wiem, kto zaczął, nie chcę go usprawiedliwiać, ale Demitri miał dziewiętnaście lat, ona dwadzieścia trzy. Zadowolona z siebie jeździła na Manhattan i robiła wszystko, by ludzie widzieli, że romans trwa nadal.

Theo pamiętał, że ojciec wzgardził nim, zrzucił na niego winę. Dlatego teraz przysiągł sobie, że nawet gdyby Zephyr w przyszłości postanowił smażyć hamburgery, on zrobi wszystko, by chłopiec wiedział, że ojciec jest z niego dumny.

- Jak się zachowała, kiedy zerwałeś?

- Nie zerwałem.

- Nie zerwałeś? Ale... dlaczego nie?

- Nie musiałem. Adara przekonała ojca, że cała ta sprawa robi nam złą reklamę, szkodzi firmie. A potem na scenie rodzinnej pojawił się Gideon. Zaręczyny Adary mnie uratowały.

- Naprawdę zamierzałeś to ciągnąć?

- Wszystkie opcje, jakie miałem do dyspozycji, były fatalne. Gdybym zerwał, ojciec mściłby się, włącznie z zaatakowaniem matki i Adary.

- Ale nie Demitriego - uzupełniła. - Teraz rozumiem, dlaczego jesteś tak lojalny wobec siostry. Zawsze stała po twojej stronie. Dlaczego jednak tolerujesz brata? A może tak wyglądają wszystkie wasze kontakty? Zawsze jesteście do siebie wrogo nastawieni?

- Nie, generalnie się zgadzamy. Przeszłość jest jak wczorajsza woda pod mostem, nie liczy się. Dziś wyjątkowo musiałem mu uświadomić, że jeśli chodzi o ciebie, nie będzie wybaczenia. Dlatego proszę, byś nie ukrywała, jeśli przyjdzie mu do głowy przekroczyć granice. Mówię poważnie.

- Ponieważ już raz to zrobił.

- Ponieważ ty zaufałaś mnie, moim obietnicom, że będziesz bezpieczna. Prędzej umrę, niż pozwolę na to, byś czuła się zagrożona przez niego czy kogokolwiek innego.

- Theo, nie wspominaj o umieraniu, proszę - powiedziała smutnym głosem, choć dogłębnie wzruszona jego troską. Zrozumiała, ile dla niego znaczy.

- Hej, spokojnie. Nic tak drastycznego się nie wydarzy - uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia. - Tak mało wnoszę do naszego związku. Przynajmniej na tyle mi pozwól.

- To nieprawda - powiedziała, odbierając jego słowa z wyraźnym bólem. - Wnosisz siebie. Przestań myśleć, że to nie wystarcza.

Zapadła męcząca cisza.

- Naprawdę? - zapytał rwącym się głosem. - Ty wniosłaś Zephyra, a on jest niesamowity.

- Nie przeczę. Tylko że Zephyr jest w połowie twój, więc...

Ruszyła w jego kierunku, ale po kilku krokach się zawahała, niepewna, czy jest już gotowy na bliskość. Poruszyli trudne sprawy, ale było to konieczne. Musiała to z niego wyrwać. Bolało, ale zostali oczyszczeni. Teraz wyszedł jej naprzeciw, wyciągnął silne ręce, by chwycić jej dłonie i zamknąć w ciepłym uścisku.

- Wybacz - powiedział szorstko. - Powinienem był sam ci powiedzieć, nie czekać, aż w taki czy inny sposób się dowiesz. Z drugiej strony, pamiętasz, co stało się wczoraj? Gideon zabronił Androu dotykać gniazdka, ale w ten sposób jedynie wzbudził jego zainteresowanie gniazdkami. Ja nie chciałem podsuwać ci pomysłów, czy gotowych rozwiązań.

- Na przykład romansu z Demitrim?

- Nie mam pojęcia, dlaczego musi zachowywać się jak ostatni osioł.

- Ty i Adara żyjecie według konkretnych zasad, trzymacie się w ryzach. Jeśli uda mu się przewrócić wszystko do góry nogami, zyskuje przewagę.

- Widzisz rzeczy, których ja przez tyle lat nie zauważyłem.

- Spędziłeś dużo czasu, otaczając się murem. Nie wszystko przez niego widać.

- Ty widzisz - zauważył, wyraźnie zakłopotany.

- Czasami. Przeszkadza ci to?

- Cóż, niezbyt komfortowa sytuacja - przyznał, biorąc głęboki oddech. Mocniej zacisnął ręce na jej dłoniach. - Ale ufam ci, Jaya. Wiem, że nie wykorzystasz tego, co wiesz, by mnie skrzywdzić.

- Nigdy, przenigdy nie będę chciała cię skrzywdzić - obiecała.

Ujął jej dłoń, przycisnął do ust.

- Wiesz, powodem, dla którego wciąż rozmawiam z Demitrim, jest wdzięczność. Ostatecznie, dzięki niemu mogłem uwolnić się ze związku, którego nie chciałem.

- Poważnie? Myślisz, że mógł zrobić to celowo?

- Nie, do licha. Aż tak sprytny ani miłosierny nie jest. Ale swoim zachowaniem dał nam dobrą wymówkę, dlatego w sumie byłem zadowolony. Przysięgnij, że nigdy mu tego nie powiesz.

Zachichotała, szczęśliwa, że otworzył się przed nią, pełen ufności.

Theo wziął głęboki oddech, spojrzał na nią z dumą i... czułością. Wydał jej się szczęśliwy, co z kolei i ją napawało szczęściem.

- Muszę ci się do czegoś przyznać. Myślałam, że to ty, kiedy zobaczyłam Demitriego. Obsciskiwał się z tamtą kobietą tuż pod naszymi drzwiami i przez kilka straszliwych sekund byłam pewna, że to ty, że skończyłeś ze mną. Byłam zdruzgotana.

- Zabiję go - rzucił krótko, ze zgaszonym uśmiechem.

- Ale zaraz zorientowałam się, że to jednak nie mogłeś być ty - kontynuowała, gładząc jego świeżo wygolony policzek. - Ty nigdy byś mi tego nie zrobił. Nie podejrzewałam, że kiedykolwiek będę w stanie zaufać mężczyźnie do tego stopnia, Theo. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

Drugą rękę zarzuciła mu na szyję, głowę złożyła na piersi. Theo przygarnął ją najmocniej, jak mógł. Złączyli usta w gorącym pocałunku. Po chwili językiem wędrował po jej szyi, pożądliwie chwycił pierś, budząc uśpione emocje, doprowadzając krew do wrzenia. Wszystko działało się tak szybko, może za szybko.

- Na Boga, Jaya, kolejne dni mnie zabiją - wydusił, z trudem łapiąc oddech.

- Och, Theo, nie chcę czekać dłu... - przerwała nagle, porażona rozmiarami jego podniecenia.

- Jeśli mnie teraz nie powstrzymasz, nie przestanę - wyszeptał, kładąc ręce na jej udach.

Dwa dźwięki pokrzyżowały ich plany: płacz Zephyra i pukanie do drzwi.

- O, nie. - Theo zaklął pod nosem. - To chyba twoja rodzina. Może nawet lepiej, że pojawili się teraz niż za pięć minut, kiedy już nie mielibyśmy na sobie ubrań. Pójdę do Zepha. Muszę się trochę ogarnąć. Jaya pocałowała go w brodę i ruszyła w kierunku drzwi. Theo zdążył jeszcze skraść głębokiego całusa, po którym aż się zachwiała.

Mimo seksualnej frustracji, która okazała się bardziej dotkliwa, niż mógłby przypuszczać, Theo czuł się niezmiernie szczęśliwy. Jaya wciąż była gotowa za niego wyjść. Mało tego, uważała go za dar, ponieważ mogła mu ufać. Rozpierała go dumą, zwłaszcza gdy uświadomił sobie, jak wiele musiała przejść.

A skoro mowa o darach...

Unosząc w ramionach świeżo przewiniętego syna, poczuł ojcowski niepokój. Nie strach, lecz właśnie niepokój wynikający z poczucia odpowiedzialności. Nie wiedział, czy da radę ofiarować Zephyrowi to, czego dziecko potrzebuje od ojca, ale na pewno będzie się starał, będzie się uczył. Dotychczas życie zmuszało go do perfekcji, aby mógł uniknąć kary. Teraz postara się robić wszystko jak najlepiej, by być dobrym ojcem. Ucałował syna i przytulając do serca, udał się wraz z nim do holu, na spotkanie z gośćmi z Indii. Co istotne, ostatnio Jaya poprawiła nieco stosunki z rodziną. W jej głosie pojawiała się coraz więcej ciepła, kiedy o nich wspominała. Byłoby dobrze, gdyby udało jej się na nowo zaprzyjaźnić z matką i siostrą, cieszyć się ich miłością.

Pełne emocji głosy w języku punjabi zamilkły. Theo znał wprawdzie kilka słów, ale nie dał rady odczytać znaczenia rozmów, które skończyły się wraz z jego wejściem. Rozejrzał się. Grupa młodych mężczyzn otaczała siwowłosego z gęstą brodą. Dwie starsze kobiety zasiadły na sofie, jedna w błękitach, druga w zieleni. Obok nich spoczęła młoda kobieta w żółtej sukni, tam też siedział oszołomiony starszy mężczyzna. Ich przeraźliwie kolorowe ubrania kontrastowały z bielą pokrytych skórą mebli.

Jaya stała w pewnej odległości od nich, wyraźnie przejęta. Rzuciła mu przepraszające spojrzenie. Theo zaklął w duchu.

- Witam - powiedział w języku gości. Następnie zwrócił się w stronę kobiety, która siedziała obok słabowicie wyglądającego, wystraszonego człowieka, zapewne ojca jego narzeczonej. - Jaya nie mogła się doczekać spotkania z wami wszystkimi. - Miał nadzieję, że się nie zagalopował. Sam nienawidził, kiedy inni wypowiadali się w jego imieniu. - A ten młody człowiek czekał na spotkanie z jego *Naniji*.

Matka Jayi westchnęła, odrzuciła chusteczkę, którą cały czas wycierała oczy,

i posadziła sobie Zephyra na kolanach. Uszczęśliwiona, z trudem przytrzymała wiercącego się chłopca.

Widok matki trzymającej w objęciach jej dziecko był jak strumień światła, który na chwilę rozproszył mrok niepewności w sercu Jayi. Potem jednak spojrzała na mężczyznę z brodą – w jej oczach było zarówno nieposłuszeństwo, jak i wstyd.

Zanim Theo sam się zorientował, co robi, podszedł, stanął u boku Jayi i objął ją. Chciał, by nie czuła się samotna, nawet jeśli ten gest był naruszeniem hinduskich norm obyczajowych. Jego rodzina musiała wiedzieć, że jeśli ośmielą się obrazić Jayę, obrażą również jego.

– Dziękujemy za przybycie – powiedział grzecznie. – Zapewne jesteście zmęczeni po długim locie. Moja siostra zaplanowała na później skromne przyjęcie powitalne, teraz możecie jednak przez kilka godzin odpocząć.

Wujek Jayi powiedział coś w swoim języku. Jaya zapewniła Thea, że wszyscy członkowie jej rodziny lepiej czy gorzej, ale mówią po angielsku. Problemy z komunikacją może mieć tylko jej ojciec, ze względu na stan zdrowia.

– Oni się sprzeciwiają – powiedziała Jaya.

– Spaniu tu? Bo nie jesteśmy małżeństwem? Będę spał w innym apartamencie. To hotel mojej rodziny. Pokoje są do dyspozycji.

– Nie zgadzają się na nasz ślub!

Wujek wykrzyknął coś w języku punjabi. Jaya odpowiedziała, stanowczo. Theo wyczuł narastające napięcie, Jaya cała się trzęsła.

– Jesteś za bogaty, człowieku – odezwał się jeden z młodszych mężczyzn. – Popatrz na mojego ojca. Nie stać nas na posag, który cię zadowoli. Jaya nie powinna była się zgadzać. Czy jesteś tak zła na naszego wuja, że chcesz go zrujnować? – zwrócił się do Jayi.

Jaya była gotowa odpowiedzieć, ale Theo łagodnie ścisnął jej rękę, prosząc, by się nie odzywała. Wściekłość niemal go oślepiła. Sam nie wiedział, jak zdołał się opanować. Podjął wyzwanie, był gotowy walczyć o Jayę.

– Posagi są nielegalne. Sprowadziłem was tutaj, ponieważ Jaya nie wyobrażała sobie naszego ślubu bez swojej rodziny. Jeśli wyjedziecie, zranicie ją. A na to nie mogę pozwolić.

Theo przetrzymał przenikliwe spojrzenia jej brata i wujka.

– Jaya? – zwracając się pytająco do córki, jej ojciec poklepywał nogę Zephyra i uśmiechał się.

– Tak, on jest mój – potwierdziła.

Mówiła teraz do ojca, w jego języku, spokojnie – najpierw o ślubie, potem

przedstawiła Thea jako narzeczonego, podkreślając, że z dumą pozostanie u jego boku. Theo czuł się, jakby właśnie przechodził życiowy test – kiedy musiał w języku punjabi poprosić jej rodziców o błogosławieństwo. Kiedy ojciec skinął głową na znak zgody, Jaya wybuchnęła płaczem. Wyściskała ojca, by po chwili chwycić w objęcia narzeczonego tak mocno, że ledwie mógł oddychać.

- Jaya, czy mogłabyś przedstawić mnie pozostałym członkom swojej rodziny? – poprosił Theo.

Nie było to wprawdzie hinduskie wesele w pełnym wydaniu, ale i tak szaleństwo wszystkich uroczystości dało się odczuć. Jaya zastanawiała się, czy Theo da radę, czy to nie za dużo dla niego. Dlatego była naprawdę zdziwiona, gdy okazało się, że potajemnie spotkał się z jej męskimi krewnymi. Zdziwienie przeszło we wściekłość, gdy dowiedziała się od brata, że chodziło o zawarcie porozumienia z jej rodzicami.

- Za każdym razem, gdy wujek zgłaszał sprzeciw, Theo mówił, że myślał o tym, ale... Wujek nie docenił go. My wszyscy nie doceniliśmy ciebie. – Brat patrzył na nią, próbując sobie wyobrazić, jak jego pozbawiona czci siostra zdobyła takiego męża.

Jaya dorwała później Thea i zmusiła do wytłumaczenia, dlaczego pominął ją podczas negocjacji z jej rodziną.

- Z paru powodów – odpowiedział, nie okazując skruchy. – Chciałem, żeby twój wuj wiedział, że nie uda mu się manipulować tobą, bazując na twoim poczuciu winy. Twoim rodzicom kupię samodzielny dom, zapewnię im jakieś dochody i opiekę medyczną dla ojca. A wujek, cóż... Jeśli będzie miał problemy finansowe, musi zwrócić się bezpośrednio do ciebie. Teraz to ty masz nad nim władzę.

- A drugi powód? – spytała wstrząśnięta.

- Jestem tak zły na twojego wuja za to, jak cię potraktował, że nie chcę, żebyś musiała przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu.

Kontakty z wujem nie zdarzały się często. W pękającym w szwach hotelu gościli ponad dwustu gości – krewni zajęli dwa niższe piętra, wspólnicy rodziny Thea przylecieli ze wszystkich zakątków świata, nie zabrakło przyjaciół Jayi z Bali i Marsylii. Quentin i Bina mieli się zjawić jako ostatni i zamieszkać z rodziną Thea. Najbardziej wzruszającym momentem było spotkanie Biny z babcią, matką Saranyi, która z płaczem długo tuliła dziewczynkę w objęciach. Zmarła kuzynka byłaby na pewno szczęśliwa, wiedząc, że w rodzinie zapanowała zgoda.

- Jaya? W porządku? – Theo otoczył ją ramieniem.

- Tak, po prostu chciałam, żeby Saranya mogła być tu z nami, żeby mogła

zobaczyć, jak mnie uszczęśliwiłeś, przywracając mi moją rodzinę. Dziękuję.

- Pragnąłem tego dla ciebie. - Jego uśmiech był ciepły i czuły.

- Ale nie spodziewałeś się aż tylu atrakcji, prawda? - spytała, nawiązując do wesela, które połączyło nie tylko dwoje ludzi, ale i dwie różne kultury.

Theo zerknął na czerwone zasłony i złote cekiny, przypominające promienie słońca uwięzione w kroplach deszczu. W sali balowej cudowne sari doskonale się komponowały z sukniami najlepszych projektantów, pięknie przystrojeni kelnerzy roznosili egzotyczne owoce.

- Wszystko jest takie piękne, zwłaszcza ty - powiedział, zawieszając na niej pełne uczuć spojrzenie. - Sam się sobie dziwię, że nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie... tak egzotycznie. Jesteś nieziemska, olśniewająca, doskonała.

- Nie odnosisz wrażenia, że poślubiłeś kosmitkę? - Uniosła dłoń, by poprawić czerwono-złotą chustę. Zabrzęczały bransolety ze złota i kości słoniowej. Zażartowała, że czuła się jak muł z pełnymi jukami, tyle miała na sobie biżuterii i wszelkich ozdób.

Theo również wyglądał znakomicie - wprawdzie bez turbanu, ale za to z mieczem u boku.

- Muszę ci podziękować, że zaprosiłaś Adarę i Rowan na wieczór z henną. Kiedy się dowiedziały, że to impreza tylko dla kobiet ze strony panny młodej, były załamane.

- Są moimi przyjaciółkami - odpowiedziała. - Czy mówiły ci, że mało brakowało, a nie dałabym sobie pomalować stóp? Mam łaskotki.

- Wiem, że masz gdzieś wytatuowane moje inicjały. Nie mogę się doczekać, kiedy je znajdę.

Spuściła wzrok, zażenowana własnym pragnieniem, by mogli już zostać sami. Nago.

- Kiedy możemy się stąd wyrwać? - Theo musnął delikatną skórę za jej uchem, zapewne dręczony takim samym pragnieniem jak ona. Pochylił się, by ją pocałować.

- Zabijasz mnie. Godzinę? Dwie? - Jego twarz była jak obraz męczeństwa, wyraźnie cierpiał.

Teraz, odpowiedziała w myślach.

Objął ją, obrócił w kierunku drzwi do pokoju, marząc, by udało im się wymknąć niepostrzeżenie. Zanim zdążyli się ruszyć, w drzwiach pojawił się ledwo trzymający się na nogach Demitri, ze śladami szminki na policzku.

- Jestem gotowy na taniec z panną młodą.

- Za późno - odparował Theo, z trudem ukrywając zadowolenie. - Właśnie

wychodzimy.

Wybiegli, jak nastolatki potajemnie wymykające się ze szkoły. Śmiejąc się, zdyszani wpadli do windy.

- Może byśmy się przynajmniej pożegnali z Zephyrem? - zasugerowała, gdy Theo pchnął ją w róg, zasypując pocałunkami.

- Jeśli w tym hotelu jest facet, który cieszy się większą popularnością u kobiet niż mój młodszy brat, to jest to na pewno nasz syn. Nie będzie za nami tęsknił - zażartował Theo.

Wymknęli się z hotelu, niesieni wiatrem, który unosił ich delikatne, jedwabne stroje. Dobięgli do helikoptera. Umundurowany pilot zasalutował, następnie pomógł Jayi wejść na pokład.

- Nie będziesz kierował?

- My nazywamy to pilotowaniem. - Theo uśmiechnął się do żony, podając jej kieliszek szampana, przygotowany przez elegancką stewardesę. - A poważnie, nie mógłbym. Myślałbym tylko o tobie, mogłoby się to źle skończyć. Zajmie się nami załoga Nicka.

Theo niewątpliwie wiedział, co mówi. Wkrótce zresztą doceniła życzliwość szwagra, zostali sami w wygodnych fotelach, a stewardesa, która zniknęła w kabynie pilota, przygasiła im światło. Za oknami widzieli oddalające się rysy miasta, tłusty księżyc zdawał się do nich uśmiechać.

Theo nachylił się, przyciągnął ją, nie dając się omotać falom złoconej tkaniny. Całował ją z namiętną delikatnością, a jednocześnie ze zwierzęcą pasją, powodując, że drżała w oczekiwaniu na więcej. Przenieśli się w inny świat. Theo odnalazł w jedwabiach jej kolano, przesuwając rękę coraz wyżej, pieszcząc jej udo.

- Proszę cię, przestań.

- Przepraszam. Źle cię zrozumiałem.

- Ależ nie, bardzo dobrze mnie zrozumiałeś, tylko... Nie mogę. Nie tu, nie tak. Tuż obok są ludzie, zaraz ktoś może tu wejść.

Ręce Thea opadły na oparcia foteli. Jednak nawet teraz wyczuwała napięcie mięśni, źle nałożony pas niemal go ranił. Spuścił głowę, a westchnienie, które usłyszała, było kombinacją furii i bezradności. Wtedy nieoczekiwanie chwycił jej dłoń i położył sobie na piersi. Czuła bicie jego skołatanego serca. Trwali tak, póki helikopter nie wylądował na rozległym trawniku pogrążonej w ciemnościach posiadłości.

Angielska rezydencja czekała z pełną dostojności cierpliwością. Gmach w tym stylu zdawał się zupełnie nie pasować do greckiej wyspy, ale kogo to obchodziło?

Dom należał do Nicka i Rowan, którzy użyczyli go nowożeńcom na noc poślubną, by mogli zaznać trochę spokoju z dala od zgiełku i tłumów gości. Jaya nie miała czasu przyjrzeć się temu miejscu, Theo prowadził ją za rękę. Niemal wbiegli na schody, ignorując gosposię, która zgłaszała gotowość do pracy. Przemknęli korytarzem, a Theo wręcz wepchnął ją do słabo oświetlonego holu.

- Gniewasz się na mnie? Wydajesz się zdenerwowany - pytała zatroskanym głosem.

- Chyba zwariuję.

Theo, przesuając się powoli w kierunku sypialni, pozbył się miecza, zerwał z siebie koszulę, chwilę powalczył ze starannie zawiązaną muchą, odrzucił buty.

- Czy ty się mnie boisz? - zapytał wreszcie.

- Co takiego? Nie, oczywiście, że nie. Tylko co będzie, jeśli gosposia znajdzie twoje ubrania porozrzucone po całym domu?

- Nie bój się, nie przyjdzie tu bez wezwania.

Teraz cisnął o podłogę atłasową kamizelką, zachęcając ją, by poszła w jego ślady.

- Jesteś jakiś... - wydusiła z siebie, nie wiedząc, co chce powiedzieć dalej. Jego zachowanie denerwowało ją. Nie bała się, ale poczuła się jak mała ptaszyna w obliczu kota.

- Agresywny? - dopytywał się. - Niecierpliwy? Szybciej, cudowna panno młoda. Jedna z sypialni tam wyżej została przygotowana specjalnie dla nas.

- Jakże miło z ich strony...

Weszła do ogromnej komnaty wypełnionej zapachem morza, którego szum docierał tu przez otwarte okno na taras. Można było usłyszeć fale uderzające o skalisty brzeg. Pokój oświetlały herbaciane świece w szklanych lampionach.

Theo już tam był, usiłując zdjąć spodnie. Przesuwające się po pokoju cienie uwypuklały jego płaski brzuch, doskonale wykształcone mięśnie, proszącą się o pieśczoły klatkę piersiową. Zadygotała z podniecenia. Pełna nerwowego oczekiwania, nie była w stanie niczego z siebie zdjąć, nawet ciężkiego pierścionka babci. Theo przesuwał się w jej kierunku niczym torpeda, która namierzyła cel. Zapach jego ciała podrażniał ją, zniewalał. Niewiele myśląc, wyciągnęła dłoń, by dotknąć go. Położyła dłoń tam, gdzie linia włosów, niczym strzałka, wskazuje drogę od pępka w dół.

- Chcę cię dotykać, być naga, czuć twoje ciało na moim... - wyszeptała. - Ale spójrz na mnie. Nie dam rady zdjąć z siebie tego wszystkiego bez pomocy.

W odpowiedzi ujął w dłonie jej twarz, delikatnie zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy. Pocałował ją, zdecydowanie, dogłębnie, gorąco. Przywarła do niego

rozpalonymi wargami, pragnęła spić go, pożreć, wchłonąć w siebie. Nie chciała już czekać.

Niczym wygłodniałe zwierzę rzucił się na nią. Całując ją, popchnął na szerokie łóżko. Zrywał kolejne warstwy jedwabiu, suknie i halki. Przyklęła z rozchyłonymi kolanami, gotowa na przyjęcie jego bioder. Tak mogli patrzeć sobie w oczy i całować się, nieustannie całować. Pomogła mu zdjąć swoją i jego bieliznę, a potem poprowadziła jego dłoń tam, gdzie najmocniej pulsowało w niej pożądanie. Zaproszenie zostało przyjęte. Wnikał w nią powoli, jakby w skupieniu, szczęśliwy, że nie musi już walczyć ze wstydem czy skromnością. Czuł na ciele jej dłonie ekstatycznie poszukujące wsparcia dla ruchów prowadzących do najwyższego etapu rozkoszy. Wkrótce te ruchy stały się szybsze, uderzenia mocniejsze. W krzyku, oddechach, rytmie spoconych ciał była siła, która w ostatnim pchnięciu połączyła ich w doskonałą jedność.

Leżeli na łóżku, chłodzeni powiewem lekkiego nocnego wiatru. Theo całował właśnie jej łydkę, gdy zaśmiał się radośnie.

- Mam!

Usiadła, by przyjrzeć się znalezisku. Rzeczywiście, mistrz henny właśnie tam namalował jego inicjały.

- Myślisz, że powinien to być stały tatuaż? - zapytała.

- A zrobiłabyś to dla mnie?

Wyglądała niesamowicie, roześmiana, zupełnie nieskrępowana jego nagością.

- Jeżeli będziesz chciał. A może w innym miejscu? Masz jakieś ulubione?

O ile pamiętał, nigdy wcześniej nie flirtowali. Zabawne, by pierwszy raz robić to po ślubie. Nie mieli siebie dosyć, ani w łóżku, ani przy ścianie, ani pod prysznicem.

- Nigdy nie sądziłam, że może być tak dobrze - przyznała. - Nago z nagim mężczyzną.

Szkoda, że to już ranek, że niedługo przyleci helikopter, by zakończyć jednodniową podróż poślubną.

- Nie pozwól mi tego popsuć. Powiedz mi, co mam robić, by się nam udało - poprosił z całą powagą.

Kochaj mnie, pomyślała, czując lekki ucisk w sercu. Jednakże, gdy znów zaczął ją całować i pieścić, czuła się kochana.

- Ja nie mam doświadczenia - przypomniała mu. - To ty powinieneś wiedzieć, co robić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jak na faceta, który nigdy nie chciał mieć żony i dziecka, Theo bardzo szybko odnalazł się w nowej, podwójnej roli. Jaya również bez problemu dostosowała się do nowego poziomu życia. Była doskonałą panią domu, czarującą podczas przyjęć, które organizowała z właściwym sobie wdziękiem i godną podziwu perfekcją. Podjęła pracę w rodzinnej firmie, wybierając stanowisko, które umożliwiłoby jej częste widywanie męża. Według niektórych jest to najlepszy przepis na rozpad małżeństwa. Theo i Jaya najwidoczniej przeczyli tej teorii. W domu i w pracy stanowili jedność, doskonale się uzupełniając, zwłaszcza podczas opracowywania nowych projektów.

- Ależ oni są zakochani - wyrwało się kiedyś żonie jednego ze specjalistów komputerowych podczas jednego ze spotkań. - Wybaczcie, nie chciałam powiedzieć tego głośno.

Kobieta płonęła ze wstydu, pozostali ludzie przy stole chichotali, wyraźnie ubawieni, a Theo poczuł się, jakby go publicznie obnażono. Miłość? Co to takiego ta miłość?

Adara obserwowała jego reakcję i natychmiast podjęła działania, by skupić uwagę na swojej stronie stołu.

- Bardzo nam odpowiada taka współpraca. Nawet gdyby nie byli małżeństwem, poprosiłabym Jayę o kierowanie tym projektem. Natomiast w obecnej sytuacji powinniście się cieszyć. Dzięki temu, że macie ich tu oboje, można przyspieszyć badania.

Również Gideon dorzucił parę słów. Theo nie poczuł się jednak lepiej. Ucisk w piersi nie pozwolił mu oddychać, ciśnienie w uszach sprawiło, że nie docierały do niego żadne dźwięki, miał wrażenie, że zatopił się w wielkiej ciszy, choć z drugiej strony dotknięcie stołu krawędzią szklanki brzmiało jak dzwon. Czuł, że zaraz rozsypie się na kawałki.

Jaya wypełniła się bolesną pustką. Mąż jej nie kochał. Każdego dnia, gdy się budziła, marzyła, że wreszcie znajdzie w sobie te słowa, na które od tak dawna czekała.

Teraz siedziała tu, wśród obcych ludzi, uśmiechając się.

Wiedziona uczciwością, przypominała sama sobie, że przecież ma bardzo udane życie. Theo dbał o nią, zmienił swoje życie, by móc spędzać czas z synem, zapewniał im wszystko, czego potrzebowali, nawet na granicy ekstrawagancji,

zawsze potrafił znaleźć dla nich czas. Poza tym był seks. Jako para nadal zachowywali się jak nowożeńcy, zaczynając i kończąc każdy dzień kolejnym niezapomnianym orgazmem. Czyż nie powinna być szczęśliwa?

Nie bądź niecierpliwa, Jaya. Nie zrujnuj wszystkiego.

To był najdłuższy wieczór w jej życiu, a stanie się jeszcze bardziej nie do zniesienia po pożegnaniu ze wszystkimi. Ostatni goście właśnie wychodzili. Przy odbieraniu płaszcza z szatni Gideon schwycił kosmyk włosów Adary, schowany pod kołnierzykiem. Z czułością ujął jej twarz w dłonie i leciutko ją pocałował. Jej uśmiech zdawał się rozjaśniać nie tylko ich serca, ale i cały świat wokół.

Jaya miała ochotę się popłakać. Wiedziała, że Theo się jej przygląda, ale nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, by nie wyczytał z nich, że jego żona cierpi... Nie chciała też, by wiedział, że ona kocha jego, bez wzajemności. Takiego ciężaru nie mogła na niego zrzucić. W końcu to nie on był winny tego, że nie umiał kochać.

- Adara! - nieoczekiwanie krzyknął Theo, zatrzymując siostrę w progu. - Czy mogłabyś wziąć do siebie Zephyra? Niania nie może zostać dłużej.

- Jak najbardziej.

- Absolutnie nie - zaprotestowała zaskoczona Jaya.

- Oczywiście. Cała przyjemność po naszej stronie - dorzucił ochoczo Gideon.

- Ale przecież my zaraz jedziemy do domu. O co chodzi, Theo?

- Dziś zostaniemy w hotelu, w apartamencie.

- Theo...

Adara położyła rękę na jej ramieniu.

- Nie skreślaj go - wyszeptała i wyszła, pociągając za sobą Gideona.

- To jakieś szaleństwo - krzyknęła Jaya.

- Wiesz dobrze, że musimy porozmawiać. Tylko my dwoje.

Otuliła się szalem, mimo ciepła panującego w holu. Kiedy pociągnął ją w stronę ich prywatnej windy, potknęła się.

- Nie chcę rozmawiać!

Przecież to tylko ona miała problem, nie on. Wiedziała, kogo bierze za męża.

- Co za odmiana. Nie chcesz rozmawiać. Zwłaszcza że to ty tłumaczyłaś mi wiele razy, że rozmową da się tak wiele naprawić. Czemu teraz odbierasz mi tę możliwość?

- Nieprawda. Po prostu tym razem nie widzę sensu...

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę po raz kolejny usłyszeć, że mnie nie kochasz i nigdy nie pokochasz!

Takim wybuchem zaskoczyła nawet samą siebie. Theo wziął głęboki oddech. Potem zapadła nieznośna, długa, bolesna cisza.

Czekała.

Nic.

- Widzisz, znowu się wycofujesz...

- Jaya, nie jest to dla mnie łatwe. Ja nie wiem, jak kochać. Nadal czuję się dziwnie, całując naszego syna. Im bardziej będę go potrzebował w swoim życiu, tym bardziej będzie mi się wyrywał. Boję się.

- Miłość nie jest czymś, czego należy się bać.

- Wiem - przerwał jej. - Ale ci ludzie wiedzący, co czuję... Kiedy ta kobieta powiedziała dziś wieczorem, że jesteśmy zakochani, o mało nie postradałem zmysłów. Nie mogłem znieść, że oni wiedzą, jak wiele dla mnie znaczysz. To sprawia, że staję się bezradny, całkowicie bezbronny.

Nie było to wyznanie, którego oczekiwała. Ale pozwoliło jej spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę tak uważasz?

- Kiedy wchodzę do domu, ogarnia mnie poczucie ulgi, jakby zniknął jakiś dziwny ból. Tak się cieszę na twój widok, że aż się wstydzę, czuję się zażenowany. Czy to miłość? Powiedz mi. Nigdy wobec nikogo nie czułem niczego podobnego. Do diabła, nawet wobec siostry.

Jaya docisnęła dłoń do przepony, by przypomnieć sobie, że trzeba oddychać. Cudem zdołała wydobyć z siebie głos.

- Za każdym razem, gdy cię widzę, przepelnia mnie radość. Nieważne, gdzie akurat się znajduję, zawsze jest to dom, bezpieczny dom - wyszeptała.

- Kiedy mówisz takie rzeczy, trudno mi w nie uwierzyć. Kiedyś sam sobie tłumaczyłem, że nie powinno mi na tym zależeć, że nie chcę tego słuchać. Ale prawda jest taka, Jaya, że łaknę twoich słów. Dzięki nim zaczynam mieć nadzieję.

- Na co?

Optymizm zaczął w niej powoli kiełkować, bała się odezwać, by nie pękł jak bańka mydlana.

- Że pewnego dnia mnie pokochasz.

Oniemiała. Chciała mu powiedzieć to wszystko, co przez lata przed nim skrywała.

- Jestem taką idiotką - zdołała wydusić przez ściśnięte gardło.

Zanim zakryła twarz ze wstydu, jeszcze raz na niego spojrzała, by zobaczyć, jak przyjął jej słowa.

- Myślałam, że gdybym ci powiedziała, jak cię kocham, wystraszyłabym cię, byłbyś pod presją. Teraz wiem, że powinnam była ci wyznać, co czuję.

- Że mnie kochasz - upewnił się i schwycił jej dłonie. - Więc co to jest ta miłość? Przekonanie, że kiedy się pokłócimy, umrę w samotności? Pewność, że kiedy cierpię, tylko ciebie chcę mieć przy sobie? Że kiedy jesteś przy mnie, zniosę wszystko? Tak? To jest miłość?

Skinęła głową, hamując łzy.

- Tak właśnie jest. Chcę powiedzieć ci rzeczy, o których nie powiedziałabym nikomu innemu.

Ujął jej twarz w dłonie. W jego oczach było uwielbienie.

- W takim razie, Jaya, kocham cię od dawna. Zawsze cię kochałem.

Znów nie mogła oddychać. Serce nie mieściło jej się w piersi. Usta trzęsły się tak bardzo, że nie potrafiła wydobyć z siebie żadnych słów. Wtedy nachylił się i pocałował ją.

- Theo, tak mi przykro...

- Ja też nie powinienem był kazać ci czekać. Ja po prostu nie rozumiałem.

- Wiem. Kocham cię.

Pocałowała go, niezdolna do ukrycia emocji, pożądania. Uśmiechnął się przekornie.

- Jak dobrze, że załatwiłem nam niańkę.

- I jak cię za to nie kochać?

Chwycił ją w ramiona, uniósł w górę, czym kompletnie ją zaskoczył. Zaśmiała się, zrzucając buty, gdy wnosił ją do sypialni.

- Czy w ogóle ktoś w tym towarzystwie zamierza dziś spać? - zażartowała.

- To już zależy od ciebie. Ale jeśli zdecydujesz się nie spać, ja obiecuję, że nie będziesz tego żałować.

Słowa dotrzymał. Po kilku godzinach, wyczerpani, leżeli, trzymając się za ręce. Theo spojrzał jej w oczy z nieznaną dotychczas czułością.

- Kocham cię. Zawsze będę cię kochał. Dziękuję ci za to, że jesteś moją żoną.

